



CIVITAS CHRISTIANA

MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS
CHRISTIANA”

NR (5) **5**
PAŹDZIERNIK 2013

EGZEMPLARZ
BEZPŁATNY

ISSN:
2300-4789

*O, Matko ludzi i ludów...
Stając oto przed Tobą, Matko Chrystusa
przed Twoim Niepokalanym Sercem...
Zawierzamy Ci, o Matko, świat,
Wszystkich ludzi i wszystkie narody...*

**ODPOWIEDŹ
NA ORĘDZIE
MATKI BOŻEJ
Z FATIMY**



PAPIEŻ FRANCISZEK ZAWIERZA ŚWIAT NIEPOKALANEMU SERCU MARYI

Niepokalanów, 19 września 2013 r.

Komunikat w sprawie zmian we władzach naczelnych Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

W związku z rezygnacją Ziemowita Gawskiego z funkcji Przewodniczącego Stowarzyszenia Rada Główna Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” na posiedzeniu w dniu 19 września 2013 roku w Niepokalanowie dokonała zmian we władzach naczelnych Stowarzyszenia.

Funkcję pełniącego obowiązki Przewodniczącego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” powierzono **Tomaszowi Nakielskiemu**.

Wiceprzewodniczącym Rady Głównej został wybrany **Sławomir Józefiak**.

Na funkcję Prezesa Zarządu wybrano **Macieja Szepietowskiego**, a na Członka Zarządu – **Agnieszkę Pieńkowską**.

Po uwzględnieniu powyższych zmian poszczególne funkcje we władzach naczelnych piastują:

Tomasz Nakielski – Przewodniczącego Stowarzyszenia
Sławomir Józefiak – Wiceprzewodniczącego Rady Głównej
Marek Koryciński – Wiceprzewodniczącego Rady Głównej
Romuald Gumienniak – Sekretarza Rady Głównej
Maciej Szepietowski – Prezesa Zarządu
Teresa Kazimierczuk – Członka Zarządu
Agnieszka Pieńkowska – Członka Zarządu

Sekretarz Rady Głównej

/-/ Romuald Gumienniak



MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS
CHRISTIANA”

**CIVITAS
CHRISTIANA**

WYDAWCA
**Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana”**
ul. Nabelaka 16
00-743 Warszawa
ISSN: 2300-4789

REDAKTOR NACZELNY
Tomasz Rzymkowski

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO
Karol Wszyński

SEKRETARZ REDAKCJI
Ewa Czumakow

REDAKTOR
Zdzisław Koryś

ADRES REDAKCJI
ul. Nabelaka 16
00-743 Warszawa
tel. 22 851 49 82
e-mail:
miesiecznik@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl



www.e-civitas.pl

Numery miesięcznika można
otrzymać w redakcji i w oddziałach
„Civitas Christiana”.
Redakcja nie zwraca tekstów
niezamówionych i zastrzega sobie
prawo ich redagowania i skracania.

PROJEKT LAYOUTU
Izabela Tomasiewicz

SKŁAD
Tomasz Rzymkowski,
Karol Wszyński

KOREKTA
Teresa Mazur

ADIUSTACJA
Ewa Czumakow

DRUK
Wydawnictwo Ojców Franciszkanów
Niepokalanów,
Paprotnia,
ul. O. M. Kolbego 5,
96-515 Teresin

PROJEKT OKŁADKI
Agnieszka Sujka

**Tomasz
Rzymkowski**



Od redakcji

Drodzy Czytelnicy,
ukazanie się bieżącego numeru naszego miesięcznika zbiega się w czasie z kolejnym historycznym „przejściem” Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Podczas ostatniego posiedzenia Rady Głównej ze stanowiska sternika naszego środowiska odszedł wielce zasłużony Stowarzyszeniu, oddany Bogu i Ojczyźnie, pierwszy przewodniczący Ziemowit Gawski. Wolą członków Rady Głównej pełniącym obowiązki przewodniczącego Stowarzyszenia został dotychczasowy wiceprzewodniczący Tomasz Nakielski.

Po przywołaniu kontekstu bieżących wydarzeń w Stowarzyszeniu pozwolą Państwo, iż pokrótce przedstawię tematykę opracowanego przez redakcję numeru. Październik to dla Kościoła miesiąc Maryi i szczególnej pamięci o błogosławnym Janie Pawle II. 13 października będziemy uczestnikami wielkiego historycznego wydarzenia - papież Franciszek zawierzy świat Niepokalanemu Sercu Maryi. Ojciec Święty w ten sposób podąża drogą prymasów Hlonda i Wyszyńskiego oraz Jana Pawła II. Odwołuje się również do objawień fatimskich, o zasadniczym i ponadczasowym znaczeniu dla ludzkości. W dzisiejszym świecie zagrożonym klęską wojny, niekończącym się kryzysem moralnym i ekonomicznym, a także stopniowym upadkiem cywilizacji łacińskiej papież Franciszek pełen energii, entuzjazmu, a przede wszystkim miłości przekazuje świat w opiekę Niepokalanej.

Nie zapominajmy, że październik to także miesiąc porwania w niewyjaśnionych okolicznościach i męczeńskiej śmierci bł. księdza Jerzego Popiełuszki. Patrząc w przyszłość z nadzieją, przywołaliśmy genezę i znaczenie modlitwy różańcowej w dziejach świata.

Również my w tym czasie nie zapominajmy o modlitwie różańcowej w intencji Kościoła, Ojczyzny, Stowarzyszenia, jego członków oraz kierownictwa.

SPIS NUMERU

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

- Rozmowa z przewodniczącym Tomaszem Nakielskim / 4
Bartłomiej Ilcewicz *Odnalezieni bohaterowie* / 5
Andrzej Taborski *W służbie rodzinie* / 6
Daniel Bialik *Chrześcijański Klub Filmowy* / 7
Jan Bator, Monika Korpak *Camino de Santiago* / 8
Zdzisław Koryś *Siedlisko dusz niespokojnych* / 9
Stowarzyszenie w obiektywie / 10
Zapowiedzi / 14

TEMAT NUMERU

- Rozmowa z ks. Pawłem Ptasznikiem *Ufam Bożej Opatrzności* / 16
Ewa Czumakow *Wojna czy pokój?* / 18
Joanna M. Olbert *Zwycięstwo przyjdzie przez Maryję* / 20
Janusz Kotański *Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego* / 22
Anna T. Wójcik *Tę wiarę i zawierzenie w czasie soboru pragnął przekazać Kościołowi powszechnemu* / 23
Ks. Wojciech Kluj OMI *Rewolucja różańcowa na Filipinach* / 25
Mariusz Affek *Święto Matki Bożej Różańcowej* / 26
Rozmowa z Magdaleną Buczek *Maryja potrzebuje każdego z nas* / 28

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

- O. Szczepan T. Praśkiewicz OCD *Karmelitów bosych znam od dziecka* / 29
Adam Wojnar *Centrum „Nie lękajcie się”* / 31
Miłosz Anduła *Człowiek - męczennik - błogosławiony* / 32
Ks. Andrzej Wołpiuk *Brazylijskie święto młodych* / 33
Ks. Andrzej Zwoliński *Człowiek jako obywatel* / 34

OPINIE

- Kamil Sulej *Żołnierz niezłomny. Józef Franczak „Lalek”, ostatni partyzant podziemia niepodległościowego* / 37
Rozmowa z Leszkiem Żebrowskim *Prawdy nie udało się zabić* / 39
ks. Robert Hetzyg *Co to jest modlitwa wstawiennicza* / 40
Piotr Sutowicz *Naród i jego wrogowie* / 41

ROZMAITOŚCI

- Ks. Wojciech Kluj OMI *U źródeł Kościoła. Azja Mniejsza* / 42
Krzysztof Ćwikliński *Bobkowski, Chlorcio i Spółka* / 43
Karol Wyszyński *Prawdziwe piękno* / 46
Książki, filmy, aplikacje / 47
Porady pani domu / 47
Pielgrzymka do Santiago de Compostela - fotoreportaż / 48

ROZMOWA Z TOMASZEM NAKIELSKIM, PRZEWODNICZĄCYM KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA „CIVITAS CHRISTIANA”

Tomasz Rzymkowski: Podczas ostatniego posiedzenia Rada Główna powierzyła Panu obowiązki przewodniczącego. Czy wiąże się to ze znaczącymi zmianami dla Stowarzyszenia?

Tomasz Nakielski: Wybór ten pociągnął za sobą istotne zmiany personalne. Wiceprzewodniczącym d.s. organizacyjnych, a w tym także gospodarczych, został kol. Sławomir Józefiak, a prezesem Zarządu kol. Maciej Szepietowski. Natomiast w żadnym wypadku nie można mówić o jakichś rewolucyjnych zmianach w sferze ideowej i programowej Stowarzyszenia i zmianie jego miejsca w Kościele. Z należnym szacunkiem podchodzę do dorobku wieloletniego przewodniczącego p. Ziemowita Gawskiego, jednak z pewnością jako nowy przewodniczący, wybrany przez Radę Główną z mandatem jednomyślnego zaufania wyboru, mam prawo do innego rozłożenia akcentów.

Czy może Pan rozwinąć tę ostatnią myśl?

W deklaracji ideowo-programowej zapisaliśmy, że chcemy być nie tylko znakiem sprzeciwu wobec tego, co niemoralne w obecnej rzeczywistości, ale także znakiem chrześcijańskiej nadziei. Zależy mi, by Stowarzyszenie w swoim myśleniu i działaniu nie ograniczało się do opisu tego, co budzi niepokój we współczesnym, zlaicyzowanym świecie, ale żeby wychodziło z przesłaniem pełnym chrześcijańskiego optymizmu. Na potrzebę takiego podejścia zwrócił ostatnio uwagę papież Franciszek mówiąc, że „trzeba odczytywać rzeczywistość, ale także żyć w niej bez lęku, ucieczki i katastrofizmu. Każdy kryzys, również aktualny, jest przejściem, trudem rodzenia”. Są to niezwykle inspirujące słowa. Wydaje mi się, że pozwoli to nam, jako stowarzyszeniu katolickiemu, jeszcze pełniej odczuć, że jesteśmy częścią Kościoła i że jego misję, zgodnie z naszym charyzmatem, powinniśmy realizować.



Przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Tomasz Nakielski /Zdj. Michał Zagórny

Do tak postawionego zadania nieodzowna jest...

...formacja – rozumiana właśnie jako realizacja posłannictwa wypływającego z natury chrześcijaństwa i odpowiedzialności za misję Kościoła. W taką formację jako integralny składnik wpisany jest program działania, który w takim kontekście nie jest ani wąsko rozumianym zaangażowaniem politycznym, ani nawet jakimś aktywizmem społecznym. Jako Stowarzyszenie, któremu bliska jest katolicka nauka społeczna, jesteśmy po prostu zobowiązani do szczególnej troski o społeczny wymiar wiary. Chciałbym, byśmy co roku dokonywali trudu koncepcyjnego i praktycznego wpisywania działań wynikających z naszego charyzmatu w realizację programu duszpasterskiego Kościoła w Polsce. Choć dla dużej organizacji ogólnopolskiej jest to trudne, należy zadbać o zakorzenie

w życiu parafialnym i diecezjalnym – w ścisłej łączności z pasterzami.

Jakie w związku z tym ma Pan Przewodniczący oczekiwania wobec pracowników i członków Stowarzyszenia?

Kwestią zdecydowanie ważniejszą jest, bym to ja dobrze rozpoznał, jakie są oczekiwania względem mojej osoby. Chciałbym, by ta kadencja była czasem wielowątkowej, ogólnostowarzyszeniowej dyskusji w wymiarze programowym. Mamy bardzo głębokie dokumenty ideowo-programowe, ale brakuje nam nieco wyrazistszego i spójniejszego programu działania. Mnogość i różnorodność podejmowanych inicjatyw są po trosze siłą i słabością naszego środowiska. Słabością, bo często nie sprzyja to rozpoznawalności i budowaniu pozycji Stowarzyszenia pośród innych zrzeszeń katolickich czy organizacji

społecznych. Rolą kadry winno być podejmowanie takich inicjatyw, które by nam pomogły zaistnieć na tzw. rynku społecznym – pamiętając o wspomnianym na początku kontekście formacyjnym. Przy okazji chcę podziękować pracownikom, że nie ograniczają się tylko do funkcji administracyjnych, ale są zazwyczaj autentycznymi chrześcijańskimi animatorami życia społecznego. Natomiast kilka tysięcy członków społecznych Stowarzyszenia to ludzie, którzy także dzięki formacji pogłębianej w „Civitas Christiana”, wnoszą wartości ewangeliczne w życie rodzinne i życie społeczności lokalnych – niezależnie od wieku, wykształcenia czy statusu społecznego.

Zależy mi na tym szczególnie, by poczuli, że ten ich trud jest dostrzeżony i doceniony.

Skąd czerpać inspiracje?

Zawsze będziemy pamiętać o słowach: „budujcie civitas christiana”, skierowanych do nas przez Ojca Świętego, bł. Jana Pawła II. Jako największe zobowiązanie traktujemy fakt, że patronem Stowarzyszenia jest sługa Boży Stefan kardynał Wyszyński, prymas Polski. Czy można znaleźć lepszą inspirację niż nauczanie tych wielkich Polaków? Wierzę, że dzięki temu w sposób pełniejszy staniemy się wspólnotą. W najprostszym rozumieniu – wspólnota to grupa ludzi, których łączy wspólne cele, ale również tych, którzy po prostu chcą ze sobą przebywać. 20 lat temu jako człowiek stawiający swoje pierwsze kroki w Stowarzyszeniu wiedziałem, że jeśli znajdę się w obcym mieście i trafię do lokalu z szyldem „Civitas Christiana”, zostaną przyjęty z gościnnością jak wieloletni znajomy.

Mam nadzieję, że młodzi ludzie wstępujący do Stowarzyszenia będą tego doświadczać w jeszcze większym stopniu. Myśląc o wspólnotcie, sądzę, że należy mniej o niej mówić, a bardziej ją budować. Do tego wspólnego budowania zapraszam wszystkich członków Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

ODNALEZIENI BOHATEROWIE

Na ten dzień wielu Polaków, którzy interesują się historią Żołnierzy Wyklętych, czekało bardzo długo. 22 sierpnia 2013 r., na specjalnie przygotowanej konferencji prasowej w Warszawie, ogłoszono kolejne nazwiska Bohaterów - ofiar terroru komunistycznego - którzy zostali zidentyfikowani podczas ekshumacji w powązkowskiej Kwaterze „Ł”. Wśród dziewięciu zaprezentowanych osób pojawiły się dwie legendarne postaci: mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka” oraz kpt. Hieronim Dekutowski „Zapora”.

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Oddział w Szczecinie, od kilku lat żywo interesuje się dziejami Żołnierzy Niezłomnych, którzy po zakończeniu II wojny światowej (a w zasadzie już w 1944 r.) nie złożyli broni i walczyli o niepodległą Ojczyznę, tym razem z komunistycznym i sowieckim okupantem. O Żołnierzach Wyklętych pamięta młodzież skupiona wokół „Civitas Christiana”, uczestnicząc m.in. w obchodach Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy

Wyklętych, w których organizację czynnie włącza się szczeciński oddział Stowarzyszenia. W tym roku przygotowaliśmy i uszyliśmy najdłuższą w Polsce biało-czerwoną flagę (1000 metrów), którą ponieśliśmy w hołdzie Żołnierzom Wyklętym w dniu ich święta – 1 marca.

Wiedząc, że 22 sierpnia 2013 r. zostaną ogłoszone kolejne nazwiska zidentyfikowanych Bohaterów, którym nie dane było mieć swoich prawdziwych grobów, wpadłem na pomysł zorganizowania transmisji konferencji prasowej w Szczecinie, w lokalu Stowarzyszenia. Dodatkowym argumentem, który przekonał mnie do podjęcia się przygotowania transmisji, był fakt, iż to właśnie w Szczecinie znajduje się Polska Baza Genetyczna Ofiar Totalitaryzmów (jedyna tego typu placówka w Europie), działająca przy Pomorskim Uniwersytecie Medycznym, z której naukowcy i lekarze dokonywali identyfikacji szczątków znalezionych w Kwaterze „Ł” na Powązkach.

Transmisja mogła się odbyć tylko dzięki

łączom internetowym. W ten sposób możliwe było przeprowadzenie transmisji od strony technicznej, z miejsca odbywania się konferencji prasowej, czyli Przystanku Historia, znajdującego się w Warszawie, przy ul. Marszałkowskiej, a działającego w ramach Instytutu Pamięi Narodowej. Przekaz transmisyjny miał się odbywać przez system komunikacji internetowej skype, w połączeniu z sygnałem dźwiękowym nadawanym z miejsca konferencji.

Transmisja nie odbyła się bezproblemowo. Dochodziło do przerw w odbiorze, ogólnie jednak, mimo dość prostej metody przesyłu dźwięku i obrazu, przedsięwzięcie zakończyło się pomyślnie.

Wydarzenie, jakim była transmisja z Warszawy, przyciągnęło do siedziby Stowarzyszenia liczne grono dziennikarzy i przedstawicieli lokalnych mediów. Zaproszeni zostali kombatanci, głównie z Armii Krajowej, młodzi ludzie i zwykli mieszkańcy Szczecina. Pomimo pory, w jakiej odbywała się konferencja (od godz. 12.00), przybyło liczne grono

Bartłomiej Ilcewicz



Bartłomiej Ilcewicz - historyk i politolog, pracownik Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Szczecinie.

zainteresowanych. Do niezwykle wzruszających momentów należało wyczytanie nazwiska mjr. „Łupaszki” i kpt. „Zapory”, po którym rozległ się szum zadowolenia, a na twarzach obecnych pojawiły się nieskrywane uśmiechy.

I ja nie kryłem swojego zadowolenia, podwójnie się ciesząc – że udało się przeprowadzić przez „Civitas Christiana” transmisję konferencji prasowej z Warszawy oraz z faktu identyfikacji kolejnych Niezłomnych. Warto ich nazwiska przypomnieć raz jeszcze: Władysław Borowiec, Henryk Borowy-Borowski, Hieronim Dekutowski – ps. „Zapora”, Zygfryd Kuliński, Józef Łukaszewicz, Henryk Pawłowski, Zygmunt Szendzielarz – ps. „Łupaszka”, Wacław Walicki i Ryszard Widelski. Cześć i chwała Bohaterom!

Z dr. Andrzejem Ossowskim, szefem zespołu naukowców z Polskiej Bazy Genetycznej Ofiar Totalitaryzmu, rozmawia Karol Wyszyński

Karol Wyszyński: Jaka jest rola Pana i Pańskiego zespołu w przywracaniu pamięci pomordowanym bohaterom?

Dr Andrzej Ossowski: Naszym zadaniem była identyfikacja, od samego początku uczestniczyliśmy w pracach. Zabezpieczaliśmy materiał genetyczny ze szczątków ofiar i od rodzin osób pomordowanych. Następnie koordynowaliśmy cały proces identyfikacyjny. Uniwersytet Wrocławski i Instytut Ekspertyz Sądowych wspierały naszą pracę.

Jak trudna to praca, jak dużo czasu zajmuje? Czy jest możliwe, by identyfikacja przebiegała szybciej?

Jest to najtrudniejsze zadanie identyfikacyjne, z jakim się spotykamy w medycynie sądowej, nie ma trudniejszego materiału niż ten pobrany w czasie ekshumacji. Takich zadań podejmuje się bardzo niewiele zespołów na świecie. Przez ostatnie kilka lat zdobyliśmy w tej materii ogromne doświadczenie. Przypatrują się nam specjaliści z całego świata, którzy chcą czerpać z naszych doświadczeń.

W czasie konferencji padło stwierdzenie, że są już przygotowane kolejne profile genetyczne, czy to znaczy, że szybko poznamy nazwiska kolejnych bohaterów?

Sprofilowaliśmy około stu osób. Te profile funkcjonują w bazie i do nich możemy porównywać materiał genetyczny pobrany od żyjących. Teraz czekamy na materiał porównawczy od rodzin. Bez tego nie uda nam się nikogo zidentyfikować. To jest projekt, który będzie trwał latami, nie możemy zapewnić szybkich efektów.



Dr Andrzej Ossowski /zdj.kw

W SŁUŻBIE RODZINIE



**Andrzej
Taborski**

Andrzej Taborski - sekretarz Rady Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” w Olsztynie, członek Zarządu Rady ds. Rodzin Województwa Warmińsko-Mazurskiego, redaktor naczelny Biuletynu Rady ds. Rodzin.

W połowie 1999 r. w olsztyńskiej siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” z inicjatywy ks. prof. dr. hab. Ryszarda Sztuchmilera, wybitnego znawcy problematyki małżeństwa i rodziny (szczególnie w aspekcie prawa), zebrała się grupa kilkunastu osób reprezentujących różne środowiska – zarówno organizacje pozarządowe, jak i samorządy. W grupie tej znaleźli się oczywiście także przedstawiciele naszego Stowarzyszenia. Dyskutowano, co można w regionie Warmii, Mazur i Powiśla zrobić na rzecz rodziny. Postanowiono zwrócić się do marszałka województwa o powołanie Rady ds. Rodzin Województwa Warmińsko-Mazurskiego. Zgłosiliśmy akces ponad 20 osób, które chciałyby w takiej Radzie działać. Inicjatywa została przyjęta i marszałek Radę powołał. Działa ona nadal, choć zmieniają się opcje polityczne władz samorządowych, a także jej skład. Skład zmienia się głównie dlatego, że nieprzerwanie trwająca działalność społeczna w takim gremium nie jest łatwa i absorbuje sporo czasu.

Jako jeden z pierwszych pomysłów działań Rady przyjęliśmy organizację Warmińsko-Mazurskich Dni Rodziny oraz wydawanie „Biuletynu Rady ds. Rodzin”. Nikt z nas nie przewidywał, że Dni Rodziny nie tylko tak łatwo przyjmą się w naszym regionie, ale że rozrosną się do tak imponujących rozmiarów, że rokrocznie podejmowanych będzie ponad 500 najrozmaitszych przedsięwzięć, m.in.: festyny, seminaria, konferencje, wykłady, konkursy, wystawy, koncerty, lekcje w szkole, loterie fantowe i akcje charytatywne, zawody sportowe, rajdy, Msze św. i nabożeństwa w intencji rodzin. Relacje (wraz z dokumentacją fotograficzną) nadsyłane są do Urzędu Marszałkowskiego, a w każdej edycji Dni uczestniczy ponad 60 000 osób. W Dni te tradycyjnie włącza się nasze Stowarzyszenie zarówno na poziomie Oddziału Okręgowego, jak Oddziałów oraz zespołów formacyjno-zadaniowych. Organizujemy konferencje, spotkania, wystawy, konkursy. Jednej z edycji Dni towarzyszył Ogólnopolski Sejmik Rodzinny w Olsztynie i Giętrzewaldzie.

Uroczysta inauguracja Dni co roku odbywa się w maju – zwykle w sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego (uczestniczą przedstawiciele samorządów, stowarzyszeń, placówek pomocy społecznej, oświatowych, środowisk kultury, Kościołów, nauki, wojska, policji... z całego województwa), natomiast uroczyste zakończenie przypada w połowie czerwca, za każdym razem w innym mieście na terenie województwa, a głównymi organizatorami są tamtejsze samorządy. Uroczyste podsumowanie odbywa się znów w Olsztynie – w październiku, a zaraz w listopadzie wybierane jest – podczas specjalnego spotkania koordynatorów powiatowych i zainteresowanych osób – hasło kolejnej, przyszłorocznej edycji Dni.

Do tej pory hasłami przewodnimi Dni były: „Z Rodziną w III Tysiąclecie”, „Jaka rodzina – taka przyszłość”, „Czas wolny mojego dziecka”, „Ojciec w rodzinie”, „Rodzina wielopokoleniowa”, „Wychowanie w rodzinie, szkole i środowisku”, „Rodzina w obliczu cierpienia”, „Rodzina a ekonomia”, „Rodzina – Integracja – Społeczność lokalna”, „Człowiek starszy we współczesnej rodzinie i społeczeństwie”, „Silna i aktywna rodzina szansą na godne życie”, „Rodzina najważniejsza! – Postaw na rodzinę”, „Mamo, Tato, bądźmy razem”. Tegoroczne hasło brzmi: „Rodzina a przekaz wartości i tradycji”.

Patronat nad Dniami co roku obejmują: marszałek województwa, wojewoda oraz metropolita warmiński.



Podsumowanie konkursu plastycznego organizowanego przez Oddział w Suszu /Fot. Andrzej Taborski

Od dziesięciu lat sztandarową inicjatywą Oddziału Okręgowego KSCCh w Olsztynie jest organizacja w ramach Dni Rodziny Wojewódzkiego Konkursu Literackiego adresowanego do dzieci, młodzieży i dorosłych (wspomnienia/świadectwa, wiersze, listy oraz inne kategorie). Zawsze cieszy się on dużym zainteresowaniem. W tym roku wpłynęło prawie 300 prac. Tytuły kolejnych konkursów brzmiały następująco: „Czas wolny dziecka”, „Rodzina wielopokoleniowa”; „Słowa uczą, przykłady pociągają”, „Rodzina szkołą cnót społecznych”; „Seniorzy bogactwem rodziny i społeczeństwa”; „Rodzina wsparciem w cierpieniu i starości”; „Być czy mieć?”; „Rodzina jako dar i zadanie”; „Współczesne twarze Dobrego Samarytanina”; „W ciepłe ogniska rodzinnego”. Tegoroczny temat brzmi: „Rodzina przekazicielem tradycji i norm moralnych”. Jesteśmy też współorganizatorem konkursu plastycznego i grafiki komputerowej, któremu przewodzi Stowarzyszenie Wspierania Działań Prorodzinnych „Forum Prorodzinne”. Oto tytuły poszczególnych edycji tego konkursu: „Mój autorytet życiowy”, „Rodzina wielopokoleniowa”; „Razem znaczymy wiele”; „Oblicza cierpienia”; „Mądrość życiowa człowieka starszego przyszłością młodego”; „Mieć czy być?”; „Z rodziną nigdy się nie poddaję”; „Rodzina ponad wszystko”; „Mama, Tata i Ja”. Tegoroczne hasło: „Rodzina z tradycjami”. Podsumowanie obu konkursów i wręczenie nagród odbywa się podczas uroczystego zakończenia Warmińsko-Mazurskich Dni Rodziny.

Celem konkursów jest nie tyle wykazanie się talentem plastycznym, znajomością technik komputerowych czy umiejętnościami literackimi – choć i to jest ważne – ile pobudzenie do refleksji nad rolą, jaką zarówno w życiu każdego z nas, jak i w życiu społecznym i narodowym, odgrywa rodzina. Organizatorzy zdają sobie sprawę, że nie każdy, do kogo dotarła informacja o ogłoszanych konkursach, będzie ich uczestnikiem. Bywa, że czyjs udział w naszej inicjatywie zatrzyma się na zaznajomieniu się z tematem i regulaminem kolejnej edycji konkursu. Nie każdy ma „lekkie pióro” czy „artystyczną rękę”. Ale jeżeli samo sformułowanie tematu konkursu zainspiruje czyjś umysł czy poruszy serce, to już naprawdę dużo. Takie właśnie „zatrzymanie się w biegu” i choćby okazjonalne zadanie sobie egzystencjalnych pytań, na które w wirze życia nie mamy zwykle czasu, może okazać się twórcze i bardzo pożądane także dla rodziny.

Przygotowanie i wydanie w ramach Dni Rodziny „Biuletynu Rady ds. Rodzin Województwa Warmińsko-Mazurskiego” to kolejne przedsięwzięcie, którego podjął się przed laty nasz Oddział. Wydaliśmy dotąd 30 numerów, w przygotowaniu jest kolejny. I tak przed każdymi Dniami wydawany jest numer, w którym są relacje z podsumowaniami wydarzeń ubiegłorocznych, a także regulaminy konkursów, liczne materiały pomocne przy organizacji nowej edycji Dni, artykuły poświęcone rodzinie. Numer jesienny zawiera głównie dokumentację minionych Dni.

Dziś z satysfakcją możemy powiedzieć, że Warmińsko-Mazurskie Dni Rodziny są jedynym w kraju tak znaczącym i obejmującym teren całego województwa przedsięwzięciem na rzecz promocji rodziny, zauważanym daleko poza naszym regionem, także zagranicą. Są świadectwem, że rodzina stanowi fundament społeczeństwa, który należy budować i o który należy dbać.

Daniel Bialik - wiceprzewodniczący Rady Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu.

Jak się zaczęło?

Pomysł na pokazywanie filmów z przesłaniem kielkował w kilku głowach od 2011 roku. Punktem wyjścia okazała się dyskusja na temat jakości współczesnych mediów i repertuaru, jaki prezentują na antenie. Momentem decyzyjnym okazało się jedno ze spotkań formacyjnych w Oddziale „Civitas Christiana”. Stwierdziliśmy wówczas, że większość filmów religijnych wyświetlana jest w godzinach uroczystości i świąt kościelnych. Dla osób aktywnie w nich uczestniczących pojawia się problem, który postanowiliśmy choć w części rozwiązać, tworząc Chrześcijański Klub Filmowy.

Pierwszych kilka filmów prezentowaliśmy w kluczu bardziej znanych produkcji. Przez spotkania przewinęły się takie tytuły, jak *Wyspa*, *Ludzie Boga*, *Car* czy *Agora*. Zaczęła się wtedy krystalizować grupa członków Oddziału – osób chcących przeżywać spotkania głębiej, z objaśnieniem symboli zastosowanych przez autorów oraz dyskusją podsumowującą dany film. Często wspierał nas w tym trudnym dziele opiekun Oddziału, ks. dr Piotr Sadowski, prywatnie miłośnik dobrego kina.

Z pustego i Salomon nie należy, czyli o kosztach inicjatywy

Wypadałoby napisać o kosztach przedsięwzięcia. Właściwie są dwie drogi do wyświetlania treści chronionych prawem autorskim. Z pierwszej, nieodpłatnej formy korzystamy regularnie. Jednak aby sprostać wymaganiom *Ustawy o prawie autorskim w zakresie dozwolonego użytku chronionych utworów*, spotkania odbywają się wyłącznie w gronie członków Stowarzyszenia. Spełniony zostaje zatem zapis w rozdz. 3 art. 23,

mówiący o możliwości nieodpłatnego korzystania z rozpowszechnionego

określony procent z puli sprzedanych biletów. Oczywiście należy



Brak wartościowych filmów to puste sale kinowe/Fot.sxc.hu

utworu przez krąg osób pozostających w stosunkach towarzyskich. Z drugiej, odpłatnej formy korzystaliśmy dotychczas dwukrotnie podczas Dni Kultury Chrześcijańskiej. Wyświetlaliśmy w ramach pokazu publicznego filmy *Ludzie Boga* i *Wyspa*. Każdorazowo kontaktowaliśmy się z dystrybutorem filmu, zamawiając pokaz publiczny. W przypadku *Ludzi Boga* była to kwota 450 zł netto, w przypadku *Wyspy* 350 zł netto. Nie są to kwoty oszałamiające – jednak występują wtedy, gdy wstęp jest niebiletowany. W przypadku chęci pokazu biletowanego dystrybutor ustala jako swój zysk

wspomnieć o kosztach związanych z urządzeniami do wyświetlania filmów. Najtańszą opcją, stosowaną w Oddziale w Opolu, jest korzystanie ze Stowarzyszeniowego laptopa, rzutnika i nagłośnienia. Obniżyło to koszty do minimum (właściwie musieliśmy kupić tylko mocniejszy zestaw głośników). W przypadku nieposiadania któregośkolwiek ze składników technicznych można go wypożyczyć lub zakupić, co niestety zwiększa koszty inicjatywy. Pokazy publiczne prezentowaliśmy natomiast w Domach Kultury, korzystając ze sprzętu będącego własnością tychże instytucji.

CHRZEŚCIJAŃSKI KLUB FILMOWY W OPOLU

Daniel Bialik



W trakcie bieżącego Roku Wiary prezentowane są filmy związane hasłem „Ludzie Boga”. Zebrani mogli podyskutować o postaciach takich, jak Ojciec Pio, św. Teresa z Lisieux, św. Rita, św. Piotr czy św. Joanna Beretta Molla. Do końca roku pokażemy jeszcze filmy m.in. o Chiarze Badano, Marii Goretti oraz Hildegardzie z Bingen.

Potrzeba filmów z przesłaniem

W opinii uczestników spotkań filmy, zwłaszcza te bardziej ambitne, powinny być opatrzone odpowiednim komentarzem. Dobrze jest wyświetlać je w określonym kluczu, powiązane tematycznie. Największą frekwencję notujemy w miesiącach jesienno-zimowych, kiedy długie wieczory sprzyjają refleksji nad dobrym kinem, przekazującym wartości chrześcijańskie. Ponadto na ostatnim Walnym Zebraniu Oddziału, w czerwcu tego roku, kontynuacja inicjatywy Chrześcijańskiego Klubu Filmowego zyskała wielu orędowników wśród członków Oddziału, którzy z uznaniem i radością wypowiadali się, że jest to miejsce na żywą dyskusję na temat wartości ukazywanych w dobrej kinematografii.

Kino i Nowa Ewangelizacja

Pod powyższym tytułem odbył się w 2012 r. kongres otwierający Międzynarodowy Festiwal Filmów Katolickich *Mirabile Dictu* w Rzymie. Pomysłodawczyni kongresu Liana Marabini twierdzi, że kino jest obecnie tym, czym w czasach renesansu było malarstwo. Kino jednak jest bogatsze o muzykę, która obraz, kolor, formę i fakturę scala w jedno. Należy zatem wykorzystywać tę drogę ewangelizacji, promując filmy propagujące wartości i pozytywne role, by w ten sposób przyczyniać się do rozwoju społeczeństw, w których żyjemy.



Jan Bator

Jan Bator – historyk, członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

CAMINO DE SANTIAGO

Monika Korpak



Monika Korpak – pracownik Oddziału Okręgowego w Krakowie, członek Rady Głównej Stowarzyszenia.

Ludzie od zawsze pielgrzymują, przemierzają świat i wędrują, by znaleźć lepsze jutro czy łatwiejszy kawałek chleba. Czasem pielgrzymują z powodów błahych, by zobaczyć coś ciekawego czy po prostu pozwiedzać, wreszcie podróżują, by za coś podziękować, o coś prosić czy też błagać o przebaczenie. Świat oferuje nam wiele miejsc świętych, do których można skierować swe kroki, jak Ziemia Święta, Rzym, Częstochowa, Kraków. Jednak niezależnie od tego, gdzie ani po co zmierzamy, do celu prowadzi nas droga. Dlatego wyruszyliśmy w pielgrzymkę, jedyną w swoim rodzaju, w której na równi z dojściem do celu liczy się bycie w drodze, pielgrzymkę, w której często sama droga staje się celem. Niezwykłość tej drogi na tyle owładnęła kilkoma szaleńcami, iż postanowili oni wyruszyć z Małopolski na Szlak św. Jakuba do Santiago de Compostela.

Z wielu chętnych chcących posmakować tego nowego wyzwania wyłoniła się ostatecznie dziewiątka najbardziej zdesperowanych i szalonych osób, które niepomnie przestróg, ostrzeżeń, a nawet grózb bliskich, wyruszyły 1 sierpnia 2013 r. z Krakowa do Hiszpanii. Drogę, jak na prawdziwych pielgrzymów przystało, planowaliśmy dopiero w trasie, kreśląc palcami po mapie. Ostatecznie został powzięty plan, by trasę podzielić na dwa etapy. Pierwszy miał wieść przez Pireneje, a drugi doprowadzić nas już do Santiago. Początek wyprawy wypadł we francuskiej miejscowości St. Jean-Pied-de-Port. Tam spędziliśmy noc, a rano weszliśmy na szlak, który poddał próbie nasze siły, tak fizyczne, jak i psychiczne.

Historia Szlaku św. Jakuba sięga głębokiego średniowiecza; opłata on niemal całą Europę. Wszystkie te nitki łączą się w Santiago de Compostela, gdzie spoczywają szczątki św. Jakuba Apostoła, który miał tam zawędrować, głosząc Ewangelię, i ponieść śmierć. Grób Apostoła odnaleziono

z najróżniejszymi zakątkami tego kraju. Toteż szliśmy przez góry wyniosłe, morza mgieł i wichrowe przełęcze, górskie pastwiska pełne owiec i pola złotego zboża. Widzieliśmy sady i winnice oraz pola pełne wiatraków – istny raj dla Don Kichota. Przemierzaliśmy łagodne pagórki i strome kotliny porośnięte powykręcanymi drzewami. Szliśmy przez lasy stare i wiatrem pochylone i przez łąki pełne najróżniejszych kwiatów. Na naszej drodze wyrastały malownicze miasteczka i otulone mgłą małe wioski, jakby śpiące w szarości poranka. Bywało, że ścieżka wiła się i zakręcała, mamiąc bliskością celu lub też biegła prosto jak strzała tuż przy autostradzie. Droga pozwoliła nam zakosztować radości kolacji nad górskim strumieniem i malowniczego zachodu słońca nad Santiago, dała zasmakować radości muzyki, zabawy i tańca oraz smaku miejscowych darów natury. Ale była i droga, która uczyła nas pokory, droga porannego chłodu północnej Hiszpanii, droga snu w hali sportowej i na polu pod murem cmentarza, droga bólu zmęczonych mięśni i odcisków, droga głodu i pragnienia, deszczu i palącego słońca. Wreszcie była to droga ludzi – ludzi na niej spotkanych, dzielących z nami jej trudy i radości, z których każdy dźwigał swoją historię. Czasem widziało się ludzi, którzy sami zapadali w pamięć, jak pielgrzymi, którzy nie znaleźli noclegu i spali pod średniowieczną bramą miasta albo Azjata z kijem i małym tobołkiem, boso przemierzający szlak. Wreszcie byli i ci, którzy przed Santiago znaleźli kres, ci, po których pozostały tylko samotne krzyże lub niewielkie kurhany.

Ta niezwykłość drogi powoduje, że cel czasem gdzieś znika człowiekowi z pola widzenia, a celem tym jest przecież Santiago, gdzie pielgrzymi mogą podejść do posągu św. Jakuba, objąć go mocno od tyłu i wyszeptać do ucha swe prośby lub żale. Tam też znajduje się słynna kadzielnica

„ Tam nie ma pracy, nie ma pogoni za pieniądzem, nie ma domu, całego tego zwariowanego świata, za którym tyłu goni. Tam człowiek zostaje sam na sam z drogą, a to powoduje, że zaczyna się zastanawiać i myśleć, dużo myśleć...

w średniowieczu, a moc świętego od razu zaczęła ściągać rzesze wiernych, którzy stopniowo wytyczali szlaki pielgrzymkowe. Typowym znakiem pielgrzymów i drogi stały się muszle, które dziś zdobią w takiej czy innej formie całą trasę do Santiago, nie pozwalając na pobłądzenie nawet najbardziej roztargnionym pielgrzymom. Warto wspomnieć, że Polakom Szlak św. Jakuba już od dawna był znany. Narodzenie Bolesława Krzywoustego, króla Polski, miało być wynagrodzeniem za wysłanie poselstwa do Santiago de Compostela przez Władysława Hermana, który prosił o męskiego potomka. Fakt ten odnotowano w Kodeksie Kalikstyńskim jako cud za przyczyną św. Jakuba. Również Jakub Sobieski, ojciec króla Jana III, spędził na szlaku 7 lat. Jego podobizna znajduje się w centralnym miejscu drogi do Santiago de Compostela, obok podobizny papieża Jana Pawła II.

Szlakiem pielgrzymować można na trzy sposoby: pieszo, przy pomocy roweru lub konno. My obuliśmy swe nogi w solidne cizemki i wzięwszy cały dobytek na grzbiet, wyruszyliśmy w kierunku Pirenejów, gdzie we mgle czekała nas granica francusko-hiszpańska. Nie będę dokładnie opisywał, co widzieliśmy i co przeszliśmy, bo wspomnienia ciągle żywe same na papier by się łąły nie strumieniem, lecz rzeką, powiem tylko ogólnie, by smak kolejnych podróży pobudzić, a zbyt wiele nie zdradzić. Droga do Santiago wiedzie przez całą Hiszpanię, co pozwala na zapoznanie się

do rozkołysania (do czego potrzeba kilku silnych mężczyzn), która unosi się nad całą szerokością bazyliki, napełniając ją dymem. Wreszcie, po spotkaniu ze św. Jakubem zostawiliśmy dźwigane jeszcze z Polski kamienie z naszymi intencjami. Czas pozwolił nam jeszcze odwiedzić koniec świata – Finisterre – miejsce, gdzie umiera stary człowiek, a rodzi się nowy. To tam pielgrzymi palą swe odzienie, symbolicznie oczyszczając się w ten sposób z dawnych przewin. Potem zaś, korzystając z pięknej pogody, wypoczywaliśmy w maleńkiej zatoczce, ciesząc się złotym piaskiem i lodowatą wodą, przy której Bałtyk wydaje się igraszką. Na zakończenie pielgrzymki zatrzymaliśmy się jeszcze w Lourdes, gdzie uczestniczyliśmy w procesji światła, zaś ostatniego dnia mieliśmy okazję odwiedzić Padwę i Świętego Antoniego.

Niezwykłości na drodze do Santiago jest mnóstwo: przyroda, architektura, ludzie, ale jest coś jeszcze, na camino jest też samotność... samotność i odcięcie od tego wszystkiego, co nas otacza na co dzień. Tam nie ma pracy, nie ma pogoni za pieniędzem, nie ma domu, całego tego zwariowanego świata, za którym tyłu goni. Tam człowiek zostaje sam na sam z drogą, a to powoduje, że zaczyna się zastanawiać i myśleć, dużo myśleć..., ale to już całkiem inna historia... *Buen camino*, Siostry i Bracia.

Zdzisław Koryś - przewodniczący Komisji Rewizyjnej Oddziału Okręgowego w Warszawie, redaktor naczelny miesięcznika „Nasz Głos”, radny Rady Miasta Legionowa.

SIEDLIKO DUSZ NIESPOKOJNYCH

Zdzisław Koryś



Kiedy ruszałem do Wolsztyna w deszczowy letni dzień, niewiele więcej wiedziałem o tym mieście ponad to, że jest malowniczo położone pośród lasów i jezior. Jak się jedzie od strony Poznania ku Wolsztynowi, lasy zdają się nie kończyć i obejmują miasto ze wszystkich stron.

Burmistrz Andrzej Rogoziński, próbując określić wyjątkowość Wolsztyna, wskazuje na jego historię, ludzi tu mieszkających, ich patriotyzm obejmujący całą polskość i małą ojczyznę. Starosta Ryszard Kurp doda, że tu są ludzie o niespokojnych duszach. Można się zastanawiać za poetą, ile w tym prawdy, a ile zmyślenia. Ale nie po to przyjechałem do Wolsztyna.

Dobry klimat dla kultury chrześcijańskiej

– Ziemia wolsztyńska to region rolniczo-przyrodniczo-turystyczny, zagłębie pieczarkowo-sparagowe, miasto to ośrodek przetwórstwa rolnego, rzemiosła, tu wytwarzają armaturę łazienkową, okna, drzwi – wylicza rzeczowo, po gospodarsku, jak na Wielkopolanina przystało, starosta Kurp.

Jestem jednak z każdą chwilą przekonany coraz bardziej, że to miasto szczególne. Już bowiem w grudniu 1999 r. Rada Miasta przyznała Janowi Pawłowi II tytuł Honorowego Obywatela Ziemi Wolsztyńskiej. Nie przypadkiem też po wojnie, w latach 1949–1960 działało tu Niższe Seminarium Duchowne Diecezji Poznańskiej, w którym wykształciło się wielu wspaniałych kapłanów i inteligentów katolickich. Tu rozpoczął naukę kard. Zenon Grocholewski, prefekt watykańskiej Kongregacji Wychowania Katolickiego. Kardynał do dziś zachowuje bliskie kontakty z miastem swej młodości.

Nie muszę dopytywać, burmistrz Rogoziński i starosta Kurp zgodnie podkreślają, że Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” współtworzy w mieście klimat promujący kulturę chrześcijańską. Pewno to i dlatego tutejsze władze samorządowe dbają nie tylko o ciepłą wodę w kranie i sprzątanie śmieci, ale też wpajają w przestrzeń publiczną wartości chrześcijańskie. To tu większość ważnych wydarzeń odbywa się z udziałem duchowieństwa. Ludzie uważają to za naturalne, że choćby obchody Dnia Strażaka rozpoczynają się od Mszy św. Ktoś podkreśla, że to efekt działań edukacyjnych „Civitas Christiana”.

„Civitas Christiana” współtwórcą edukacji historycznej

Te działania i inicjatywy społeczno-kulturalne Stowarzyszenia wypełniają lukę powstałą w wyniku zaniedbywania przez szkołę edukacji historycznej. To „Civitas Christiana” zorganizowało dla młodzieży szkolnej pokazy filmów o wielkich postaciach polskiego Kościoła, abp. Baraniaku i kard. Wyszyńskim. W szkołach sadzone są dęby katyńskie, odbywają się rajdy szlakiem dębów katyńskich na ziemi wolsztyńskiej.

W Wolsztynie powstały też modne ostatnio wśród młodzieży grupy rekonstrukcyjne uczestniczące w uroczystościach patriotycznych z okazji 3 Maja, 11 listopada, dla upamiętnienia ofiar agresji Sowietów na Polskę w 1939 r., zbrodni katyńskiej, w rocznicę wyzwolenia Wolsztyna przez powstańców wielkopolskich w 1919 r.

Jeszcze na początku lat 90. młodzież niechętnie brała udział w obchodach patriotycznych. Ale to właśnie działania „Civitas Christiana” sprawiają, że postawy patriotyczne wśród młodzieży odradzają się. Nauczanie historii staje się coraz bardziej cenione i atrakcyjne. W lekcje historii włączają się grupy rekonstrukcyjne. Przekazuje się wiedzę o wyzwoleniu miasta po odzyskaniu niepodległości. Wolsztyn został wyzwolony przez powstańców dopiero 5 stycznia 1919 r. To wydarzenie ma upamiętnić pomnik Powstańca Wielkopolskiego, który w przyszłym roku stanie przy Rynku.

Zasługą Stowarzyszenia „Civitas Christiana” jest upamiętnianie faktów, zwłaszcza z historii najnowszej, pomijanych

w edukacji szkolnej, jak powstanie Solidarności, wprowadzenie stanu wojennego.

Wolsztyński samorząd wspiera te działania. Władze miejskie niebawem utworzą Izbę Pamięci Solidarności w miejskim muzeum. Rondy w mieście nadano nazwę Solidarności. Odręstaurowana została figura Serca Pana Jezusa zniszczona przez Niemców w 1939 r. i figura Matki Bożej na placu Kościuszki. Nurt zaś świecki, patriotyczny i kościelny w życiu i tkance społecznej miasta przenikają się tu od dawna.

A to jest niespokojna dusza

Niekwestionowanym liderem środowisk społeczno-religijnych i kulturalnych w mieście jest przewodniczący miejscowego „Civitas Christiana” Włodzimierz Chrzanowski. Wolsztyński starosta Ryszard Kurp nazywa go niespokojną duszą i podkreśla, że to on jest inicjatorem wielu inicjatyw i pomysłów, i to zarówno w czasach, kiedy był przez kilka kadencji radnym z ramienia Wolsztyńskiego Bloku Wyborczego, kojarzonym zawsze z „Civitas Christiana”, jak i obecnie, gdy nie pełni już mandatu radnego. Tacy właśnie ludzie decydują o znaczącym miejscu Stowarzyszenia w życiu miasta.

To z jego inicjatywy, przypomina starosta, uczczono pamięć ks. Józefa Kuta, męczennika z Dachau. Przy budynku starostwa został wystawiony granitowy obelisk poświęcony pamięci wolsztyńian zamęczonych w czasie II wojny światowej. W rocznicę jej wybuchu miejscowa społeczność składa tu wieńce. Opracowana została ścieżka edukacyjna „Tragiczny bilans” poświęcona szesnastu księżom z terenu powiatu, którzy zginęli w niemieckich obozach koncentracyjnych. Stacjami tej ścieżki są parafie, w których księża męczennicy byli duszpasterzami. Są oni ukazywani jako wzory postaw religijnych i patriotycznych.

Dodajmy, co jest faktem znanym, że to Chrzanowski jest pomysłodawcą i organizatorem cyklu konferencji o Janie Pawle II, które odbywają się w różnych miastach Wielkopolski w ramach Wielkopolskiego Forum Samorządowych Inicjatyw Papieskich. Pierwsza taka konferencja była właśnie w Wolsztynie. W tym roku w czerwcu obradowało w Obornikach Wielkopolskich już V Forum.

Szczególnie owocne jest znajdowanie w tych działaniach wspólnego języka i zrozumienia środowiska „Civitas Christiana”, samorządu miejskiego, starostwa wolsztyńskiego. Najważniejsze jest jednak, co podkreśla Włodek Chrzanowski, że ludziom chce się robić coś służącego wspólnemu pożytkowi. To bodaj jedyny sposób, żeby pozostał po nas ślad.

W tym gronie łatwo o zrozumienie i współdziałanie – od lewej burmistrz Wolsztyna Andrzej Rogoziński, lider wolsztyńskiego „Civitas Christiana” Włodzimierz Chrzanowski, Karol Irmier przewodniczący wielkopolskiego „Civitas Christiana”/Zdj. Z.Koryś



STOWARZYSZENI



Przeгляд Zespołów Kaszubskich w Wierzhucinie

Oddział Okręgowy w Gdańsku ufundował nagrody dla artystów promujących wartości chrześcijańskie. 4 lipca w Wierzhucinie za popularyzację pieśni religijnej na Przeглядzie Zespołów Kaszubskich nagrodę otrzymał zespół Gdynianie.

Poświęcenie sztandaru Oddziału Okręgowego w Koszalinie

7 września 2013 r. w koszalińskiej katedrze Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny odbyła się uroczysta Msza św., podczas której został poświęcony sztandar Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Mszy św. przewodniczył i sztandar poświęcił JE bp Edward Dajczak, ordynariusz diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej.



Konferencja w Nowym Sączu

13 IX 2013 r. Oddział „Civitas Christiana” w Nowym Sączu, parafia Ducha Świętego ojców jezuitów oraz Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu zorganizowały konferencję pt. „Ksiądz Prymas Stefan Wyszyński i koronacja cudownego obrazu Matki Bożej Pocieszenia w Nowym Sączu”. Referaty wygłosili: ks. dr Robert Nęcek, Anna Rastawicka, Jakub Bulzak, Robert Ślusarek.



E W OBIEKTYWIE

Oddali hołd ofiarom w rocznicę sowieckiej agresji na Polskę

17 IX 2013 r. przy współudziale członków „Civitas Christiana” w Lublinie zorganizowano obchoty upamiętniające rocznicę sowieckiej agresji na Polskę 17 IX 1939 r. Oddanie honorów ofiarom sowieckiej napaści odbyło się przed pomnikiem katyńskim w Lublinie.



Sesja wyjazdowa w Łebie

W dniach 5-8 IX 2013 r. w Łebie odbyła się sesja wyjazdowa OFKS dla Oddziału Okręgowego w Poznaniu i Zespołu Pracowniczo-Organizacyjnego w Zielonej Górze. Uczestnikami spotkania byli członkowie Stowarzyszenia Oddziałów „Civitas Christiana” z Wielkopolski i ziemi lubuskiej. Głównym punktem sesji była debata „Bóg w Ojczyźnie umiłowany”, podczas której omawiano rolę i miejsce świeckich w przestrzeni publicznej, w życiu politycznym, społecznym, kulturalnym i w życiu lokalnego środowiska.

Pielgrzymka do Kalwarii Pałacowskiej

13-14 IX 2013 r. po raz kolejny członkowie Stowarzyszenia udali się do Patronki podkarpackiej wspólnoty „Civitas Christiana” - Matki Bożej Kalwaryjskiej, by podziękować za otrzymane łaski i prosić o Jej pomoc przy wypełnianiu misji Stowarzyszenia. Spotkanie rozpoczęło się od Mszy św. przed wizerunkiem Matki Słuchającej, odprawionej jako dziękczynienie za przyjęcie sługi Bożego Stefana kardynała Wyszyńskiego na patrona Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.



STOWARZYSZENI



Pielgrzymka do Sokółki

31 VIII - 1 IX 2013 r. członkowie i sympatycy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” z Włocławka pielgrzymowali do ziemi podlaskiej. Głównym celem pielgrzymki była Sokółka, miejsce cudu eucharystycznego. Pielgrzymka stała się okazją do spotkania z członkami białostockiego oddziału Stowarzyszenia i pamiątkowego zdjęcia przed pałacem Branickich w Białymstoku.



Rozmowa o mediach

3 X 2013 r. w Wałbrzychu odbyło się spotkanie z Tomaszem Rzymkowskim, redaktorem naczelnym miesięcznika „Civitas Christiana”. Temat spotkania brzmiał: „Media - środki masowego rażenia czy przestrzeń obywatelskiego dyskursu?” Dyskusję prowadziła przewodnicząca Oddziału Stowarzyszenia w Wałbrzychu Anna Adamkiewicz.



Radosne wakacje –

Mamo, Tato zatańcz ze mną

Od 1 VII do 31 VIII 2013 r. członkowie Stowarzyszenia zorganizowali wypoczynek dla dzieci i młodzieży w Żarach, w którym wzięło udział 655 osób. Uczestnicy mieli możliwość nauki tańca, rzeźbiarstwa, malarstwa oraz przeszkolenia z zasad udzielania pierwszej pomocy przedmedycznej w sytuacji zagrożenia życia.



E W OBIEKTYWIE

„Niedokończone Msze wołyńskie”

16 IX 2013 r. w bazylice mniejszej Najświętszego Serca Jezusowego w Augustowie odbyło się uroczyste otwarcie wystawy pt. „Niedokończone Msze wołyńskie - martyrologium duchowieństwa wołyńskiego, ofiar zbrodni nacjonalistów ukraińskich w czasie II wojny światowej”. Spotkanie rozpoczęło się Mszą św. o godz. 18.00 w bazylice, a następnie przewodniczący Rady Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” w Białymstoku Romuald Gumienniak wygłosił słowo wstępne.



190. rocznica urodzin Kornela Ujejskiego

12 IX 2013 r. w Szczecinie odbyła się uroczystość upamiętniająca 190. rocznicę urodzin Kornela Ujejskiego, polskiego poety, wieszczka oraz wielkiego patrioty. Miała ona miejsce pod pomnikiem Kornela Ujejskiego, przewiezionym w 1956 r. ze Lwowa. Uroczystość została zorganizowana przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Szczecinie, które od wielu lat pamięta o tej wybitnej postaci, organizując m.in. Zachodniopomorski Konkurs Recytatorski „O Złotą Lirę” Kornela Ujejskiego.

Malowanie na szkle

W miesiącach wakacyjnych członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Piotrowce spędzali wolne chwile, ucząc się technik malowania na szkle. Zajęcia były wstępem do poznania tej techniki.



ZAPOWIEDZI

Wrocław

19 X 2013 r., o godz. 16.00 w Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej Niezawodnej Nadziei odbędzie się comiesięczne spotkanie formacyjne, które rozpocznie się Mszą św. Modlić będziemy się w intencji beatyfikacji Prymasa Tysiąclecia i naszego Stowarzyszenia. Po Mszy św. w siedzibie „Civitas Christiana” katechezę wygłosi o. Hieronim Tarłowski, asystent kościelny Stowarzyszenia.

Koszalin

20 X 2013 r., o godz. 17.00, w czasie uroczystej gali w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym odbędzie się wręczenie dyplomów oraz statuetek osobom nominowanym do Nagrody im. kard. nom. Ignacego Jeża. Osobami nominowanymi do nagrody są: Ewa Horanin, Jan Kawalek, Barbara i Włodzimierz Osieńscy, Jerzy Walczak.

Szczecin

10 X 2013 r., o godz. 18.00 w Studiu Koncertowym Radia Szczecin im. Jana Szyrockiego, al. Wojska Polskiego 73, odbędzie się gala XXIX edycji Nagrody ks. dr. Bolesława Domańskiego. Galę uświetni koncert Marii Pomianowskiej oraz Joanny Maklakiewicz. Wstęp wolny.

Żary – Zielona Góra

23 IX – 5 X 2013 r. w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Żarach, a 6 X – 23 X 2013 r. w parafii konkatedralnej św. Jadwigi Śląskiej będzie można zwiedzać wystawę pt. „Więzienne lata Prymasa Stefana Wyszyńskiego 1953–1956”. Uroczysta prezentacja wystawy odbędzie się dokładnie w 13. rocznicę odsłonięcia tablicy Prymasa Stefana Wyszyńskiego w Żarach.

Wolsztyn

18 X 2013 r. odbędzie się uroczystość odsłonięcia na elewacji kaplicy Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo tablicy poświęconej ks. Benedyktowi Tomiakowi, duszpasterzowi polonijnemu w Pensylwanii, fundatorowi kaplicy i współfundatorowi budynku sierotnica, później siedziby Niższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Poznańskiej. Uroczystości przewodniczyć będzie abp Stanisław Gądecki, metropolita poznański.

Wrocław

28 X 2013 r., o godz. 18.00 w siedzibie Stowarzyszenia przy ul. Kuźnicznej 11-13 odbędzie się spotkanie z Andrzejem Wronką zatytułowane „Myślenie pojęciowe a myślenie stereotypowe”.

Opole

8 X 2013 r. w siedzibie Stowarzyszenia, plac św. Sebastiana 3, w ramach cyklu spotkań Chrześcijańskiego Klubu Filmowego odbędzie się projekcja filmu „Wizja życia św. Hildegardy z Bingen” i dyskusja o jego przesłaniu.



Mapa administracyjna
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

WYDARZEŃ



Włodawa

3 X 2013 r., w siedzibie oddziału Stowarzyszenia rozpoczyna się cykl prelekcji pod tytułem „LEX ORANDI - LEX CREDENDI”, które odbędą się na całej Lubelszczyźnie we wszystkich oddziałach. Spotkania będą poświęcone relacjom pomiędzy wiarą i modlitwą, a poprowadzi je Michał Krzosek.

Gdańsk

13 X 2013 r., w Dniu Papieskim, odbędzie się kolejny Marsz dla Życia i Rodziny. Wspólne hasło tegorocznych marszy brzmi: „Jan Paweł II Promotor Godności Życia i Rodziny”. Oddział Okręgowy jest, jak co roku, odpowiedzialny za organizację.

Siemiatycze

7 X 2013 r., o godz. 17.00 w Siemiatyckim Ośrodku Kultury przy ul. Legionów Piłsudskiego 1 oddział Stowarzyszenia wraz z Siemiatyckim Ośrodkiem Kultury otwierają wystawę pt. „Niedokończone Msze wołyńskie – martyrologium duchowieństwa wołyńskiego ofiar zbrodni nacjonalistów ukraińskich w czasie II wojny światowej”.

Łódź

18 X 2013 r., o godz. 18.00 w siedzibie przy ul. Narutowicza 54, lok. 8, odbędzie się pierwszy z cyklu wykładów poświęconych zagadnieniom cybernetyki społecznej, nt. „Cybernetyczna analiza procesów powstawania i rozwoju ruchów społeczno-politycznych”. Wykłady odbywają się w ramach Narodowej Akademii Informacyjnej. Pierwszy temat poprowadzi jedyny samodzielny pracownik naukowy o tej specjalności, doc. Józef Kossecki.

Katowice

10 X 2013 r., o godz. 16.30 w siedzibie Stowarzyszenia przy ul. 3 maja 26 odbędzie się debata w ramach Klubu Dyskusyjnego "Expressis verbis", pt. "Spór o szkołę – bitwa o przyszłość" z udziałem m.in. dr. hab. Marka Rembierza i Tomasza Rzymkowskiego.

Kraków

1 X 2013 r., o godz. 17.00 w siedzibie Stowarzyszenia przy ul. Garbarskiej 9, II piętro, rozpoczyna się cykl spotkań z Biblią, które poprowadzi o. Stanisław Wysocki OCarm, przeor klasztoru karmelitów Na Piasku. Spotkania będą się odbywały w pierwsze wtorki miesiąca o tej samej porze. Temat pierwszego spotkania: Biblia – historia, jej kompozycja, autorzy i natchnienie.

Kielce

2 X 2013 r., o godz. 17.00 w siedzibie Stowarzyszenia odbędzie się spotkanie z poetą o. dr. Eligiuszem Dymowskim z krakowskiego klasztoru Ojców Franciszkanów. Wieczór poetycki zatytułowany jest „Zerwane kartki z kalendarza”.



UFAM BOŻEJ OPATRZNOŚCI

Z księdzem prałatem Pawłem Ptasznikiem rozmawia Karol Wyszyński

Ks. prał. dr Paweł Ptasznik – kierownik Sekcji Polskiej Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej, współpracownik Jana Pawła II, Benedykta XVI i Franciszka. Od 2007 r. rektor kościoła św. Stanisława Biskupa Męczennika w Rzymie i duszpasterz polskiej emigracji w tym mieście.

13 października papież Franciszek dokona poświęcenia świata Niepokalanemu Sercu Maryi. Jak należy rozumieć to wydarzenie, mając w pamięci, że bł. Jan Paweł II wypełnił prośbę Maryi z Fatimy 25 marca 1984 r.? Co właściwie wydarzy się 13 października 2013 r. w Watykanie (w sensie duchowym, ale i organizacyjnym)?

Jeszcze Ojciec Święty Benedykt XVI umieścił w programie obchodów Roku Wiary tzw. Dzień Maryjny. Tę ideę podjął papież Franciszek. W sensie duchowym ta okoliczność miała przypomnieć całemu Kościołowi, że Maryja, „błogosławiona, która uwierzyła”, jest najlepszą nauczycielką wiary i wzorem człowieka prawdziwie wierzącego. Jest też orędowniczką, wypraszającą łaskę wiary dla tych, którzy proszą o nią za Jej przyczyną. W sensie organizacyjnym natomiast ma to być wydarzenie w szczególnie sposób angażujące liczne w całym Kościele grupy i stowarzyszenia maryjne oraz duszpasterstwa i osoby pielęgnujące pobożność maryjną. Wydaje się, że oba te wymiary Dnia Maryjnego – duchowy i organizacyjny – znajdują syntezę w akcie zawierzenia, który jest szczególnie formą oddawania czci Matce Boga, stosowaną w Kościele od pierwszych wieków (zwłaszcza od Soboru Efeskiego i powstania modlitwy „Pod Twoją obronę”). W epoce nowożytnej, wypełniając prośbę Maryi

wyrażoną w objawieniach fatimskich, aktów zawierzenia dokonywali papież Pius XII, Paweł VI i Jan Paweł II w latach 1984 i 2000. Zawierzenie, którego dokona papież Franciszek, nawiązuje do tej tradycji, przypominając, że wierzący na całym świecie nieustannie powinni oddawać siebie i ludzkość w opiekę Maryi, a zwłaszcza wtedy, gdy na horyzoncie bieżących wydarzeń piętrzą się różnorodne trudności i zagrożenia.

Program Dnia Maryjnego przewiduje w sobotę 12 października spotkania modlitewne w Watykanie, z udziałem Ojca Świętego, i w sanktuarium Divino Amore oraz Mszę św. na placu św. Piotra w niedzielę 13 października.

W Polsce z wielką uwagą śledzimy informacje w oczekiwaniu na datę kanonizacji bł. Jana Pawła II. Czy Ksiądz Prałat wie, kiedy to nastąpi? Dlaczego wtedy, a nie wcześniej?

Nieoficjalnie mówi się, że kanonizacja Jana Pawła II będzie miała miejsce w Niedzielę Miłosierdzia, 27 kwietnia 2014 r. Skoro o tej dacie mówił Prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych Kard. Angelo Amato, to należy sądzić, że jest ona najbardziej pewna. Niemniej ostateczną decyzję podejmie Ojciec Święty po Konsystorzu kardynałów, który odbędzie się 30 września br. Wówczas zostanie ona oficjalnie ogłoszona.

Po zatwierdzeniu cudu za sprawą

błogosławionego papieża oczekiwano, że kanonizacja mogłaby się odbyć w październiku br. Okazało się jednak, że konieczne procedury przeciągnęły się i ze względów logistycznych nie było możliwe przygotowanie tak wielkiego wydarzenia na październik. Padła zatem propozycja 8 grudnia. Biorąc jednak pod uwagę warunki atmosferyczne, jakie w tym czasie panują zarówno w Polsce, w Europie, jak i w samym Rzymie, odradzano papieżowi tę datę, proponując, by kanonizacja odbyła się na wiosnę. Najbardziej stosownym dniem wydawała się właśnie pierwsza niedziela po Wielkiej Nocy. Jest to data szczególnie, bo nawiązuje do dnia śmierci Jana Pawła II i jego beatyfikacji, a – patrząc głębiej – wpisuje się w wielkie apostołstwo Bożego miłosierdzia, jakie błogosławiony pełnił wobec Kościoła i świata.

Światowe Dni Młodzieży odbędą się w 2016 r. w Krakowie. Co zadecydowało o tym wyborze? Czy była to osobista decyzja papieża Franciszka? Jak możemy przygotować się do tego wydarzenia i do pierwszej wizyty obecnego papieża w naszej ojczyźnie?

Nie wiem, co przesądziło o wyborze Krakowa. Wiadomo, że była propozycja zorganizowania następnego Dnia Młodzieży w Afryce. Sądzę jednak, że zrezygnowano z niej, aby zachować dotychczasowy zwyczaj organizowania Dni Młodzieży na przemian

w Europie i na innych kontynentach. Wiem, że z krajów europejskich chęć zorganizowania tego spotkania, licząc na pomoc Polski, zgłaszała Episkopat Łotwy. Być może były jeszcze inne propozycje. Episkopat Polski zgłaszał gotowość przygotowania tego światowego spotkania jeszcze za pontyfikatu Benedykta XVI. Papież był przychylnie nastawiony do tego pomysłu. Biskupi ponowili zaproszenie, gdy na Stolicy Piotrowej zasiadł papież Franciszek, podając jeszcze jeden ważny motyw: 1050-lecie chrztu Polski. Ojciec Święty przyjął to zaproszenie.

Myślę, że przygotowanie do tej pierwszej wizyty papieża Franciszka w Polsce i do przyjęcia młodzieży z całego świata powinno być dwukierunkowe. Najpierw trzeba zadbać o stworzenie dobrych warunków zewnętrznych, poczynsz od ustalenia miejsca głównych celebracji, które powinno być odpowiednio duże i łatwo dostępne. Oczywiście to przede wszystkim problem Krakowa, ale wiadomo, że inne miasta i miejscowości będą w to wydarzenie zaangażowane. Wiem, że już podjęto pierwsze kroki i że wiele organizacji, grup społecznych i zawodowych już zgłosiło gotowość współpracy. Konieczne będzie również zorganizowanie i koordynacja pracy setek wolontariuszy. Sądzę, że trzeba będzie zaprosić do współpracy parafie i ożywiać ducha gościnności w rodzinach. Biorąc pod uwagę doświadczenie, jakie Kościół w Polsce i służby cywilne zdobyły przy

organizacji poprzednich papieskich pielgrzymek, jestem przekonany, że techniczne przygotowanie tego spotkania będzie sprawne i skuteczne.

Drugi, może ważniejszy, kierunek przygotowań ma wymiar duchowy, religijny. To nie może być tylko festiwal młodości, ale spotkanie z Chrystusem we wspólnocie Kościoła, wydarzenie wiary w świetle i mocy Ducha Świętego. Niezbędne będzie nawiązanie kontaktu z Papieską Radą ds. Świeckich w celu ustalenia tematu i programu krakowskich Dni Młodzieży. Dobrze będzie, jeśli w najbliższych latach ukierunkują one codzienną pracę katechetów, a także duszpasterstw młodzieży, ruchów kościelnych i wspólnot apostołskich, by podążały w jednym kierunku, z uwzględnieniem ich różnorodności. Oczywiście musi się to dokonywać w atmosferze modlitwy, otwarcia na natchnienia i działanie Ducha. Dotyczy to nie tylko młodych, ale wszystkich wiernych – całej wspólnoty Kościoła w Polsce.

Od 1996 r. pracuje Ksiądz w Watykanie. Jak z tej perspektywy wygląda polski Kościół i polskie społeczeństwo? Wielu katolików od 2005 r. zauważyło ogromne zmiany w spojrzeniu na Kościół i jego nauczanie. Wydaje się, że jest więcej krytycyzmu, a nawet ataków ze strony mediów i polityków. Czy tak też to widać z Watykanu? Co możemy z tym zrobić?

Nie mam żadnego tytułu do tego, by oceniać Kościół polski z perspektywy Watykanu. Mam osobiste spostrzeżenia, które niekoniecznie muszą być słuszne. Wiadomo, że zarówno społeczeństwo, jak i Kościół – rozumiany nie jako hierarchia, ale jako wspólnota wierzących – nieustannie ewoluuje. Trudno się temu dziwić. Nie sądzę, aby wierzący radykalnie zmienili swoje odniesienie do Kościoła i jego nauczania po r. 2005. Oczywiście inne było postrzeżenie Kościoła i „naszego” papieża Jana Pawła II, a inne jest Benedykta XVI i Franciszka. Wydaje mi się jednak, że Jan Paweł II włożył wiele wysiłku,

by nauczyć nas patrzenia na papieża i słuchania go jako Następcy Piotra, a nie jako Wojtyły, Ratzingera czy Bergolio. I w dużej mierze to mu się udało. Polacy byli przy papieżu Benedykcie, przyjmowali go entuzjastycznie i słuchali, tak jak dziś przyjmują i słuchają Franciszka. Być może mniej emocjonalny stosunek do następców Jana Pawła II sprawia, że zarówno duchowieństwo, jak i wierni bardziej samodzielnie i odpowiedzialnie podchodzą do przekazywanych przez nich treści i nawet jeśli jest to podejście krytyczne, to równocześnie jest ono

poprawności politycznej, ale w imię prawdy, jaką – słusznie czy nie – zdołali odkryć. Oni dają okazję do przedstawienia innych argumentów i do dyskusji. Niestety najwięcej zła i krzywdy społeczeństwu, a zwłaszcza młodym, nieufornym jeszcze sercom i umysłom, robią ci, którzy głośno krytykują nauczanie Kościoła, aby usprawiedliwić własną niewierność, słabość, głupotę, odstępstwo, nazywając je „tolerancją” albo innym modnym hasłem.

Wśród polityków nie brak ignorantów, którzy wypowiadają się krytycznie

prezentować chrześcijańskich postaw przy podejmowaniu decyzji i wyborów dotyczących narodu, nie dbają o dobro wspólne ani w wymiarze materialnym, ani tym bardziej duchowym, za to chętnie wrzgnęliby Kościół i jego członków we własną grę polityczną, mającą na celu przede wszystkim zdobycie i utrzymanie władzy. Wierzę, że uczyć się wciąż nowych zdrowych mechanizmów demokracji i poznając chore metody manipulacji, ludzie Kościoła – duchowni i świeccy – zawsze znajdą swoje twórcze miejsce w społeczeństwie, z zachowaniem autonomii Kościoła i państwa.

Po śmierci Jana Pawła II daje się zauważyć zmasowany atak liberalnych środków przekazu i polityków na hierarchię kościelną. Przeżywaliśmy to już na początku lat 90. ubiegłego wieku, kiedy po przemianach r. 1989 usiłowano wzmocnić społeczeństwu, że „po czerwonych władzę przejmą czarni”. Nie udało się. Potem była próba skompromitowania księży przez tzw. „lustrację”, która – nie wiedząc czemu – objęła właściwie tylko środowisko duchownych. Dziś, na fali ogólnoswiatowej akcji, uderzenie idzie po linii „demaskowania” wykroczeń moralnych, a ostatnio również nagłaśniania jawnego nieposłuszeństwa księży wobec biskupów. W wielu środowiskach rodzi to postawy antyklerykalne, ale równocześnie obserwujemy wzrost liczby powołań kapłańskich, co świadczy o tym, że młodzi ludzie mają świadomość fałszu, jaki tkwi w generalizowaniu pojedynczych zjawisk, i odwagę, aby iść za Bożym wezwaniem mimo zewnętrznych przeciwności. A dla nas, kapłanów, jest to zjawisko mobilizujące do stałej troski o podnoszenie własnego poziomu moralnego, intelektualnego i duchowego.

Nie wiem, jakie jest postrzeżenie Polski z Watykanu, ale osobiście patrzę z optymizmem, ufając Bożej Opatrzności i wierząc w mądrość i duchową dojrzałość Polaków.



Jak przygotować się do pielgrzymki papieża Franciszka do Polski? /Zdj. Wikipedia

bardziej dojrzałe i twórcze. Środki przekazu zazwyczaj posługują się schematami, które często mają niewiele wspólnego z prawdą. Wydaje się, że niewielu dziennikarzy i publicystów w odniesieniu do Kościoła i kwestii wiary ma chęć i odwagę wejść głębiej, zadawać pytania i rzetelnie szukać na nie odpowiedzi. Jednak są tacy. Ci, nie tylko ze względu na przekonania czy zaangażowanie religijne, z profesjonalizmem wykonują swoją pracę i jeśli krytykują, to nie z powodu koniunktury albo

na temat religii i Kościoła, nie mając o nim podstawowej wiedzy (choć czasem szczycąc się tytułami naukowymi w innych dziedzinach). Upředzenia, osobiste kompleksy, zadawnione rany czy zwyczajna wrogość ideologiczna są na tyle ewidentne, że ich wypowiedzi mogą obrażać ludzi wierzących, ale w niewielkim stopniu wpływają na rzeczywistość, choć zatrzymują atmosferę i zabijają dialog. Sądzę, że bardziej można się obawiać chrześcijańskich polityków, którzy nie mają odwagi zdecydowanie



Ewa Czumakow

Ewa Czumakow - sekretarz redakcji miesięcznika „Civitas Christiana”, dziennikarka „Przeglądu Katolickiego”, „Słowa - Dziennika Katolickiego”, była redaktorką naczelną miesięcznika „Królowa Apostołów - Miejsca Święte”, orientalistka.

WOJNA CZY POKÓJ?

O, Matko ludzi i ludów (...)

Stając oto przed Tobą, Matko Chrystusa, przed Twoim Niepokalanym Sercem (...)
Zawieramy Ci, o Matko, świat, wszystkich ludzi i wszystkie narody...

Jan Paweł II

Podczas gdy 13 października 2013 r. papież Franciszek przed figurą Fatimskiej Pani, na Eucharystii przed Bazyliką Świętego Piotra zawierzy świat Niepokalanemu Sercu Maryi, watykański sekretarz stanu kard. Tarcisio Bertone SDB 12 i 13 października, na znak łączności z Ojcem Świętym, będzie przewodniczył międzynarodowej pielgrzymce do Fatimy. „Fatima to bez wątpienia najbardziej profetyczne z objawień nowożytnych” – napisał abp Bertone, wówczas sekretarz Kongregacji Nauki Wiary, gdy w jubileuszowym roku 2000 Jan Paweł II powierzył mu zadanie ogłoszenia trzeciej części tajemnicy fatimskiej. Rzeczywistość objawiona przez Matkę Bożą w trzech częściach do dziś pozostaje do końca niewyjaśniona. „W 1917 r. nikt nie mógłby sobie wyobrazić tego wszystkiego” – komentował abp Bertone, dodajmy: zwłaszcza wizjonerzy – troje małych pastuszków owiec z Cova da Iria niedaleko Fatimy, w Portugalii.

„Nie bójcie się” – tak zaczęła swe objawienia Piękna Pani 13 maja 1917 r., ukazując się na skalnym dębnie, i prosiła dzieci, by przychodzili w to miejsce trzynastego dnia przez 6 kolejnych miesięcy, o tej samej godzinie, a potem jeszcze siódmy raz. Spytała, czy dzieci chcą się ofiarować Bogu, aby znosić cierpienia jako zadośćuczynienie za grzechy i w intencji nawrócenia grzeszników. Gdy odpowiedzieli twierdząco, prosiła o codzienne odmawianie różańca, aby uprosić pokój dla świata i zakończenie wojny. Potem Pani przedstawiła się jako Matka Boża Różańcowa.

Dwoje wizjonerów – Franciszek i Hiacynta – otrzymawszy od Maryi obietnicę nieba, 2 – 3 lata później zmarło (wyniósł je na ołtarze w r. 2000 Jan Paweł II), objawienia spisała Łucja, która wstąpiła do Karmelu (podczas jednej z wizji widziała też Matkę Bożą Karmelitańską). Dwie pierwsze części tajemnicy zostały opublikowane wcześniej, trzeciej, przechowywanej w Tajnym Archiwum Świętego Oficjum w Watykanie, papież Jan XXIII i Paweł VI postanowili nie ujawniać. Jan Paweł II poprosił o dostarczenie tekstu dopiero po zamachu na jego życie, który miał miejsce 13 maja 1981 r. – dokładnie w rocznicę pierwszego objawienia fatimskiego, o tej samej godzinie i w tej samej minucie!

Co widziały dzieci w Fatimie? Najpierw przerażającą wizję piekła: „Pani Nasza pokazała nam morze ognia, które wydawało się znajdować w głębi ziemi, widzieliśmy w tym morzu demony i dusze...” Matka Boża dodała, że tam idą dusze grzeszników i aby je ratować, poleciła ustanowienie nabożeństwa do Jej Niepokalanego Serca. „Jeśli zrobi się to, co ja wam mówię, wiele dusz zostanie uratowanych, nastanie pokój na świecie. Wojna się skończy. Ale jeżeli się nie przestanie obrażać Boga, to za pontyfikatu Piusa XI rozpocznie się druga, gorsza”. Maryja zapowiedziała głód, prześladowania Kościoła i Ojca Świętego. „Żeby temu zapobiec – mówiła – przyjdę, by żądać poświęcenia Rosji memu Niepokalanemu Sercu i ofiarowania Komunii św. w pierwsze soboty na zadośćuczynienie. Jeżeli ludzie me życzenia spełnią, Rosja nawróci się i zapanuje pokój, jeżeli nie, Rosja rozszerzy swoje błędne nauki po świecie, wywołując wojny i prześladowania Kościoła. Sprawiedliwi będą męczeni, Ojciec Święty będzie bardzo cierpieć, wiele narodów zostanie zniszczonych,

na koniec zatriumfuje moje Niepokalane Serce. Ojciec Święty poświęci mi Rosję, która się nawróci, a dla świata nastanie okres pokoju”.

Trzecią część tajemnicy fatimskiej, zgodnie z sugestią s. Łucji (Benedykt XVI rozpoczął jej proces beatyfikacyjny) i kolejnych papieży długo utajnioną w archiwum watykańskim, ogłosił Jan Paweł II w r. 2000, czyli dopiero po upływie straszego XX wieku. Dzieci zobaczyły w tej wizji Anioła trzymającego w lewej ręce ognisty miecz, a prawą wskazującego Ziemię, który „powiedział mocnym głosem: Pokuta, Pokuta, Pokuta!” Potem ujrzały „Biskupa odzianego w biel »mieliśmy przeczucie, że to jest Ojciec Święty«,” który „klęcząc u stóp wielkiego Krzyża, został zabity (...) i w ten sam sposób zginęli jeden po drugim inni Biskupi, Kapłani, zakonnicy i zakonnice wiele osób świeckich, mężczyzn i kobiet...”

Zapowiedź triumfu Niepokalanego Serca podkreślało ostatnie, październikowe objawienie, podczas którego stał się cud słońca. Rozproszyły się ciemne chmury deszczowe i wyszło słońce, ale była to matowa srebrna tarcza, której promienie nie osłepiały, tak że można było na nią patrzeć. Słońce tańczyło, wirowało wokół własnej osi i nagle zaczęło pędzić wprost na zgromadzony tłum, po czym jakby w ostatnim momencie przed katastrofą wstrzymała je ręka Fatimskiej Pani.

Cud spowodował powszechne nawrócenia, odmawiano różaniec, a po każdej tajemnicy polecane przez Maryję słowa: „O mój Jezu, przebacz nam nasze grzechy, zachowaj nas od ognia piekielnego, zaprowadź wszystkie dusze do nieba, a szczególnie te, które potrzebują Twojego miłosierdzia”. Zakończyła się I wojna światowa.

„Biskup w bieli”, bł. Jan Paweł II miał zginąć. Kryminolodzy, lekarze, zamachowcy są zgodni co do tego, że przeżył cudem. Ojciec Święty od początku był pewien, że ta sama „macierzyńska dłoń”, która w Fatimie powstrzymała Słońce, „kierowała biegiem tej kuli i Papież (...) w agonii (...) zatrzymał się na progu śmierci”. „Byłaś mi Matką zawsze – dodał potem – a w sposób szczególny 13 maja 1981 r., kiedy czułem przy sobie Twoją opiekuńczą obecność...” Papież w swoim cudownym ocaleniu widział dla siebie zadanie – odpowiedzieć na orędzie z Fatimy.

Wszak został do tego przez Opatrzność przygotowany już wcześniej. Dorastał przy kościele Karmelitów w Wadowicach i od dziecka czcił Matkę Bożą z Góry Karmel tak samo, jak Jasnogórską Panią, jako biskup współpracował z Prymasem Tysiąclecia w przygotowaniach do Milenium i ponowienia ślubów narodu. Brał udział w Soborze Watykańskim II i teologicznym opracowaniu tytułu Maryi Matki Kościoła. Rozumiał, że w planach Bożych został wybrany na papieża, by maryjnemu doświadczeniu Polski nadać wymiar ogólnokościelny. Już w 1981 r., 7 czerwca, zamierzał spełnić pragnienie prymasa Wyszyńskiego i swoje – zawierzyć świat Maryi jako Matce Kościoła. Tym aktem miał się także przyczynić do upadku komunizmu. Strzał zamachowca udaremnił zamiary papieża. Teraz, leżąc w klinice Gemelli, Jan Paweł II zrozumiał, że wszystko to już było zawarte

w fatimskim orędziu. Jak pisał po latach w książce *Przekroczyć próg nadziei*, „Czy poprzez to wydarzenie jeszcze raz Chrystus nie wypowiedział swojego: »Nie lękajcie się!«? Czy nie wypowiedział tych paschalnych słów i do Papieża, i do Kościoła, a pośrednio do całej rodziny ludzkiej?»

Ojciec Święty pragnie natychmiast zawierzyć świat i Rosję Niepokalanemu Sercu Maryi – kolegialnie, w łączności ze wszystkimi biskupami. Nie udało się to Piusowi XI, Piusowi XII w 1942 r. (papież ten przyjął święcenia kapłańskie 13 maja 1917 r., w dniu pierwszego objawienia w Fatimie, a w 1950 r. w Ogrodach Watykańskich widział słońce wirujące jak

”

Dzieci zobaczyły w tej wizji Anioła trzymającego w lewej ręce ognisty miecz, a prawą wskazującego Ziemię, który „powiedział mocnym głosem: Pokuta, Pokuta, Pokuta!” Potem ujrzały „Biskupa odzianego w biel »mieliśmy przeczucie, że to jest Ojciec Święty«”, który „klęcząc u stóp wielkiego Krzyża, został zabity (...) i w ten sam sposób zginęli jeden po drugim inni Biskupi, Kapłani, zakonnicy i zakonnice wiele osób świeckich, mężczyzn i kobiet...”

podczas cudu w październiku 1917 r.!) ani Pawłowi VI w 1964 r. (papież 13 maja 1967 r., w 50. rocznicę objawień odbył nawet pielgrzymkę do Fatimy). Jan Paweł II czyni to w pierwszą rocznicę zamachu, we wspomnienie Matki Bożej Fatimskiej, podczas pielgrzymki do Fatimy. Akt zawierzenia jednak i tym razem okazuje się nieważny, bo do wielu biskupów nie dochodzi na czas poczta z zaproszeniem. Papież zawiera świat i Rosję dwa lata później, 25 marca 1984 r., przed Bazyliką św. Piotra: „...o Matko ludzi i ludów, która znasz wszystkie ich cierpienia i nadzieje, która czujesz po macierzyńsku wszystkie zmagania między dobrem i złem, światłością i ciemnością, jakie wstrząsają współczesnym światem – przyjmij nasze wołanie skierowane w Duchu Przenajświętszym wprost do Twojego Serca i ogarnij miłością Matki i Służebnicy Pańskiej nasz ludzki świat, który Tobie zawierzamy i poświęcamy, pełni niepokoju o doczesny i wieczny los ludzi i narodów. Zawierzamy Ci i poświęcamy zwłaszcza tych ludzi i te narody, które tego zawierzenia i poświęcenia szczególnie potrzebują. Pod Twoją obronę...”

Niedługo potem doszło do przemian w państwach komunistycznych.

Bł. Jan Paweł II, który w akcie zawierzenia z 1984 r. wołał na placu św. Piotra: „Bądź pozdrowiona Ty, która jesteś całkowicie zjednoczona z odkupieńczą ofiarą Twojego Syna!”, nauczał ewangelii cierpienia. Napisał: „Jestem wdzięczny Najświętszej Maryi Pannie za ten dar cierpienia i dziękuję Jej za niego...” I wyjaśnił: „Zrozumiałem, że muszę poprowadzić Kościół w trzecie tysiąclecie przez modlitwę, przez różne inicjatywy, ale zobaczyłem, że to nie dość: Kościół musi być poprowadzony przez cierpienie, przez zamach sprzed 13 laty i przez tę nową ofiarę”.

„U kresu drugiego tysiąclecia Kościół znowu stał się Kościołem męczenników” – pisał papież w liście apostołskim *Tertio Millennio adveniente*. Dlatego na prośbę Ojca Świętego w 1996 r. powołano Komisję ds. Nowych Męczenników, by ocalić pamięć o chrześcijanach, którzy ponieśli śmierć w XX wieku. Karol Wojtyła, który sam doświadczył dwóch totalitaryzmów, dodawał: „A są to często męczennicy nieznanymi, jak gdyby »nieznani żołnierze wielkiej sprawy Bożej«”.

Dzięki temu zebrano w Rzymie duży zasób dokumentacji o współczesnej martyrologii chrześcijan. Włoski historyk, Andrea Riccardi, przestudiował te dokumenty i wydał m.in. książkę „Stulecie męczenników. Świadkowie wiary XX wieku” (Warszawa 2001, s. 607), w której czytamy jakby powtórzenie relacji s. Łucji: „Świadkowie wiary XX wieku – współczesni chrześcijanie: zwykli wierni, katecheci, zakonnice, kapłani i biskupi, którzy zostali zamordowani, ponieważ byli wyznawcami Chrystusa. Ponieśli śmierć z rąk komunistów i lewicowych rewolucjonistów, anarchistów i masonów, hitlerowców i muzułmanów... Nie były to jedynie przypadki pojedynczych zabójstw misjonarzy (...) ale i dzieje masowego męczeństwa...”

Kilkuset spośród setek tysięcy wyznawców Chrystusa zamordowanych w ubiegłym stuleciu bł. Jan Paweł II wyniósł na ołtarze.

Papież zawsze pamiętał, że to Bóg jest Panem ludzkiej historii, każdego człowieka, ludów i narodów. Że świat, choćby pełen zła, jest przeniknięty miłosierną miłością Boga i nieustanną opieką Matki Jezusa i Kościoła. W 1984 r. wołał na placu św. Piotra: „Niech w dziejach świata ujawni się raz jeszcze nieskończona moc zbawcza Odkupienia: *moc miłosiernej Miłości!* Niech ona powstrzyma zło! Niech przemieni sumienia! Niech w Twoim Niepokalanym Sercu ukaże się wszystkim *światło Nadziei!*” Podczas ostatniej Pielgrzymki do Ojczyzny papież w Łagiewnikach zawierzył świat Miłosierdziu Bożemu.

Kard. Joseph Ratzinger, prefekt Kongregacji Nauki Wiary, później papież Benedykt XVI, w komentarzu teologicznym do tajemnicy fatimskiej przypomniał odwieczne nauczanie Kościoła: „Podobnie jak ze śmierci Chrystusa, z Jego otwartego boku narodził się Kościół, tak też śmierć świadków wydaje owoce dla przyszłego życia Kościoła. Wizja z trzeciej części »tajemnicy«, na początku tak wstrząsająca, kończy się zatem obrazem pełnym nadziei: żadne cierpienie nie jest daremne i właśnie Kościół cierpiący, Kościół męczenników staje się drogowskazem dla człowieka poszukującego Boga”.

Jest jeszcze jeden tajemniczy aspekt objawień sprzed 96 lat: nazwa Fatima. Pochodzi ona od imienia żeńskiego, które nosiła ukochana córka proroka Mahometa. Etymologia nazwy jest więc jasna, ale dlaczego Maryja wybrała miejscowość o tej nazwie? Skoro nic nie dzieje się przypadkowo, być może w islamizującej się Europie Fatima odegra jeszcze nową rolę?

Bł. Jan Paweł II w akcie zawierzenia zwracał się do Niepokalanego Serca Maryi: „Pomóż nam odeprzeć groźbę zła, które tak łatwo zakorzenia się w sercach ludzi współczesnych, a którego nieobliczalne skutki ciąży już dziś nad naszym życiem i zdają się zamykać drogi ku przyszłości!” Dlatego dziś papież Franciszek ponawia próbę ratowania świata. Przypomnijmy, że wkrótce po wyborze na Stolicę Piotrową Ojciec Święty poprosił biskupów portugalskich, aby poświęcili jego pontyfikat Matce Bożej Fatimskiej, co uczyniono 13 maja 2013 r. Dziś, w sytuacji zalewu zła, zaniku wiary i upadku obyczajów, gdy „myśl, że świat może spłonąć w morzu ognia, nie jawi się bynajmniej jako czysty wytwór fantazji” (Benedykt XVI), gdy świat stoi przed wyborem: wojna czy pokój? – papież Franciszek spełnia życzenie Matki Bożej z Fatimy i wzywa do nawrócenia, pokuty i wiary w Ewangelię.



Papież Jan Paweł II był przekonany, że to właśnie Maryja ocaliła mu życie /Zdj. santuario-fatima.pt



Joanna M. Olbert

ZWYCIĘSTWO PRZYJDZIE PRZEZ MARYJĘ

Po raz pierwszy aktu poświęcenia świata Niepokalanemu Sercu Maryi, o który tak bardzo prosiła podczas objawień Pani Fatimska, dokonał Pius XII 31 października 1942 r. Ojciec Święty, zawierając świat, zwracał się w modlitwie do Maryi: „Królowo Różańca świętego, Wspomożycielko wiernych, Ucieczko rodzaju ludzkiego, Pani odnosząca zwycięstwo we wszystkich kampaniach Bożych, oto pokornie upadam przed Twoim tronem. Przechodzimy z pełną ufnością, że uprosimy miłosierdzie, otrzymamy łaskę oraz potrzebną pomoc i obronę w naszych nieszczeniach. Otrzymamy je nie dla naszych zasług, na które nie liczymy, ale ze względu na niezmierną dobroć Twojego matczynego Serca. Tobie Maryjo, Twemu Niepokalanemu Sercu oddajemy i poświęcamy się w tej tragicznej godzinie ludzkiej historii. (...) Królowo pokoju, módl się za nami i obdarz świat pokojem opartym na prawdzie, sprawiedliwości i miłości Chrystusowej! Przynieś nam w darze nade wszystko pokój duchowy, aby królestwo Boże mogło się rozszerzać w spokoju i ładzie. (...) Obdarz święty Kościół Boga pełnym pokojem i wolnością; powstrzymaj falę nowego pogaństwa i materializmu; umocnij w sercach wierzących umiłowanie czystości, praktykowanie chrześcijańskiego życia i gorliwość apostołską, by mogła wzrastać liczba sług Bożych i pomnażały się ich zasługi”.

Kościół w Polsce za przykładem Ojca Świętego Piusa XII dokonał aktu ofiarowania narodu polskiego Niepokalanemu Sercu Maryi 8 września 1946 r. Uczynił to na Jasnej Górze prymas Polski kard. August Hlond, inicjator tego wydarzenia. Ten głęboko maryjny prymas całą ufność

pokładał w zwycięstwie Maryi. Już na początku II wojny światowej w liście do premiera gen. Władysława Sikorskiego pisał m.in., że ojczyste troski „włącza codziennie w swe intencje modlitewne, prosząc Najwyższego i Królową Polski o opiekę dla Rzeczypospolitej”. W przemówieniu wygłoszonym przez Radio Watykańskie (IX 1939 r.) wyraził przekonanie, że „na skinienie Królowej Polski i Wspomożycielki Wiernych stanie się cud XX wieku, wypatrywany przez świętych, wytęskniony przez sumienia”. W liście do Polaków przebywających w Anglii kard. Hlond, zapowiadając śluby na Jasnej Górze, pisał: „Gdy się skończą dni tułaczki, gdy legną szatańskie siły kuszące się o panowanie nad światem – odnowimy swe śluby na Jasnej Górze, a śluby te wygnać chcę Polski lepszej, naszej, świętej, opromienionej błogosławieństwem nieba”.

Już w 1940 r. (19 XI) u stóp Matki Boskiej w Lourdes prymas Polski napisał „Modlitwę wygnać do Matki Bożej”, którą w tym miejscu w całości zacytuje: „Potężna i święta Pani! Jak ongiś czciliśmy Cię za jasnych dni chwały w kościołach Twojego polskiego królestwa, tak dziś wołamy do Ciebie ze smutnych przybytków niewoli, tułactwa i upokorzenia. Uproś nam u Swego Syna łaskę i zmiłowanie, abyśmy zrozumieli Jego święte zamiary, poprawili się z grzechów, ukochali Jego prawdę, żyli Jego prawem. Daj nam moc ducha, otrzyj łaskawie polskie łzy i ukój oddane Ci serca. Przywróć Polsce pokój i Jej prawa. Sprowadź nas na łono wolnej ojczyzny. Zespól umęczony naród we wskrzeszonym państwie i błogosław zgodnej odbudowie Rzeczypospolitej, by nowe życie polskie natchnęło się prawdą i miłością i by się przez

wieki pomyślnie rozwijało jako królestwo Twej miłości i wybrane dziedzictwo Twojego Syna Jezusa Chrystusa. Amen”.

Również w Lourdes, jak pisał osobisty sekretarz prymasa Hlonda, ks. Antoni Baraniak SDB (później metropolita poznański), narodził się „w sercu kardynała Hlonda wielki historyczny akt ofiarowania Narodu polskiego Niepokalanemu Sercu Maryi”.

Urzeczywistnienie tego zamysłu w Polsce stało się możliwe dopiero po zakończeniu II wojny światowej. Już w październiku 1945 r., podczas obrad Konferencji Episkopatu Polski, postanowiono dokonać w 1946 r. aktu poświęcenia narodu Niepokalanemu Sercu Maryi. W liście pasterskim Episkopatu Polski „O panowanie ducha Bożego w Polsce”, którego autorem był prymas kard. Hlond, ogłoszonym w lutym 1946 r., wezwano wiernych, aby „nie odmawiali Chrystusowi i Kościołowi współpracy nad religijnym odnowieniem Narodu i życia zbiorowego”. W liście znalazła się zapowiedź poświęcenia Niepokalanemu Sercu Maryi: „Nie postąpilibyśmy zgodnie z duchem naszych czasów ani z ciężącym na nas długiem wdzięczności, gdybyśmy na progu nowych czasów nie odnowili przymierza Polski z Jej niebieską Królową, dla której Naród ma odwieczną, serdeczną i rodzimą cześć. Po szwedzkim potopie ślubować Jej »nową i gorącą służbę« król Jan Kazimierz. Teraz sam Naród i kraj cały poświęca się uroczystym aktem Matce Najświętszej i Jej Niepokalanemu Sercu, obierając Ją znowu za Patronkę swoją i państwa oraz oddając w Jej szczególną opiekę Kościół: przyszłość Rzeczypospolitej.” „Przyłączmy się – apelował Kard. Hlond – do powszechnego chóru,

Joanna M. Olbert – bibliotekoznawca, pracownik „Civitas Christiana”, prezes Komitetu ds. Propagowania Działania i Nauczania Sług Bożego kard. Augusta Hlonda w Rumi.

w którym za najwyższą zachętą i przykładem Ojca Świętego Piusa XII wszystkie katolickie narody składają hołd Najświętszej Pannie jako Królowej stworzenia i Wspomożyciele Wiernych, błagając, by ludzkość wydzwignęła z toni, a Kościół osłoniła swym wszechmocnym ramieniem”.

Podczas spotkania Komisji Głównej Episkopatu Polski (XII 1945 r., I 1946 r.) ustalono dni, w których poświęcenia dokonają parafie i diecezje. 7 lipca – parafie, 15 sierpnia – diecezje. Poświęcenie narodu zaplanowano na 8 września. We wspomnianym liście pasterskim znalazły się zalecenia dotyczące tych wydarzeń.

W niedzielę, po uroczystości Nawiedzenia Maryi Panny, czyli 7 lipca 1946 r. parafie dokonały aktu ofiarowania się Najświętszej Maryi Pannie i Jej Niepokalanemu Sercu. Ślubowanie to zostało poprzedzone Triduum i Komunią świętą generalną. Odbywało się ono we wszystkich kościołach parafialnych i zakonnych w Polsce po Sumie.

Lipcowy numer „Rycerza Niepokalanej” był poświęcony wydarzeniom, które miały miejsce 7 lipca. W artykule zatytułowanym „7 lipca” m.in. czytamy: „Niedziela... Nie zwyczajna jednak! Nawet na rezurekcję nie śpieszyło tyle ludu, z takim namaszczeniem, w grupach rodzinnych... Bo dzisiaj w Polsce dziejowa chwila. Dzień 7 lipca 1946 r. – punktem zwrotnym w jej życiu religijnym i narodowym. Nadszedł czas oddania serc Niepokalanemu Sercu Maryi. Ziszczają się tęsknoty rycerstwa Niepokalanej, (...) które od lat głosiło wszędzie ideę całkowitego oddania się Niepokalanemu Sercu Chrystusowemu. Nie tylko Prymas w imieniu narodu, ale dziś każde serce polskie, bijące ojców wiarą, samo dobrowolnie poświęci się

swej Pani, odda Jej siebie na własność, każde w swym kościele parafialnym, gdzie ujrzało światło wiary lub gdzie je szlak tułaczy przywiodł”.

„Rycerz Niepokalanej” wzywał do gruntownej przemiany: „W czasach radykalnych przewrotów musi się dokonać gruntowna przemiana dusz, zdecydowanie katolicka, rycersko-maryjna, u każdego Polaka, solidarnie we wszystkich stanach. I to już od dziś, od 7 lipca 1946 r., bo gdy dopiero jutro ockną się katolicy, może być za późno. Dziś muszą katolicy polscy uzgodnić swe życie z życzeniami Serca Maryi”.

W uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – 15 sierpnia 1946 r., po odpowiednim przygotowaniu, biskupi poszczególnych diecezji ofiarowali swoje diecezje według własnego obrządku. Kard. August Hlond osobiście dokonał tego aktu w archidiecezji gnieźnieńskiej, natomiast w Warszawie prymasa zastąpił abp Antoni Szlagowski.

Przed zbliżającą się centralną uroczystością poświęcenia narodu polskiego Niepokalanemu Sercu Maryi kard. Hlond w odezwie skierowanej do wiernych na początek sierpnia 1946 r. zarządził, aby: „1) W kazaniach i naukach pierwszej niedzieli wrześniowej wyłożyli Przewielebni Księża znaczenie oraz doniosłość jasnogórskiego ślubowania i zapowiedzieli odnowienie poświęcenia się parafii Archidiecezji Warszawskiej Niepokalanemu Sercu Maryi, zwracając uwagę na to, że ten akt religijny powinien być uzupełniony trwałym katolickim czynem życiowym”. Ponadto Prymas

podał porządek obrzędu, który miał być przeprowadzony w święto Narodzenia Matki Bożej w kościołach parafialnych, filialnych i zakonnych. Rozpocząć się miał uroczystą Sumą. Następnie polecił „wygłoszenie kazania na temat oddania się narodu Niepokalanemu Sercu swej Królowej”.

Naród przez te wydarzenia przygotowywał się do aktu poświęcenia się Niepokalanemu Sercu Maryi. Episkopat Polski – jak pisał w liście pasterskim kard. Hlond – przywiązując wielką wagę do tej uroczystości, apelował do wiernych, aby ten akt został dokonany z wiarą i uzupełniony czynem. „Jak serdeczny i konsekwentny kult Matki Bożej – czytamy w liście – jest pierwiastkiem religijnego odnowienia życia chrześcijańskiego, a tym samym przyczynkiem do odrodzenia jednostek, rodzin, narodów i świata, tak nie wątpimy, że nowe Maryjne śluby Narodu polskiego oraz miłość i opieka Niepokalanego Serca naszej Królowej będą utwierdzeniem ładu Bożego w Rzeczypospolitej, jeżeli sami wierną służbą Bogu i niebieskiej Królowej natchniemy polskie życie”.

Na Jasną Górę w święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, 8 września 1946 r. przybył prawie cały Episkopat Polski na czele z prymasem Hlondem. Uroczysty akt poświęcenia poprzedziły dwudniowe rekolekcje, podczas których biskupi polscy przygotowywali się do tego wydarzenia. W uroczystościach uczestniczyło bardzo licznie duchowieństwo oraz tłumy

wiernych. Szacuje się, iż na Jasną Górę w tym dniu przybyło ponad milion wiernych (ok. 1 200 000). Mszę świętą pontyfikalną na Szczyście Jasnogórskim celebrował kard. książę Adam Sapieha. Kazanie wygłosił bp Karol Radoński, ordynariusz wrocławski. Po Mszy świętej kard. Hlond odmówił *Litanie loretańskiej*. Następnie Prymas odczytał akt poświęcenia narodu Niepokalanemu Sercu Maryi, powtarzany przez zgromadzonych. Autorem aktu poświęcenia był kard. Hlond, tekst ten powstał w styczniu 1946 r. Po uroczystym ślubowaniu przemówił prymas, który powiedział m.in.: „Naród polski ślubował wierność Najświętszej Maryi Pannie. Polska chce pozostać Polską, w której świeci słońce polskie i Matka Chrystusa. Idźcie i urzeczywistniajcie treść ślubów”. Zwieńczeniem uroczystości było odśpiewanie *Boże, coś Polskę i Jeszcze Polska nie zginęła*.

Kilka dni później ukazał się Komunikat z Plenarnej Konferencji Episkopatu Polski, w którym biskupi pisali m.in.: „Biskupi i wierni za Kardynałem-Prymasem powtarzali ślubowanie, że jak przez ubiegłe wieki, tak i na przyszłość Naród polski wyznawać będzie Boga i Zbawiciela świata, czcić będzie swą niebieską Królową, niezłomnie trwać będzie przy Kościele Chrystusowym. Był to moment do głębi wzruszający, gdy z ust setek tysięcy przedstawicieli wszystkich diecezji i wszystkich dzielnic polskich padały słowa dziejowej przysięgi wytrwania w świętej wierze ojców, która

wyprowadziła Naród z tyłu kryzysów i niebezpieczeństw moralnych minionych wieków”.

Rok później obchodzono pierwszą rocznicę aktu poświęcenia narodu Niepokalanemu Sercu Maryi. Mszy świętej przewodniczył prymas Polski kard. August Hlond, który po niej powtórzył akt poświęcenia. W tym uroczystym dniu Episkopat wystosował do wiernych „Odezwe Biskupów Polskich do wiernych w rocznicę poświęcenia Narodu Niepokalanemu Sercu Maryi”. Skierowano w niej do Polaków m.in. następujące słowa: „Mamy obowiązek bronić czystości wiary świętej do ostatniego tchu. (...) Czynimy to z pokorą u stóp Maryi, ufni, że przemożne Jej pośrednictwo wyjedna nam męstwo w wierze, ducha miłości i pokoju w walce o chrześcijańskie jutro Polski i łaskę wytrwania aż do końca. Nie zapominajcie, że odpowiedzialność za skarb wiary w duszach waszych, za losy Kościoła w Narodzie, spoczywa nie tylko na biskupach i kapłanach, ale i na Was, umiłowani domownicy wiary. Macie moralny obowiązek wyznawać wiarę Waszą przed ludźmi! Macie obowiązek dawać mężnie świadectwo prawdzie, bronić zasług Kościoła na polu moralności życia publicznego i kultury narodowej”. Niech te słowa staną się wyznacznikiem naszego działania.



Młodzież upamiętniła Prymasa Augusta Hlonda w internecie /Zdj. Facebook



Janusz Kotański

26 SIERPANIA 1956

JASNOGÓRSKIE ŚLUBY NARODU POLSKIEGO

Gdy po zwycięskiej obronie jasnogórskiej twierdzy losy wojny w czasie szwedzko-moskiewskiego „potopu” zaczęły się odwracać na korzyść strony polskiej, król Jan Kazimierz 1 kwietnia 1656 r. ogłosił w katedrze lwowskiej Matkę Bożą Królową Korony Polskiej. Po trzystu latach, w czasach terroru komunistycznego, tuż po czerwcowej masakrze robotników Poznania, Prymas Polski postanowił te śluby odnowić – podnieść znękaną naród na duchu, powierzając go znów opiece Jasnogórskiej Pani.

Bezpośrednia inicjatywa, by to sam Prymas napisał nowy tekst *Ślubów*, wyszła od przeora paulinów na Jasnej Górze – o. Jerzego Tomzińskiego, a wielką rolę w potajemnie przygotowywanym przedsięwzięciu odegrały „ósemki”. Marii Okońskiej i Janinie Michalskiej udało się spotkać z Księdzem Prymasem w Komańczy i namówić go do przygotowania Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego. Początkowo się wzdragał: „Gdyby Matka Boża chciała, żebym ten tekst napisał, nie byłbym tutaj”. Do przekonania trafił mu dopiero argument, że i św. Paweł pisał listy z więzienia.

Rękopis tekstu, który wyszedł spod pióra Stefana Wyszyńskiego w ciągu jednej nocy, został przepisany na maszynie i 22 maja przewieziony przez Janinę Michalską do Częstochowy. Tekstu musiały się nauczyć na pamięć. Jednocześnie w liście skierowanym do ojca generała Alojzego Wrzaliaka prymas Wyszyński wyraził życzenie, by tekst *Ślubów* został odczytany na Jasnej Górze w święto Matki Bożej Częstochowskiej, czyli 26 sierpnia: „Jeżeli biskup Klepacz nie będzie mógł przeczytać, niech to zrobi inny biskup. (...) a jeżeli nikt z kapłanów nie będzie mógł, niech go przeczyta kucharz jasnogórski, byleby tylko Matka Boża ten tekst usłyszała”.

Aby cała „akcja” się powiodła, należało o planowanych uroczystościach powiadomić wiernych. Wymagało to wielkiej dyskrekcji i sprytu. Bezpieka czuła, że coś się, *nomen omen*, święci... Przygotowania, jak wspomina o. Jerzy Tomziński, wyglądały następująco: „To takie ZMP było – Związek Młodych Paulinów – trzech takich dzieciaków. (...) napisanych było osiem tysięcy listów na maszynach w sekretariacie. (...) List przeora Jasnej Góry do każdego proboszcza. Zawiadomienie, że będzie uroczystość Matki Bożej – nie śluby. Że będziemy nieść obraz. Gdyby UB znalazło jeden list – nie ma co...” Dodajmy, że *Śluby* przepisywały także wszystkie, wezwane na pomoc, „ósemki” i siostry z zakonów kontemplacyjnych: benedyktynki, karmelitanki, szarytki. Całą akcję rozpowszechniania tekstu *Ślubów* przeprowadzono szybko i skutecznie, a jej niewykrycie było wielką kompromitacją Służby Bezpieczeństwa.

Pamiętnego 26 sierpnia 1956 r. wokół klasztoru na Jasnej Górze zebrał się milionowy tłum wiernych. Gdy papież Pius XII zobaczy zdjęcia z uroczystości, powie: „Ładnie ten plac macie wybrukowany! – Ojciec Święty, to nie kamienie, to ludzie!” – odpowie Wyszyński. „Takie rzeczy możliwe są tylko w Polsce!” – podsumuje papież.

Prymasa Polski nie było. Na przygotowanym dla niego tronie leżała wiązanka biało-czerwonych róż, a widok ten był niesłychanie wymowny...

Za bp. Klepaczem odczytującym słowa napisane w dalekiej Komańczy przez Stefana kard. Wyszyńskiego tłum powtarzał jednym głosem: „Wielka Boga-Człowieka Matko! Bogurodzico Dziewico, Bogiem sławiona Maryjo! Królowo świata i Polski Królowo! (...) Przyrzekamy uczynić wszystko, co leży w naszej mocy, aby Polska była rzeczywistym Królestwem Twoim

i Twego Syna, poddanym całokowicie pod Twoje panowanie w życiu rodzinnym, narodowym i społecznym (...) Przyrzekamy Ci, że odtąd wszyscy staniemy na straży budzącego

się życia. (...) Przyrzekamy Ci stać na straży małżeństwa, bronić godności kobiety, czuwać na progu ogniska domowego, aby przy nim życie Polaków było bezpieczne (...) Przyrzekamy Ci wychować młode pokolenie w wierności Chrystusowi, bronić je przed bezbożnictwem (...) Przyrzekamy usilnie pracować nad tym, aby w Ojczyźnie naszej wszystkie dzieci narodu żyły w miłości i sprawiedliwości, w zgodzie i pokoju, aby wśród nas nie było nienawiści, przemocy i wyzysku. Przyrzekamy dzielić się między sobą ochotnie plonami ziemi i owocami pracy, aby pod wspólnym dachem domostwa naszego nie było głodnych, bezdomnych i płaczących (...)”.

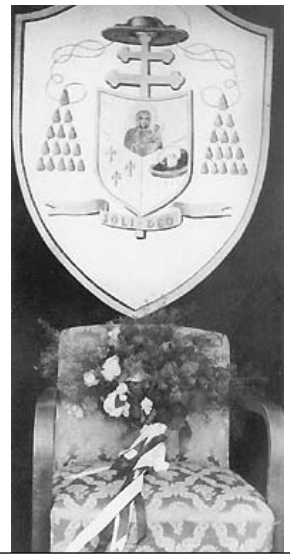
W tym samym czasie Stefan Wyszyński składał osobisty akt dziękczynienia Czarnej Madonnie. W *Zapiskach więziennych* zanotował potem: „Jestem już w pełni spokojny. Dokonało się dziś wielkie dzieło. Spadł kamień z serca. Oby stał się chlebem dla Narodu”.

Po skończonych uroczystościach do o. Tomzińskiego przyszedł bp Choromański i na klęczkach wyznał: „Słuchaj, przepraszam. To jest cud. Ja nie wierzyłem”.

Przypomnijmy w tym miejscu, że Śluby Jasnogórskie miały miejsce 11 lat po zajęciu Polski przez Armię Czerwoną i utworzeniu marionetkowego rządu. Przez wszystkie te lata natrętna komunistyczna propaganda konsekwentnie głosiła anachroniczność religii i jej rzekomo reakcyjny wydźwięk, a ludzie poddawani byli nieustannej indoktrynacji antyklerykalnej. Teraz okazało się, co naprawdę naród myśli.

Zwycięstwo przyszło przez Maryję, jak przewidywał prymas August Hlond. A tym, który miał je doprowadzić do końca, był oddany czciciel Maryi – prymas Wyszyński.

Wielkiego tryumfu Kościoła nie udało się propagandzie ukryć i odbił się on szerokim echem w krajach Układu Warszawskiego, jak również w Związku Radzieckim. Ludzie widzieli w milionowych *Ślubach* zapowiedź zmian na lepsze i zapowiedź wolności. Już wkrótce na wolność wyszedł, po trzech trudnych latach, sam Prymas. Zdawał sobie świetnie sprawę, że w „nadpowietrznej walce o Ojczyznę” Polacy mogą zwyciężyć tylko modlitwą, nie siłą. Dlatego też wprowadził sobotnie Msze święte do Matki Bożej Królowej Polski jako pomoc w duchowym odprawieniu Wielkiej Nowenny przygotowującej nas do milenijnego roku 1966. Zaś ukoronowaniem całej trudnej drogi, rozpoczętej w sierpniu 1956 r., była Msza na warszawskim placu Zwycięstwa w 1979 r., w czasie której Jan Paweł II, w obecności Prymasa Tysiąclecia, oddał Ojczyznę w opiekę Duchowi Świętemu.



Pusty fotel więźniogo Prymasa /Zdj. archiwum Instytutu Prymasowskiego Stefana Kardynała Wyszyńskiego

Janusz Kotański – historyk, poeta, autor scenariuszy filmów dokumentalnych. Współpracownik Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego. Stale publikuje w miesięczniku „W sieci historii”.



Anna T. Wójcik

Kardynał Karol Wojtyła w artykule opublikowanym w 25. rocznicę biskupstwa kard. Stefana Wyszyńskiego scharakteryzował różne wątki wystąpień Prymasa Polski na Soborze Watykańskim II (chodzi o artykuł pt. *Znaczenie kardynała Stefana Wyszyńskiego dla współczesnego Kościoła*, „Zeszyty Naukowe KUL”, 14(1971), nr 3, 19–37). Między innymi zwrócił w nim uwagę na „maryjny” wkład kard. Wyszyńskiego

prądy mariologiczne a potrzeby rodziny ludzkiej».

Kardynał Wojtyła poprzedził swoją refleksję obszernymi cytatami wypowiedzi Kardynała Prymasa (w języku łacińskim) w auli soborowej z 16 września 1964 r. Nawiązał też do maryjnego memoriału Episkopatu Polski, przekazanego papieżowi Pawłowi VI dzień wcześniej, w którym biskupi proszą o przyznanie Maryi tytułu Matki Kościoła, podając jego teologiczne uzasadnienie, i o podjęcie duszpasterskich poczynań wynikających ze szczególnej więzi Bogurodzicy z Kościołem.

Warto przyrzeć się bliżej tej „wierze i zawierzeniu Maryi”, które kard. Wyszyński pragnął przekazać Kościołowi powszechnemu,

Virgine, Matre Dei et Matre hominum (Błogosławiona Maryja Dziewica, Matka Boga i Matka ludzi) zanotował (26 XI 1962), że ten ostatni będzie integralną częścią soborowej nauki o Kościele. Zagadnienie „Maryja w Kościele i dla Kościoła” było przedmiotem jego własnego szczególnego zainteresowania. Podzielał je także i podejmował wspólnie z Episkopatem Polski.

Stanowisko Księdza Prymasa i biskupów polskich, określające miejsce Matki Bożej w soborowym nauczaniu o Kościele, zostało zaznaczone w piśmie opracowanym w okresie między 4 grudnia 1962 i 12 marca 1963 i złożonym w Sekretariacie Soboru w połowie marca 1963 r. Zaraz na początku tego dokumentu,

Anna Teresa Wójcik – filozof i teolog. Zajmuje się spuścizną kardynała Stefana Wyszyńskiego. Od dwóch lat opracowuje zagadnienia związane z tematem *Kard. S. Wyszyński, Prymas Polski – Sobór Watykański II*.

przeciwny opracowaniu przez Sobór także osobnego dokumentu o Matce Chrystusa i Matce Kościoła.

Tę informację można odnaleźć w tekście wypowiedzi Księdza Prymasa z 16 września 1964 r. w auli soborowej, a także w jego piśmie złożonym, w imieniu własnym, w Sekretariacie Soboru zapewne pod koniec drugiej sesji Vaticanum II. W tym drugim dokumencie zawarł on kilka ważnych uwag dotyczących soborowego, kościelnego nauczania o Bogurodzicy.

TĘ WIARĘ I ZAWIERZENIE W CZASIE SOBORU PRAGNAŁ PRZEKAZAĆ KOŚCIOŁOWI POWSZECHNEMU...

w soborowe dzieło. Napisał, że prawda o pozycji Matki Najświętszej przy Chrystusie i w Kościele i ściśle z nią związane zagadnienie kultu maryjnego, poruszane przez Księdza Prymasa na Soborze, stanowią „jakąś centralną treść jego wiary i jego pasterskiego posłannictwa”. Podkreślił, że „dla wszystkich też, którzy widzą maryjną pobożność Polaków (np. w czasie nawiedzenia parafii lub w sanktuariach maryjnych) musi być jasne, że w tej właśnie dziedzinie dokonuje się jakaś szczególna identyfikacja Prymasa Polski z wiarą jego Rodaków – i to zarówno w Polsce jak i na emigracji. Tę wiarę i to zawierzenie, jakie z niej wypływa, kardynał Stefan Wyszyński w czasie Soboru pragnął przekazać Kościołowi powszechnemu, jako szczególny owoc swych własnych doświadczeń a także doświadczeń całego Kościoła w Polsce. Również i poza aulą soborową Prymas Polski wypowiedział się na ten drogi dla niego temat, wygłaszając w Palazzo Pio w dniu 5 listopada 1964 r. odczyt pt. «Współczesne

zwłaszcza że od kilku tygodni dysponujemy bogatszą dokumentacją soborową w tym zakresie, a szczególnie profesjonalnym jej tłumaczeniem na język polski (zob. *Stefan kardynał Wyszyński, Prymas Polski, Ojciec Soboru Watykańskiego II 1962–1965. Wybór dokumentów*. Oprac. Stanisław Wilk SDB, Anna Wójcik, Wydawnictwo KUL, Lublin 2013. Dalej strony podane w nawiasach odsyłają do tej pozycji).

Z zachowanych zapisów dowiadujemy się, że Prymas Polski od początku dyskusji soborowych nad schematem *De Ecclesia* (w ostatecznej redakcji jest to Konstytucja dogmatyczna *Lumen gentium*) opowiadał się za włączeniem do nauczania o Kościele prawdy o pozycji Maryi w Kościele. W prowadzonych niemal codziennie osobistych notatkach kard. Wyszyńskiego, zatytułowanych *Pro memoria*, mamy w tej sprawie wiele uwag. Kilka dni po rozdanie schematu *De Ecclesia* i schematu konstytucji dogmatycznej *De Beata Maria*

w uwagach dotyczących misterium Kościoła, znajdują się stwierdzenia przejęte ze schematu *De Beata*. Przypomniano w nich, że Maryja znajduje się „w samym centrum Kościoła” i że w Mistycznym Ciele Chrystusa, po Synu swoim, zajmuje pierwsze miejsce, jest wyniesiona ponad wszystkich. Stwierdzono też, że opisanie natury Kościoła z pominięciem ukazania w nim roli Matki Najświętszej byłoby ustawieniem Jej na peryferiach Kościoła.

Podczas dyskusji Soboru nad tajemnicą Kościoła i pozycją Maryi w drugim rozdziale konstytucji dogmatycznej o Kościele, zaznaczając, że nie chodzi o „doczepienie” do tej konstytucji schematu *De Beata*, ale o opracowanie tematu, dołączenie go w prawidłowej formie i właśnie w tym miejscu. Jednocześnie nie był

Podkreślił, że nauczanie Soboru ma uwydatniać prawdę o Matce Bożej, a nie ograniczać wyjaśnianie jej, aby, jak napisał, „nie urazić braci odłączonych” (s. 201). Ukrywanie prawdy budzi podejrzenie, nuczającym odbiera znamię wiarygodności. Stwierdził też, że Sobór nie powinien usprawiedliwiać swego wykładu o Maryi, ale raczej wyeksponować jej, dla których powinien, jest zobowiązany o Niej nauczać.

Kolejną sprawą, którą Ksiądz Prymas poruszył w omawianym piśmie, było zagadnienie terminologii dostosowanej do nauczania o Najświętszej Maryi Pannie. Właściwy dobór słów w przekazywaniu prawdy jest zawsze sprawą istotną, jego brak powoduje deformację prawdy. Ksiądz Prymas stwierdził, że o Niepokalanym Poczęciu Maryi, Jej Dziewictwie czy Wniebowzięciu (sformułowanie dokumentu pozwala się domyślać, że chodzi o wszystko, co stanowi istotę Maryi) nie powinno się mówić w kategoriach przywilejów,

ale w kategoriach szczególnej natury Błogosławionej Matki Boga i naszej. Przypomniał, że „Tradycja wypowiada się o Maryi (...) słowami: Maryja jest niepokalana, jest Dziewicą, jest wzięta do nieba” (s. 201). To słowo „jest” wskazuje na pochodzenie niezwykłej natury Maryi. Ksiądz Prymas czerpał swoją formację intelektualną z tomizmu i opartej o ten system filozofii chrześcijańskiej. A wiadomo, co znaczy u św. Tomasza z Akwinu (i w filozofii realizmu) pojęcie „istnienie”, „jest”, zainspirowane biblijnym tytułem Boga (por. Wj 3,14). Istnienie każdego stworzenia dawane jest przez odwiecznego JESTEM i Stwórcę wszelkich istnień poza Nim. On stwarza, określając zarazem istotę stworzonemu istnieniu. To krótkie „jest” w dokumencie Księdza Prymasa kieruje myśl odbiorcy do planów Stwórcy, który powołał do istnienia nowego człowieka, wyjątkową Kobietę, Nowe Stworzenie – Maryję. Cały kontekst dokumentu i nauczania kard. Wyszyńskiego o Matce Bożej każe dopowiedzieć, że nowość tego Stworzenia pochodzi z zasług Jezusa Chrystusa.

To Nowe Stworzenie nie było statyczną doskonałością, ale współdziałało w sposób jedyny i niepowtarzalny, najdoskonalszy, zgodnie zarówno z otrzymaną od Boga własną naturą, jak i Jego zbawczym Dziełem. Do zbawczego planu, ogarniającego całą ludzkość, Maryja została zaproszona przez Boga i odpowiedziała Jemu taką miarą miłości, wiary i wierności, której z pewnością nikt z nas, którzy do śmierci jesteśmy naznaczeni piętnem skutków grzechu pierworodnego, nie jest w stanie zrozumieć. Maryja jest Bogurodzicą. I to jest podstawowe misterium Najświętszej Dziewicy – napisał Kardynał Prymas. Ona „jako Matka Boga i ludzi dla naszego zbawienia cała z Chrystusem cierpiała” i „miała wielki i realny udział we Wcieleniu i Męce Chrystusa” (s. 201). Zaznaczył w cytowanym już piśmie, że prawda o Maryi domaga się jak najpełniejszego wyjaśnienia kwestii „współokupienia” i Jej

stałego pośredniczenia, a prawidłowy przekaz prawdy o Matce Bożej stanowi uzasadnienie wyjątkowego kultu, „odmiennego od kultu innych świętych” (s. 202), jakiego Ona doznaje i powinna doznawać.

Soborowa dyskusja o Błogosławionej Dziewicy już od pierwszej sesji w znacznej mierze toczyła się wokół przyznania Maryi przez Zgromadzenie Ojców tytułu Matki Kościoła. Jak wiadomo, dyskusję zapoczątkował kard. Giovanni Battista Montini 5 grudnia 1962 r., który jako Paweł VI podczas przemówienia kończącego drugą sesję wyraził nadzieję, że Sobór uczci Matkę Najświętszą tym właśnie tytułem. Ksiądz Prymas wspólnie z Episkopatem Polski podjął pragnienie papieża.



Kard. Wyszyński z papieżem Janem XXIII - dziś kandydaci na ołtarze
/Zdj. archiwum Instytutu Prymasowskiego Stefana Kardynała Wyszyńskiego

Episkopatu Polski z inicjatywą kard. Wyszyńskiego przygotował pismo, zwane Memoriałem, dodatkowo uzasadniające godność Matki Kościoła, powołujące się także na polską myśl teologiczną, na polskie doświadczenie wiary, i wystąpił w nim z konkretną propozycją duszpasterską dla całego Kościoła. Nie można nie wiedzieć, że ten Memoriał należy do ścisłej dokumentacji Soboru i że wśród 64 podpisów biskupów polskich, jako czwarty, widnieje pod nim podpis abp. Karola Wojtyły.

Projekt duszpasterskiej akcji był bardzo prosty. Biskupi polscy prosili o dokonanie wspólnego – przez Ojca Świętego i Ojców Soboru – oddania Maryi Matce Kościoła całego rodzaju

ludzkiego, a szczególnie Kościoła z nadaniem temu modlitewnemu ofiarowaniu potrójnej intencji: wyproszenia wolności kultu i obrony obyczajów chrześcijańskich, rychłego zjednoczenia chrześcijan i zapanowania na świecie Bożego pokoju. Zaproponowali też, aby podobne oddanie dokonane zostało w diecezjalnych i parafialnych wspólnotach Kościoła na całym świecie. Podczas wypowiedzi 16 września 1964 r. w auli soborowej kard. Wyszyński zapoznał zgromadzonych Ojców Soboru z polską propozycją. Stanowisko słuchaczy było zróżnicowane. Nie wszyscy byli w stanie ją zrozumieć.

Wiadomo, że papież Paweł VI odpowiedział na prośbę Prymasa

i Episkopatu Polski 21 listopada 1964 r. Przyznał Matce Bożej tytuł Matki Kościoła i w obecności Ojców Soboru, przy entuzjastycznej reakcji ogromnej ich części, oddał Maryi Kościół i całą ludzkość. Od tamtego czasu byliśmy świadkami powtarzania podobnych aktów zawierzenia przez bł. Jana Pawła II. Na szczególną uwagę zasługuje wydarzenie po zamachu z 1981 r., czyli oddanie Matce Kościoła wszystkich wiernych i całego świata przez Papieża-Polaka, dokonane 7 czerwca i 8 grudnia tegoż roku.

W czasie gdy toczyły się dyskusje trzeciej sesji soboru, dzień po zapewnieniu biskupów polskich przez Pawła VI (na specjalnej audyencji) o ogłoszeniu

Maryi Matką Kościoła, kard. Wyszyński wygłosił w Rzymie, w Palazzo Pio referat o Matce Bożej. Wysłuchało go wielu biskupów. Z bogactwa myśli, które w nim przedstawił, z pewnością należy wydobyć wskazanie, że kult Maryi Matki jest pewną drogą dla duszpasterskich poczynań Kościoła. Cafe duszpasterstwo Kościoła ma cechować rys macierzyński. Kult ten jest drogą obrony godności kobiety i prowadzi do obrony wszelkich form życia ludzkiego przed patologiami, uprawomocnionymi niegodziwym prawem, i przed unicestwianiem życia.

Szczególnym sposobem dzielenia się z Kościołem powszechnym wiarą własną i narodu polskiego w macierzyńskie pośrednictwo Maryi było obdarowanie Ojców Soborowych przez Kardynała Prymasa pomocą Polski katolickiej, niesioną w zjednoczeniu z Matką Najświętszą. Chodzi o akcje duszpasterskie, trwające cztery lata, nazywane najkrócej „czuwaniem soborowymi”. Najpierw Kardynał Prymas wraz z całym Episkopatem Polski i duchowieństwem organizował te czuwania, następnie informował o nich Sobór w artykułach publikowanych na łamach włoskiego „L'Osservatore Romano”, a następnie przekazywał wszystkim Ojcom Soborowym w auli znaki charakterystyczne dla poszczególnych lat „czuwań” (pomagali przy tym polscy księża studiujący w Rzymie). Były to hostie z jasnogórskim wizerunkiem (1963 r.), różańce z napisem *Pro victoria Ecclesiae* (1964 r.) i 1965 kolorowe, drukowane obrazy Matki Bożej Częstochowskiej z podpisem *Regina Poloniae*. Wszystkie te znaki opatrzone były stosownymi objaśnieniami.

Modlitwa i ofiara Polaków we wszystkich parafiach i na Jasnej Górze na rzecz Soboru była jednym z istotnych czynników, które doprowadziły do eksplozji publicznego wyznania wiary naszego narodu podczas naczystości Tysiąclecia Chrztu Polski w 1966 r. – wśród prześladowań.



Ks. Wojciech Kluj OMI

Ks. Wojciech Kluj OMI – oblat Maryi Niepokalanej, wykładowca misjologii na UKSW w Warszawie, autor wielu publikacji naukowych i popularnonaukowych na temat Kościoła w świecie.

REWOLUCJA RÓŻAŃCOWA NA FILIPINACH

Jako Polacy możemy być dumni, że wielkie zmiany ustrojowe końca lat 80. udało się wprowadzić w naszym kraju bez przelewu krwi. Często się jednak zapomina, że w tym względzie nie byliśmy pierwsi. W 1986 r. na Filipinach miała miejsce analogiczna zmiana władzy, która dokonała się bez przelewu krwi dzięki modlitwie i determinacji dużej części społeczeństwa wyznającego wiarę katolicką.

Nazywa się ją niekiedy „rewolucją różańcową”, choć miała miejsce w lutym, nie w październiku. Dla wielu osób do dziś jest zastanawiające, że w sprawach, wydawałoby się, społecznych czy wręcz politycznych Bóg posługuje się takimi pozornie słabymi środkami, aby okazać swoją moc. Wielu ludziom różaniec kojarzy się z uczuciową modlitwą. Jaki może mieć ona wpływ na zmianę władzy?

Gdy sytuacja na Filipinach dojrzała do odsunięcia prezydenta-tyrana od władzy, kard. Sin, ówczesny metropolita Manili, zauważył, że cierpienia, przez jakie przechodziło społeczeństwo filipińskie, były w istocie rozterką nie między dwoma kandydatami, czy dwiema koncepcjami życia społecznego, ale między siłami dobra i zła. W takiej zaś sytuacji Kościołowi nie wolno pozostawać obojętnym. Nie można być „neutralnym” w walce ze złem. Pierwszą płaszczyzną walki nie są wtedy ludzie, ale siły zła. Wielokrotnie przypominał też o tym w naszej rzeczywistości bł. ks. Jerzy Popiełuszko.

Sytuacja na Filipinach

Od wielu lat w kraju panował Ferdinand Marcos. Najpierw dwa razy, w latach 1966 i 1970, został wybrany demokratycznie. Jako że ponownie nie wygrał już wyborów, w 1972 r. wprowadził stan wojenny. Przez 14 kolejnych lat sprawował najwyższy urząd w kraju. Wzmagająca się korupcja i stagnacja

ekonomiczna. Więzienia były przepełnione przeciwnikami prezydenta. Dyktator nie chciał jednak powodować konfliktu z kard. Sinem. Ten z początku stosował zasadę „krytycznej współpracy”, ale od 1983 r., od zamordowania głównego opozycjonisty, Benigno „Ninoya” Aquino, publicznie piętnował nadużycia władzy.

Było to naprawdę zmaganie się dobra ze złem, nie tylko w kwestii polityki. Poza wieloma nadużyciami gospodarczymi warto przywołać przykłady wykorzystywania wiary do swoich celów. Pierwsza Dama – Imelda Marcos marzyła, aby zbudować olbrzymi kościół, przekraczający rozmiarami nawet Bazylikę św. Piotra. Do niego to chciała zaprosić papieża, aby uroczyste pobłogosławił prezydenckiej parze na 25-lecie ślubu. Po śmierci zaś fundatorzy zostaliby w nim pochowani i powstałaby bazylika „świętych Marcosów”.

Podczas wizyty Jana Pawła II na Filipinach w 1981 r. Imelda zawsze starała się błyszczeć jako ta, która pierwsza witała papieża w każdym nowo odwiedzanym miejscu. Pierwsza Dama miała ku temu wiele okazji, korzystając choćby z prezydenckiego samolotu lecącego tuż przed samolotem

papieskim. Po trzech razach jednak Jan Paweł II przejrzał jej intencje i gdy po raz kolejny na lotnisku wybiegła mu naprzeciw, na oczach ludzi śledzących wszystko w blasku kamer ominął ją i podszedł do innych gości. Celem tej pozornej religijności nie był Bóg, lecz doraźne ambicje polityczne. Wincenty Łaszewski w swej książce *Cud na Filipinach* pisze o takiej postawie jako przykładzie religijności, która zmierza do „wykradzenia Bogu religii”, aby ją wykorzystać do własnych celów.

Luty 1986 r.

Jak w wielu innych sytuacjach, niezwykle przykłady Bożego działania poprzedza szereg tzw. przypadków. Wybory z 7 lutego 1986 r. okazały się kłęską dyktatora, więc zostały sfałszowane. Wtedy to, 13 lutego, biskupi wezwali do „czynnego oporu wobec zła za pomocą pokojowych środków – na wzór Chrystusa (...) Nadszedł czas, aby naprawić zło”.

Grupa żołnierzy planowała dokonać zamachu stanu. Kiedy jednak plany wyszły na jaw, rankiem 22 lutego grupa 303 żołnierzy zamknęła się w garnizonie Camp Aguinaldo usytuowanym przy szerokiej autostradzie EDSA (Aleja Objawienia się Świętych). Po południu dowodzący grupą gen. Enrille

zadzwoił do swego przyjaciela, bp. Francisco Clavera SJ, z prośbą o przybycie, aby odbyć spowiedź generalną oraz do kard. Sina, któremu powiedział: „Jeśli Eminencja nic nie robi, za kilka godzin wszyscy będziemy martwi”.

Kard. Sin zadzwonił do trzech klasztorów klauzurowych w Manili, nakazując modlitwę i post, a sam udał się na półtoragodzinną modlitwę. Podczas niej podjął decyzję i przez Radio Veritas wezwał ludzi, aby wyszli na ulice i stanęli między czołgami a „naszymi braćmi”. Apel ten był powtarzany wielokrotnie. W nocy dwa miliony ludzi wyszły na ulice z różańcami i figurami Matki Bożej. Księża odprawiali polowe Msze św.

Kiedy 25 czołgów i 6000 żołnierzy próbowało zbliżyć się do garnizonu, powstał wielki łańcuch rąk ludzi z różnych środowisk i różnych wyznań. Przed świtem 23 lutego zniszczono Radio Veritas, które jednak za jakiś czas, na pożyczonym sprzęcie zaczęło nadawać na nowo, a obsługującą aparaty nasłuchową nie mogli (lub nie chcieli) wykryć miejsca transmisji.

W. Łaszewski tak opisuje jedno z tysięcy podobnych wydarzeń: „W stronę gdzie jedna z sióstr prowadziła różaniec, zbliżał się czołg



W stronę gdzie jedna z sióstr prowadziła różaniec, zbliżał się czołg z samotnym żołnierzem w wieżyczce. Czołg zatrzymał się przed klęczącym tłumem. Żołnierz patrzył długą chwilę z zachwytem, po czym powiedział: „Czy mogłaby siostra modlić się głośniejsze? Moi ludzie w czołgu nie słyszą”.

z samotnym żołnierzem w wieżycze. Czołg zatrzymał się przed kłęczącym tłumem. Żołnierz patrzył długą chwilę z zachwytem, po czym powiedział: *Czy mogłaby siostra modlić się głośniejsze? Moi ludzie w czołgu nie słyszą*. Kiedy zakonnica skinęła głową, twarz żołnierza rozpromieniła szeroki uśmiech. Po chwili załoga czołgu dołączyła do wspólnej modlitwy”.

Kiedy kard. Sin poprosił o żywność, kobiety, które pozostały w domach, zaczęły przygotowywać jedzenie i przynosić je zarówno jednym, jak i drugim. Podczas wielu konfrontacji na EDSA żołnierze zapominali o wydanych rozkazach, nie padł ani jeden strzał. Według kard. Sina w rozstrzygającym momencie miało miejsce objawienie Maryi widziane przez setki żołnierzy armii rządowej.

24 lutego o świcie Marcos wydał rozkaz rozpędzenia tłumów gazem łzawiącym. Jednak po wystrzeleniu pojemników zmienił się kierunek wiatru i gaz zaczął dusić żołnierzy. Przy drugiej próbie, po paru godzinach,

sytuacja powtórzyła się. Przed południem Marcos rozkazał odpalić moździerz. Żołnierze godzinami szukali odpowiednich celów. Gdy w końcu odpalono pociski, wszystkie okazały się niewypałami. Po południu prezydent wydał rozkaz użycia eskadry helikopterów z ciężką bronią maszynową. Jednak obsługa zamiast strzelać wylądowała w garnizonie i przyłączyła się do buntu.

W końcu, 25 lutego, Marcos usiłował transmitować swoje zaprzysiężenie na prezydenta, jednak tuż przed złożeniem przysięgi transmisja została przerwana.

Cud?

A wydawało się, że będzie to jedna z największych masakr współczesnej historii. Naprzeciw dwóch milionów bezbronnych cywilów modlących się różańcem stanęły oddziały w pełni uzbrojonego wojska. Nie byli to ludzie o dobrej reputacji. Wielu z modlących się doświadczyło przemocy z ich strony, jednak nikt ich nie przeklinał ani nie rzucał obelg – mało tego,

ludzie wyszli do żołnierzy z chlebem, papierosami i kwiatami. A przecież wojsku wydano rozkaz ataku.

Intencje żołnierzy rebeliantów wcale nie były święte, ale ludzie cywilni całymi rodzinami wyszli na ulice, aby stanować dla nich żywe tarcze. Dlaczego? Do dziś trudno to wytłumaczyć, ale wezwał ich do tego arcybiskup Manili, kard. Sin. Trwało to cztery dni. I stał się cud. Atak czołgów zatrzymał się kilka metrów przed ludźmi trzymającymi w rękach różańce. Bezbronne dłonie wzniesione do nieba okazały się silniejsze. Ludzie w pierwszym szeregu bali się, ale się nie cofnęli. Cofnęły się czołgi. Gdy żołnierze jednostek zmotoryzowanych usłyszeli rozkaz: „ognia!”, niektórzy strzelili w powietrze, a inni w ogóle nie nacisnęli spustów. Gdy skierowano do walki bombowce, piloci, widząc pod sobą ogromy krzyż ułożony z milionów głów, odmówili wykonania rozkazu. Nie połała się ani jedna kropla krwi.

Dziś niektórzy próbują bagatelizować

niebezpieczeństwo, ale wtedy wystarczyłaby mała prowokacja, aby wszystko zakończyło się krwawo. A przecież niemożliwe, aby wśród tłumy nie było szpicli prezydenta. Noc modlitwy różańcowej otworzyła Filipińczykom drogę do wolności.

Do dziś wydaje się dziwna ta zachęta kard. Sina, aby bronić buntowników, którzy chcieli zamienić dyktaturę prezydenta Marcosa na władzę innego generała. Dlaczego to zrobić, ryzykując życiem tysięcy ludzi, w tym rodzin z małymi dziećmi? Wydawało się oczywiste, że zostanie wydany rozkaz krwawego spacyfikowania ludności. Ale również dlaczego mieszkańcy Manili posłuchali kardynała? Apel ten po ludzku wydawał się absurdalny. W końcu dlaczego tak się to zakończyło – bezkrwawo?

Czy cud da się wytłumaczyć tylko zewnętrznymi przyczynami? A może to właśnie osobiste zawierzenie Maryi kard. Sina wraz z milionami ludzi tam obecnych okazało się potężniejsze niż siły zła?

ŚWIĘTO MATKI BOŻEJ RÓŻAŃCOWEJ



Mariusz Affek

Październikowe święto jest szczególną okazją do skierowania myśli ku sprawom duchowym i odmawiania różańca świętego. Jest to zarazem swoista kulminacja modlitwy różańcowej – dzień szczególnie, w którym mówi się o istocie różańca i zachęca do korzystania z tego daru, jaki został nam dany przez Matkę Najświętszą.

Od 17 lat media zaś określają ten dzień popularnym mianem Świątowego Dnia Różańca, a to za sprawą inicjatywy grup modlitewnych z Meksyku skupionych wokół tamtejszego narodowego Sanktuarium Matki Bożej w Guadalupie. Inicjatywa ta polega na organizowaniu trwających równolegle

różańcowych spotkań modlitewnych w kościołach, kaplicach, szpitalach, więzieniach, na stadionach, w rodzinach czy w miejscach pracy całego świata – tak, aby można było powiedzieć, że modlitwa połączyła miliony ludzi odmawiających różańca w tym samym czasie, choć w tak różniących się od siebie miejscach. Pierwsza taka światowa modlitwa została odmówiona w 1996 r. dla uczczenia 50. rocznicy święceń kapłańskich Ojca Świętego Jana Pawła II – wielkiego czciela Maryi, przy czym w samym tylko Meksyku w modlitwie tej wzięła udział imponująca liczba 3 mln osób z 2600 miejscowości, zaś cała akcja modlitewna objęła 20 państw. W Jubileuszowym Roku 2000 było to już 140

krajów, a ich liczba z roku na rok stale się powiększa. Tak będzie z pewnością i w roku bieżącym – jak zapowiadają organizatorzy, jednak należałoby się najpierw raczej zastanowić nad pochodzeniem i znaczeniem samego różańca oraz nad genezą święta tak ściśle związanego z tym właśnie rodzajem modlitwy. Inaczej nie zrozumiemy fenomenu popularności wspomnianych praktyk religijnych ani wielkiej pobożności ludzi modlących się na paciorkach różańcowych.

Początków różańca należy szukać w Średniowieczu, a łacińskie słowo „rosarium” oznaczało po prostu „ogród różany”, dlatego odmawianie poszczególnych *Zdrowas...* porównywano do wręczania

róż Matce Bożej. Jeszcze dzisiaj przy niektórych sanktuariach czy kościołach sprzedaje się różańce zrobione z drewna krzewu różanego lub nasączone olejkiem różanym dla podkreślenia znaczenia tego porównania.

Od początku odróżniano więc modlitwę od sznura modlitewnego, którego genezy niektórzy badacze upatrują wręcz na Dalekim Wschodzie (Indie) lub u muzułmanów. O ile jednak sznur modlitewny ma dla wiernego zawsze znaczenie pomocnicze, o tyle już sama modlitwa stanowi formę zwrócenia się do Chrystusa z prośbami i podziękowaniami za pośrednictwem Maryi – najlepszej naszej Orędowniczki i Pocieszycielki.

Dr Mariusz Affek – historyk, doktor nauk humanistycznych, adiunkt w Wyższej Szkole Pedagogicznej im. J. Korczaka w Warszawie, publicysta.

Znajduje to wyraz w wielokrotnym odmawianiu *Ojcie nasz i Zdrowaś Maryjo*, co jednak nie może być mechanicznym wypowiedaniem formuł, lecz przede wszystkim znacznym zaangażowaniem duchowym ze strony osoby odmawiającej modlitwę. W Średniowieczu różaniec nazywano nawet Psalterzem Najświętszej Maryi Panny, przez co dawano wyraz przekonaniu, że to Matka Boża patronuje całemu przedsięwzięciu i że omawiana forma modlitwy wywodzi się od psalmów śpiewanych przez ówczesnych zakonników. Z czasem zresztą okazało się, że zwyczaj odmawiania różańca łatwo przedostał się z zakonów do osób świeckich, a ponieważ ci ostatni często nie umieli czytać ani śpiewać, więc psalmy zastąpili słowami Modlitwy Pańskiej oraz Pozdrowienia Anielskiego *Ave Maria*.

Historyczny moment pojawienia się różańca otacza dziwna tajemnica. Wiadomo jedynie, iż w Średniowieczu wierzono, że to św. Dominik otrzymał od Matki Bożej pierwszy różaniec wraz ze wskazówkami, jak należy go odmawiać. Zresztą zakon ojców dominikanów miał w krzewieniu modlitwy różańcowej wielki udział, a w Polsce rozpowszechnił ją wśród wiernych nie kto inny, jak św. Jacek Odrowąż.

Dopiero w XV w. ustalono ostatecznie 15 tajemnic różańcowych i podzielono je na 5 tajemnic radosnych, 5 bolesnych i 5 chwalebnych. W 2002 r. Jan Paweł II dodał jeszcze 5 tajemnic „światła”, które obrazują publiczną działalność Chrystusa w czasie Jego ziemskiego życia.

Od schyłku XV w. do popularyzacji różańca zaczęły się istotnie przyczyniać liczne powstające tzw. bractwa różańcowe, do których należeli także królowie polscy, np. dwaj ostatni Jagiellonowie, Stefan Batory, Władysław IV Waza, Jan III Sobieski, Stanisław Leszczyński. Członkostwa bractwom nie odmówili też: Stefan Czarniecki, Stanisław Żółkiewski, Jan Karol Chodkiewicz czy Tadeusz Kościuszko.

Szczególną rolę

wspomniane bractwa odegrały jednak w latach 1570–1571, gdy wielki strach padł na chrześcijańską Europę z powodu niecodziennych sukcesów militarnych armii osmańskiej. To wtedy właśnie urządziła ona masakrę bohaterskich obrońców weneckiego Cypru i sprofanowała tamtejsze świątynie łacińskie i



prawosławne, sztandar Mahometa wznosił się już nad Bałkanami i wieloma wyspami greckimi, zaś sułtan Selim II odgrażał się, że z watykańskiej Bazyliki św. Piotra urządzi stajnię dla swoich koni. W takiej to krytycznej chwili nowy papież, św. Pius V, pochodzący zresztą z zakonu dominikańskiego, nie tylko potrafił stworzyć tzw. Ligę Świętą (składającą się z Państwa Kościelnego, Wenecji i Hiszpanii) do walki przeciwko Turkom, ale przede wszystkim wezwał rzesze chrześcijan w całej Europie do codziennego odmawiania różańca. Miliony ludzi modliły się o oddalenie niebezpieczeństwa islamu, zaś po Rzymie codziennie ciągnęły procesje bractw różańcowych z otaczanym wielką czcią obrazem Matki Bożej Śnieżnej. Ojciec Święty zaś trwał w swojej prywatnej kaplicy na nieustannej modlitwie różańcowej.

Kiedy więc 7 października 1571 r. w największej bitwie morskiej tamtych czasów, pod Lepanto (u wybrzeży Zatoki Korynckiej), mała flota Ligi Świętej odniosła wielkie zwycięstwo nad znacznie liczniejszą armadą turecką, w państwach chrześcijańskiej Europy zapanowała olbrzymia

radość, a św. Pius V dobrze wiedział, komu chrześcijaństwo zawdzięcza swoje ocalenie. Dlatego też w dzień tej pamiętnej bitwy ustanowił Święto Matki Bożej Różańcowej (zwanej wtedy Zwycięską), a i sami zwycięzcy Wenecjanie ufundowali w swoim pięknym mieście kaplicę, na której frontonie napisali: „Nie odwaga, nie broń, nie dowódca, ale Maryja Różańcowa uczyniła nas

zwycięzcami”.

Pamięć o tym wielkim dniu przetrwała do dziś przede wszystkim w kalendarzu liturgicznym, bo niewiele osób potrafi obecnie wskazać na związek tego święta z bitwą pod Lepanto. Jeszcze w XVIII w. pamięć ta wiązała się z wyzwaniem Bałkanów z niewoli tureckiej przez armię austriacką, czego dowodem może być rozszerzenie obchodów wspomnianego święta na cały Kościół powszechny przez papieża Klemensa XI na wieść o wielkim zwycięstwie nad Turkami pod Belgradem w 1716 r.

Nawet jednak w XIX w. (widzianym często jako wiek intensywnej laicyzacji) zwyczaj systematycznego odmawiania modlitwy różańcowej pozostawał ciągle żywy, a to za sprawą sławnych objawień Najświętszej Maryi Panny z różańcem w ręku – usilnie proszącej o tę właśnie modlitwę. Tak było w Lourdes w 1858 r., w Nowych Pompejach koło Neapolu w 1875 r., a także w Fatimie w 1917 r. oraz w wielu innych miejscach. Objawienia te stały się impulsem dla papieża Leona XIII, aby w 1883 r. dodać do *Litanii loretańskiej* wezwanie „Królowo Różańca Świętego, módl się za nami!”, a dwa lata później zalecić odmawianie

różańca w kościołach przez cały październik. Naturalnym pokłosiem tej pięknej formy pobożności stały się koła Żywego Różańca założone w Lyonie w 1926 r. przez służebnicę Bożą Paulinę Marię Jaricot, a funkcjonujące do dziś jako swoisty masowy ruch przy wielu parafiach.

Z kolei wielki czciciel Maryi, a zarazem żarliwy propagator różańca, Ojciec Święty Jan Paweł II, złożył dwie pamiętne wizyty w Sanktuarium Matki Bożej Różańcowej w Nowych Pompejach i dziwnym zrzędzeniem Opatrzności spinają one jakby klamrą cały ten pamiętny pontyfikat, bo zostały złożone zaraz na jego początku (w 1979 r.) i na końcu (w 2003 r.). Podczas ostatniej wizyty Ojciec Święty, już ciężko chory, nie mógł wejść o własnych siłach do bazyliki, ale za to obraz Królowej Różańca został wyniesiony na zewnątrz, do niego, a Jan Paweł II poprosił wszystkich zebranych: „Módlcie się za mnie teraz i zawsze w tym sanktuarium!” Dopełnił zaś tę myśl w wydanym nieco wcześniej (16 października 2002 r.) liście apostolskim *Rosarium Virginis Mariae: O błogostawiony Różańcu Maryi, słodki łańcuchu, który łączysz nas z Bogiem! O więzi miłości, która nas jednoczysz z aniołami! O więzi ocalenia od napaści piekła; bezpieczny porcie w morskiej katastrofie! Nigdy nie porzucimy! Będziesz nam pociechą w godzinie konania. Tobie ostatni pocałunek gasnącego życia. A ostatnim akcentem naszych warg będzie Twoje słodkie Imię, o Maryjo, o Królowo Różańca z Pompejów, o Matko nasza droga, o Ucieczko grzeszników, o Władczyni, Pocieszycielko strapionych! Bądź wszędzie błogostawiona, dziś i zawsze, na ziemi i w niebie!*

Również Benedykt XVI podczas przemówienia na Anioł Pański w rozpoczynającym się wówczas Roku Wiary zaapelował do wiernych o docenienie na nowo modlitwy różańcowej: „Przez Różaniec pozwalamy się prowadzić Maryi, Wzorowi Wiary, w rozważaniu tajemnic Chrystusa. Dzień po dniu wspomaga nas to w przyswajaniu Ewangelii – tak, że nadaje ona kształt całemu naszemu życiu”.

MARYJA POTRZEBUJE KAŻDEGO Z NAS

Z Magdaleną Buczek, założycielką Podwórkowych Kół Różańcowych Dzieci, rozmawia Karol Wyszyński

Jaka rolę odgrywa Bóg w Pani życiu?

Bóg jest dla mnie wszystkim. On jest Stworzycielem, najlepszym Ojcem. Wiem, że bardzo mnie kocha i nieustannie prowadzi przez życie. Codziennie dostrzegam Jego obecność i działanie w moim życiu. Mogłabym przytaczać wiele takich sytuacji, od takich niewielkich, zwyczajnych, aż do momentów, kiedy moje życie naprawdę wisiało na włosku. Wtedy Bóg wkraczał ze swoją mocą i łaską uzdrowienia. To dzięki Niemu żyję i każdy dzień jest dla mnie Jego darem. W czasie modlitwy zawsze dziękuję Bogu za wszystkie łaski, którymi tak obficie mnie obdarza. Moim największym pragnieniem jest to, aby jak najwierniej Mu służyć oraz rozpoznawać i wypełniać Jego wolę.

Kim jest dla Pani Maryja?

Najlepszą Matką. Wierzę, że zawsze jest ze mną i otacza swoją opieką. Powierzam Jej wszystkie moje sprawy i intencje, zwłaszcza w codziennej modlitwie różańcowej, którą odmawiam od trzeciego roku życia. Ona wstawia się za mną u Boga i wyprasza potrzebne łaski. Maryja jest też dla mnie wzorem tych wszystkich cnót, które posiadała. Pragnę Ją naśladować szczególnie w Jej miłości do Boga, posłuszeństwie Jego woli, zasłuchaniu w Boże słowo i wypełnianiu go w swoim życiu. Ona jest moją Przewodniczką na drodze wiary, drodze prowadzącej do Jezusa. Pomaga mi coraz bardziej zbliżać się do Niego i czuwa, żebym na tej drodze nigdy się nie zagubiła.

Co powiedziała Pani protestantom, którzy mają inny stosunek do Maryi?

Nie czuję się kompetentna, żeby zwracać się do protestantów i ich przekonywać. Mogę jedynie dać świadectwo tego, jaką rolę w moim życiu pełni Maryja. Przypomina mi się jeszcze zdarzenie sprzed piętnastu

lat. Byłam w Stanach Zjednoczonych i dzięki pewnemu Amerykaninowi bardzo szybko trafiłam na konsultację medyczną do pewnego szpitala w Chicago, leczącego m.in. dzieci mające tę samą chorobę co ja. Dziękując za pomoc, podarowałam mu różaniec, nie wiedząc, że jest protestantem. Później dowiedziałam się, że nie tylko ucieszył się z niego, ale zaczął się na nim modlić. W tym przypadku nawet nie trzeba było nic mówić. Maryja sama zadziałała.

Dlaczego warto modlić się na różańcu?

Skoro Maryja, nasza Matka błagała nas o to w Fatimie, Gietrzwałdzie i tylu innych miejscach na świecie, to czy możemy być głusi i nie odpowiadać? Jej wezwanie jest ciągle aktualne. Maryja potrzebuje każdego z nas, abyśmy przez różaniec pomagali Jej ratować świat przed złem, wypraszać pokój i ratować dusze grzeszników. Różaniec odmawiany wspólnie, np. w rodzinie czy w kościele, ma potężną moc. Daje nam samą ochronę przed złem, które przecież z każdej strony nas atakuje. Przez tę modlitwę możemy wypraszać potrzebne łaski dla nas, naszych najbliższych, przyjaciół, Ojczyzny i świata. W kolejnych tajemnicach różańcowych poznajemy życie Jezusa i Maryi. Rozważając je, dostrzegamy, że przeplata się w nich radość ze smutkiem i cierpieniem, tak jak w naszym życiu. Znajdziemy więc odpowiedź na nasze pytania i wątpliwości. Jezus i Jego Matka uczą, jak postępować w różnych sytuacjach naszego życia. Maryja przez różaniec poprowadzi każdego z nas pewną i bezpieczną drogą do Chrystusa. Dlatego właśnie warto odmawiać różaniec.

Jak to się stało, że w czasach walki z chrześcijaństwem udało się Pani zachęcić 140 000 dzieci do wspólnej modlitwy?

To z pewnością nie jest

moja zasługa, ale łaska Pana Boga. Podwórkowe Koła Różańcowe Dzieci to dzieło Matki Bożej. To Ona chciała, aby taka wspólnota powstała i sama troszczy się o jej ciągły rozwój. Cieszę się, że dzieci tak chętnie, z wielkim zapałem odpowiadają na prośbę Maryi, zobowiązując się do codziennego odmawiania różańca. Dużo wysiłku w zachęcanie dzieci do modlitwy wkładają kapłani, siostry zakonne, katecheci, rodzice i dziadkowie. Ich starania, by pomóc dzieciom wytrwać w tej modlitwie, przynoszą owoce. Myślę, że właśnie w tych trudnych czasach – kiedy nawet w szkołach i przedszkolach, przez programy nauczania chce się odebrać dzieciom niewinność i zdemoralizować je – jest to ogromnie ważne. Maryja przez różaniec będzie te dzieci otaczać opieką i chronić przed złem. Należy zauważyć, że ci, którzy odmawiają różaniec i wychowani są od najmłodszych lat w duchu wiary, miłości do Boga, Ojczyzny i każdego człowieka, w przyszłości będą odpowiadać za losy naszego kraju. A to, co zostało zaszczerpione w dzieciństwie, będzie procentować w ich dorosłym życiu.

Jakie są owoce PKRD?

Po szesnastu latach istnienia PKRD widać już wspaniałe owoce. Bardzo często spotykam młodych ludzi, którzy sami z radością mówią mi, że w dzieciństwie zapisali się do PKRD i do dziś mają nawet legitymacje członkowskie. Wielu z nich założyło już własne rodziny i modlą się razem ze swoimi dziećmi. Jest też kilka powołań kapłańskich i zakonnych. To dla mnie ogromna radość. Osoby te zawsze podkreślają rolę Matki Bożej w swoim życiu. Są przekonane, że to właśnie Ona przez modlitwę różańcową prowadzi je w życiu codziennym, pomaga podejmować decyzje i przetrwać trudne doświadczenia.

Co robi Pani na co dzień? Czym się Pani zajmuje?

Prowadzeniem PKRD. Do mnie przesyłane są zgłoszenia nowych członków. Poszczególnym kołom wysyłam legitymacje oraz potrzebne materiały. Prowadzę także audycje o PKRD, które w każdą sobotę o 19.30 emitowane są w Radiu Maryja i Telewizji Trwam. Natomiast z zawodu jestem dziennikarką. Rok temu ukończyłam studia magisterskie w Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu. Na co dzień zajmuję się więc pisaniami artykułów do kilku czasopism. Piszę artykuły o różnorodnej tematyce: część z nich skierowana jest do dzieci, inne zawierają świadectwa różnych osób, przedstawiają życie mało znanych świętych oraz poruszają problemy społeczno-gospodarcze.

Co dalej? Jakie są dalsze plany PKRD?

Nie wiem, jakie są plany Matki Bożej co do tego dzieła. Ale z pewnością PKRD nadal będą trwać i rozwijać się. Raz w miesiącu, a nawet częściej odbywają się Regionalne Spotkania PKRD w różnych miejscach naszego kraju. Dwa spotkania miały miejsce zagranicą, w Czechach i Niemczech. Co roku odbywa się też Ogólnopolska Pielgrzymka na Jasną Górę.

Czy w swoim dziele potrzebuje Pani pomocy? Co można zrobić, by pomóc PKRD?

Najważniejsze, by to dzieło wspierała modlitwą. Oczywiście zachęcam do szerzenia modlitwy różańcowej i zakładania PKRD wraz ze swoimi dziećmi, wnukami czy też uczniami. Bardzo potrzebni są opiekunowie, którzy pomogą dzieciom w organizacji koła, którzy będą prowadzić spotkania formacyjne, aby nie brakło najmłodszemu zapału i wytrwałości w codziennym odmawianiu różańca.



O. Szczepan Tadeusz
Praškiewicz OCD

Zbliżająca się kanonizacja bł. Jana Pawła II zaprasza do ponownego zagłębienia się w jego duchowość, w której od samego dzieciństwa obecny był wątek karmelitański, co Ojciec Święty sam podkreślił w swoich autobiograficznych książkach, w wielu spontanicznych wypowiedziach i oficjalnych dokumentach papieskich. Liczni autorzy piszą o Janie Pawle II jako o „papieżu karmelitańskim”, podkreślając jego związki z Karmelem nie tylko w rozumieniu geograficznym, ale także duchowym i intelektualnym. Zechciejmy syntetycznie spojrzeć na tę *karmelitariskość* Jana Pawła II, oddając głos przede wszystkim samemu Ojcu Świętemu.

Od dziecka

Już 22 kwietnia 1979 r., zaledwie w sześć miesięcy po wyborze, Jan Paweł II odwiedził prowadzony przez karmelitów bosych Instytut Duchowości „Teresianum” w Rzymie. Powiedział wówczas między innymi: „Karmelitów bosych znam od dziecka. Urodziłem się bowiem w Wadowicach, gdzie znajduje się wasz klasztor, sławny z tego, że przez pewien czas jego przeorem był o. Rafał Kalinowski. Stąd przyzwyczałem się do waszego, tak charakterystycznego habitu, od pierwszych lat mojego życia. Uczęszczałem także do waszego kościoła, biorąc udział w odprawianych tam nabożeństwach”.

Niezatarta pieczęć

Kilka lat później (22 stycznia 1982 r.), tym razem w Kurii Generalnej zakonu, Ojciec Święty wyznał, że wspomniana bliskość geograficzna przerodziła się w związki duchowe, które głęboko wyryły się

w jego sercu. Powiedział bowiem: „Gdy spoglądam w mą przeszłość (...), widzę, że żyłem w Wadowicach w sąsiedztwie klasztoru karmelitańskiego. Spotykałem karmelitów jako dziecko, jako chłopiec, w ich habitach, obserwowałem surowość ich życia (...).



Bp Karol Wojtyła przybywa do karmelitów bosych
w Krakowie /Zdj. Archiwum Karmelitów Bosych

I muszę dodać, że od chłopięcych lat chodziłem zawsze spowiadać się do waszego kościoła. (...) Muszę wam powiedzieć, że daliśmy wielkie świadectwo pewnemu chłopcu, pewnemu młodzieńcowi [Papież mówi o sobie]; świadectwo, które pozostawiło ślad na całe jego życie”.

Szkaplerz

W czerwcu 1999 r., odwiedzając po raz ostatni swoje rodzinne Wadowice, Jan Paweł II przywołał pamięć karmelitańskiego klasztoru i powiedział: „Jak za lat młodzieńczych, chłopięcych, wędruję w duchu do tego miejsca szczególnego kultu Matki Bożej Szkaplerznej, które wywierało tak wielki wpływ na duchowość Ziemi Wadowickiej. Sam wyniosłem z tego miejsca wiele łask, za które dziś Bogu dziękuję. A szkaplerz

do dzisiaj noszę, tak jak go przyjąłem u karmelitów na Górze, mając kilkanaście lat”.

W nauczaniu Jana Pawła II znajdujemy także wypowiedzi doktrynalne zawierające teologię szkaplerza. Przedłożył ją najpierw w swoim przemówieniu

O. Szczepan T. Praškiewicz OCD – kapłan-karmelita bosy, doktor teologii, były wychowawca w Międzynarodowym Kolegium Teologicznym Karmelitów Bosych i wykładowca „Teresianum” w Rzymie, autor wielu publikacji z duchowości i hagiografii. W latach 1999–2005 prowincjał Krakowskiej Prowincji Karmelitów Bosych, od 1998 r. konsultor watykańskiej Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych.

Słowo Boże i oddając się służbie braciom”.

Mistrzowie życia

Jan Paweł II był postrzegany jako prawdziwy mąż modlitwy. Ośmielałem się twierdzić, że życia modlitwy Papież nauczył się od Karmelu. Już od dzieciństwa słyszał wiele o św. Rafale Kalinowskim, którego nazywano „chodzącą modlitwą”. Później poznał przesłanie hiszpańskich Mistyków Karmelu, tj. św. Teresy od Jezusa i św. Jana od Krzyża, których nazwał „mistrzami swego życia wewnętrznego”, a także orędzie św. Teresy od Dzieciątka Jezus, której definicję modlitwy przejął ogłoszony przez niego Katechizm Kościoła Katolickiego (nr 2558). Zacytujmy niektóre wypowiedzi papieskie. Otóż kiedy bł. Jan Paweł II pielgrzymował w 1982 r. do Hiszpanii, w Awili powiedział: „Pragnę tutaj bardziej jeszcze umocnić więzy pobożności łączące mnie ze świętymi Karmelu, którzy żyli na tej ziemi: ze św. Teresą od Jezusa i św. Janem od Krzyża. Czczę w nich i podziwiam mistrzów mojego życia wewnętrznego”. Rok wcześniej, w liście do kard. Anastasio Ballestro, karmelity bosego, Ojciec Święty napisał: „Od naszego dzieciństwa tak dalece związaliśmy się z synami godnej podziwu św. Teresy od Jezusa, dziewicy z Awili, Matki Karmelu Terezańskiego i zawsze wiernej córki Kościoła, że poznawaliśmy znaczniejszych świętych i święte teje rodziny zakonnej, zgłębiając ich niezwykłą naukę i zawsze wysoko ceniąc karmelitańską szkołę duchowości. Dlatego też chcieliśmy zostać tercjarzem karmelitańskim, a rozprawę doktorską z zakresu teologii poświęciliśmy zgłębieniu nauki św. Jana od Krzyża”. Zaś przy grobie św. Jana

do Kapituły Generalnej Karmelitów w 1983 r., kiedy to powiedział, że „w duchowości karmelitańskiej istnieje bardzo mocny i głęboko zakorzeniony pierwiastek chrystocentryczno-maryjny: iść za Chrystusem naśladując Maryję! (...) A duchowość ta ma swój widzialny znak w szkaplerzu”. Następnie w przemówieniu przed modlitwą Anioł Pański w niedzielę 24 lipca 1988 r., kiedy to w kontekście Roku Maryjnego pielgrzymował duchowo do słynnych sanktuariów maryjnych świata, w tym także na górę Karmel, Ojciec Święty dodał, że „szkaplerz jest przewodnikiem czulej i synowskiej pobożności maryjnej, poprzez który czciciele Maryi (...) wyrażają pragnienie kształtowania swojego życia w oparciu o Jej przykład jako Matki, Opiekunki, Siostry, Przeczystej Dziewicy, przyjmując z czystym sercem

od Krzyża w Segowii Jan Paweł II podkreślił: „Dzięki składam Opatrzności, która pozwoliła mi tu przybyć, aby uczcić relikwie i przywołać postać i doktrynę św. Jana od Krzyża, któremu tyle zawdzięczam w mojej formacji duchowej. Poznałem go już w młodości i wszedłem w duchowy kontakt z tym Mistrzem wiary, z jego dziełami i myślą, aż do momentu kulminacyjnego, którym było napisanie pracy doktorskiej na temat wiary u św. Jana od Krzyża. Od tego czasu widziałem w nim przyjaciela i nauczyciela, wskazującego mi zawsze światło świecące w ciemności i prowadzące do Boga”.

Godność człowieka

Doktor Karmelu był dla Jana Pawła II nie tylko mistrzem wiary i życia duchowego, ale także inspiratorem chrześcijańskiego personalizmu oraz zaangażowania w obronę człowieka, jego praw i godności. Papież wyznał to już na początku swego pontyfikatu, kiedy to – jak już wspomnieliśmy – odwiedził „Teresianum”. Mówiąc o swoich związkach ze św. Janem od Krzyża, podsumowywał swoją refleksję: „Cóż mogę powiedzieć na zakończenie? Uważam, że dla zrozumienia godności osoby ludzkiej, powołania człowieka trzeba przejść przez kurs teologii św. Jana od Krzyża, trzeba spojrzeć na człowieka w perspektywie ukazanej przez naukę św. Jana od Krzyża, i dopiero wówczas się zrozumie, co znaczy słowo Człowiek! Później już nigdy się nie zapomni o jego godności!” Niejako dopełnieniem tej myśli są słowa Jana Pawła II z 14 grudnia 1984 r., kiedy to w liturgiczne wspomnienie św. Jana od Krzyża celebrował Mszę św. w swej prywatnej kaplicy dla wspólnoty Międzynarodowego Kolegium Teologicznego Karmelitów Bosych. Liturgia przytaczała wówczas słowa proroka Izajasza: *Jesteś drogi w oczach moich, ja cię miłuję, wezwałem cię po imieniu. Tyś moim!* (Iz 43,1). Wychodząc od tych słów, Papież rozwinął spontaniczne rozważanie na temat godności

ludzkiej osoby. Powiedział: „O godności człowieka mówi się dziś bardzo dużo i pisze się jeszcze więcej. Nierzadko jednak chce się obdarzyć go wolnością źle pojowaną, bo wolnością od przykazań, od ewangelii, od zasad moralnych, a rzadziej lub wcale się nie mówi o zakorzenieniu godności człowieka i jego wolności w tajemnicy Boga. A właśnie św. Jan od Krzyża, ten wielki kontemplatyk Boga i dzieł Bożych, miał wielkie poczucie godności człowieka i zwracał mu uwagę, wprost upominał człowieka, aby przez swoje upodobania nie umniejszał on swej godności dziecka Bożego. I jeżeli św. Jan od Krzyża był tak bardzo wymagający na drogach

wspomnianej Eucharystii.

Święta i pani doktor

Wielu autorów analizujących duchowość i myśl teologiczną bł. Jana Pawła II podkreśla także wpływ, jaki na jego teologię wywarły jeszcze dwie karmelitanki bose: św. Teresa od Dzieciątka Jezus i św. Teresa Benedykta od Krzyża – Edyta Stein. Chyba najlepiej uczynił to kard. Joseph Ratzinger 5 listopada 1998 r., podczas sesji z okazji 25. rocznicy pontyfikatu Ojca Świętego na Papieskim Uniwersytecie „Angelicum” w Rzymie. Kardynał stwierdził, że nauczanie Jana Pawła II charakteryzowała zawsze

ufności, który nie daje się przerazić rozmiarem i ciężarem grzechu, ale zawiera wszystko miłosiernemu Ojcu. Natomiast w odniesieniu do św. Teresy Benedykty od Krzyża – Edyty Stein bł. Janowi Pawłowi II imponowała jej niezwykła pasja poszukiwania prawdy, a nadto podzielała on fenomenologiczną szkołę myślenia tej uczennicy Husserla.

Karmelitańska szkoła duchowości

Oddając głos samemu Janowi Pawłowi II, przeanalizowaliśmy jego związki z Karmelem nie tylko w rozumieniu geograficznym (urodził się i mieszkał nieopodal klasztoru Karmelitów Bosych, w którym korzystał ze spowiedzi i przyjął szkaplerz), ale także duchowym i intelektualnym (nabożeństwo szkaplerzne, fascynacja św. Janem od Krzyża, promowanie karmelitańskiej szkoły duchowości z jej świętymi, promocja godności człowieka i życie nieustannej modlitwy).

Na czoło w duchowości karmelitańskiej wybija się praktyka modlitwy i poprzez nią zjednoczenie Ojca Świętego z Bogiem, które były prawdziwym źródłem bogactwa jego osobowości i światła jego nauczania, a także jego niezmiernie odwagi i niezmordowanej działalności apostołowskiej, jak również jego naturalności i bezpośredniości w kontaktach z ludźmi i z przyrodą, jego atrakcyjności, uroku, mocy pociągania i wpływania na innych.

Jan Paweł II rzeczywiście był w zażyłości z Tym, który jest źródłem wszelkiej mądrości i wszelkiego dobra i piękna; w zażyłości z Tym, który może uczynić wszystko. W duszy Ojca Świętego dokonywała się ta najważniejsza twórczość: czerpanie mocy, światła, miłości i radości z modlitwy, by potem móc dzielić się tym z innymi, właśnie tak, jak uczy tego Karmel. Słowem, karmelitańska modlitwa leżała u podłoża całej, jakże na wskroś owocnej i cennej działalności Papieża. Bez dostarczenia tego istotnego, karmelitańskiego źródła nie sposób zrozumieć Jana Pawła II.

Szkaplerz Jana Pawła II z kościoła Karmelitów Bosych w Wadowicach /Zdj. Archiwum Karmelitów Bosych



ascezy i ewangelicznego wyrzeczenia, był nim dlatego, gdyż wiedział, że do wielkich rzeczy człowiek został stworzony i że jest on drogi w Bożych oczach i do Boga powinien należeć”.

Jan Paweł II był symbolem obrony praw narodów i jednostek, praw dziecka i starca, praw godności każdego człowieka. Co więcej, Jan Paweł II, broniąc praw człowieka, przypominał mu także o jego obowiązkach i bronił tym samym praw Bożych, bo przecież na obraz i podobieństwo Boga człowiek został stworzony, i „nikt nie zna człowieka tak jak Bóg, nikt nie kocha go tak jak Bóg i nikt nie postawił człowieka w centrum wszechświata tak jak Bóg” – jak Papież mówił do wspólnoty karmelitańskiej podczas

„teologia mądrościowa”, i podkreślając konieczność łączenia mądrości ze świętością, czego przykład Papież dawał osobiście, powiedział: „W rozumieniu owego wymiaru modlitewno-mądrościowego, leżącego u podłoża teologicznej refleksji Papieża, mogą nam pomóc dwie kobiety, obydwie należące do zakonu karmelitańskiego. Pierwsza z nich to Teresa z Lisieux – święta, którą on ogłosił doktorem, a druga to Edyta Stein – pani doktor, którą ogłosił świętą”.

Od św. Teresy od Dzieciątka Jezus Jan Paweł II przejął dynamikę miłości, która daje siłę i moc nie tylko ewangelizacji, ale i całej obecności Kościoła w świecie; (...) przejął również ideał



CENTRUM „NIE LĘKAJCIĘ SIĘ”



Adam Wojnar

Adam Wojnar – członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Krakowie, fotoreporter prasowy. Współpracownik „Gościa Niedzielnego”, „Źródła”, „Gazety Krakowskiej”. Autor wielu wystaw w kraju i zagranicą.

23 czerwca br. w krakowskim Centrum Jana Pawła II „Nie lękajcie się” w obecności Episkopatu Polski, wielu gości z zagranicy oraz rzeszy wiernych został poświęcony kościół dedykowany bł. Ojcu Świętemu. Mszy św. przewodniczył metropolita krakowski kard. Stanisław Dziwisz.

Uroczystość poświęcenia świątyni zbiegła się z ważnymi jubileuszami: 50-lecia kapłaństwa, które świętowali m.in. kard. Stanisław Dziwisz oraz biskupi Jan Zając i Tadeusz Rakoczy; 25-lecia sakry biskupiej, które obchodzili kard. Kazimierz Nycz i bp Jan Szkodoń; grono jubilatów zamykali biskupi Grzegorz Ryś i Damian Muskus świętujący 25 i 20 lat kapłaństwa.

W czasie Mszy św. kardynał podkreślił, że „Centrum »Nie lękajcie się« jest hołdem złożonym Janowi Pawłowi II, ale także podjęciem dziedzictwa myśli i ducha, jakie nam zostawił (...) Chcemy to dziedzictwo twórczo rozwijać, chcemy w jego świetle stawiać czoło nowym wyzwaniom, a także przekazywać je następnym pokoleniom. Centrum nie jest pomnikiem, ale ważnym miejscem spotkania z osobą Jana Pawła II, z jego myślą, z jego duchem, z jego świętością (...) Nowa świątynia oraz powstające stopniowo Centrum Jana Pawła II »Nie lękajcie się« jest przede wszystkim hołdem wdzięczności Bogu za wyjątkowego syna polskiego narodu, który w naszym pokoleniu wybrany został następcą św. Piotra (...) Centrum Jana Pawła II przygotowuje nas dobrze do kanonizacji bł. Jana Pawła II (...) Ufamy, że nastąpi ona w niedługim czasie”.

Do dolnej świątyni Centrum „Nie lękajcie się” trafiły relikwie Jana Pawła II, a najcenniejszą była ampułka z krwią Ojca Świętego pobrana przed jego śmiercią, podczas jednego z ostatnich badań w klinice Gemelli.

W kaplicy Kapłańskiej zaprojektowanej na wzór wawelskiej krypty św. Leonarda, w której ks. Karol Wojtyła odprawił

swoją pierwszą Mszę po święceniach kapłańskich, złożono płytę z jego grobu. Znajduje się na niej relikwiarz wykonany na wzór otwartego Ewangeliarza, którego strony przewracał wiatr w czasie pogrzebu papieża.

Niedawno poświęcona górna część świątyni powstała na planie ośmioboku i stylem nawiązuje do architektury Rzymu i Krakowa. Jej wnętrze, nieco surowe, jest wykończony kamieniem i betonem architektonicznym. Zarówno w ołtarzu głównym, jak i na ścianach bocznych znajduje się dekoracja mozaikowa – dzieło uznanego artysty o. Marko Ivana Rupnika SJ.

Niedawno zamontowano odlane z brązu drzwi prowadzące do kościoła. „Drzwi te ukazują symbolicznie jedną scenę, przedstawiają postać Ojca Świętego bł. Jana Pawła II i jego przejście przez Drzwi Milenijne w III tysiąclecie (...) Ukazany jest przełomowy moment, gdy papież wprowadza naszą cywilizację i jest jej duchowym przewodnikiem” – mówi autor drzwi, artysta rzeźbiarz Józef Polewka. Papieżowi towarzyszą święci i błogosławieni wyniesieni przez niego na ołtarze. W Centrum „Nie lękajcie się” nadal trwają prace budowlane i wykończeniowe.

Inicjatywa jego powołania w miejscu dawnych Zakładów Sodowych „Solvay” – symbolicznie związanym z latami młodości Karola Wojtyły – została podjęta w Krakowie 2 stycznia 2006 r. przez metropolitę krakowskiego kard. Stanisława Dziwisza.

Na początku inwestycji, która jest finansowana wyłącznie ze składek wiernych z kraju i zagranicy, powstały już: Centrum Wolontariatu oraz Instytut Jana Pawła II.

Na obecnym etapie inwestycji trwają prace przy budowie Muzeum Jana Pawła II oraz wieży (dzwonnicy) widokowej. W przyszłości planuje się powstanie kolejnych obiektów, jak: Centrum Konferencyjne, Dom Pielgrzyma, Centrum Rekolekcyjne i Rehabilitacyjne oraz hotel.

„Jako szczególne miejsce kultu i uzyskiwania Bożych łask za wstawiennictwem Błogosławionego Jana Pawła II cieszy się ono przywilejem uzyskania odpustu zupełnego przez wiernych” – napisał kard. Stanisław Dziwisz w dekrete erygującym Centrum „Nie lękajcie się”.

Pielgrzymi mogą w tym miejscu uzyskać odpust zupełny m.in. w dniu patrona – 22 października i raz w roku podczas pielgrzymki do tego miejsca.

Miłosz Anduła



Miłosz Anduła – pochodzi z Radomia, członek Oddziału Okręgowego w Toruniu, absolwent politologii WSKSiM i UMK.

CZŁOWIEK – MĘCZENNIK – BŁOGOSŁAWIONY

W tym miesiącu przeżywamy 29. rocznicę męczeńskiej śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Kapłan ten zapisał się wyjątkowo w dziejach Polski, a jego życie i śmierć stały się katalizatorem zmian ustrojowych. Jego osoba może stanowić wspaniały wzorzec w procesie dojrzewania społecznego i religijnego.

Ks. Jerzy Popiełuszko przyszedł na świat 14 września 1947 r. w osadzie Okopy, niedaleko Suchowoli, na Białostocczyźnie. Dwa dni później został ochrzczony w kościele Świętych Apostołów Piotra i Pawła, gdzie nadano mu imię Alfons. Już od najmłodszych lat wyróżniał się pobożnością. Gdy jego mama – pani Marianna – siadała do przędzy, Alek (jak popularnie go nazywano) podchodził do niej i prosił, by razem zmówili pacierz. Jako ministrant odznaczał się też szczególną gorliwością, co miało odzwierciedlenie w codziennym uczestnictwie we Mszy św. Źródła tych postaw można się doszukiwać w atmosferze, jaka panowała w domu rodzinnym. Codziennie rano śpiewano godzinki, przy pracy nucono pieśni religijne, zaś wieczorem cała rodzina spotykała się na pacierzu. Wychowywany w tym duchu Alek zdecydował się wkrótce wstąpić na drogę kapłańską.

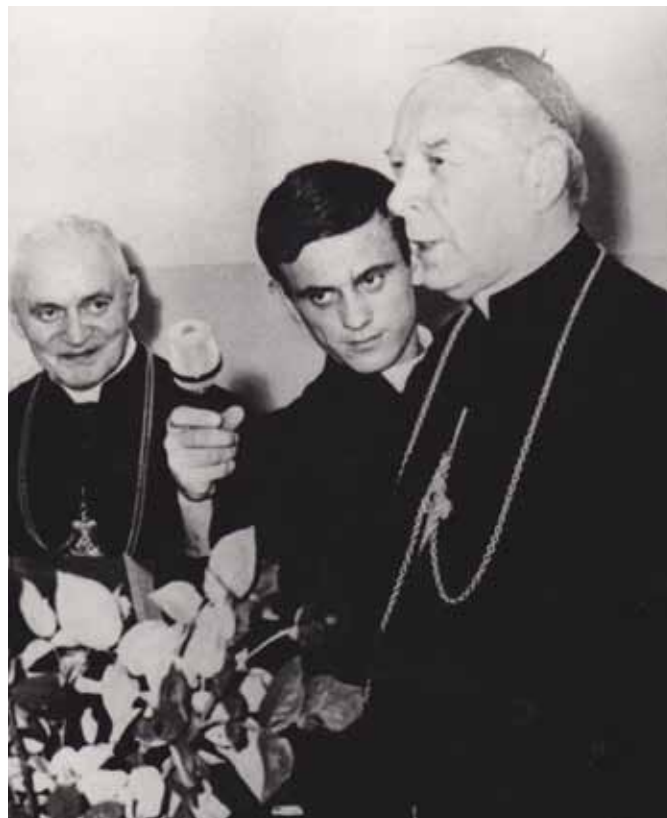
Jesienią 1965 r. przybył do Warszawy, gdzie wstąpił do seminarium duchownego. W tym czasie odbył przymusową służbę wojskową dla alumnów, gdzie mimo silnej indoktrynacji i szykan nie utracił wiary i chęci służby Bogu jako kapłan. Po uzyskaniu święceń został mianowany duszpasterzem średniego personelu medycznego, a później związał się także z duszpasterstwem akademickim, posługując przy parafii św. Anny. Obu środowiskom poświęcił się bez reszty: prowadził konwersatoria, spotkania modlitewne i organizował wyjazdy integracyjne. Nie wzbierał się przed pomocą bliźnim, m.in. pomagając finansowo klerykom pochodzącym z biedniejszych rodzin. Chętnie oddawał się też pracy samokształceniowej: uczył się języka angielskiego, uczestniczył w Studium Pastoralnym w Lublinie, czytał literaturę religijną.

Latem 1980 r., po tym jak odprawił Mszę dla strajkujących warszawskich hutników, ks. Jerzy związał się z ruchem „Solidarność”. Wkrótce też zaczął przewodniczyć Mszom za Ojczyznę, których inicjatorem był ks. Teofil Bogucki. Od tego też czasu zaczęła się nim interesować Służba Bezpieczeństwa. W wygłaszanych kazaniach podkreślał znaczenie wolności w życiu człowieka i całej wspólnoty narodowej. Sprzeciwiał się rugowaniu Boga z życia publicznego, który – jak mówił – jest źródłem i gwarantem ładu i sprawiedliwości. Nie bał się podejmować tematów politycznie niewygodnych. Upominał się o rozliczenie odpowiedzialnych za tragiczne zajścia w Poznaniu (1956) czy Trójmieście (1970). Aparat państwowy podejmował różne próby uciszenia niewygodnego kapłana. Gdy nie pomagały oficjalne pisma do kurii warszawskiej, zaczęła się permanentna inwigilacja, prowokacje, a nawet groźby morderstwa. W mediach rozpoczęła się też nieustanna nagonka na kapłana przedstawiająca go jako działacza politycznego wykorzystującego antysocjalistyczną retorykę w celu wywołania buntów społecznych. Ks. Popiełuszko miał świadomość, że atmosfera wokół niego coraz bardziej gęstnieje. W rozmowach z przyjaciółmi wyrażał przeczcucie czyhającego na niego niebezpieczeństwa. Wiedział, że dla władzy jest niewygodna jego działalność, mimo to nie zrezygnował z niej.

Okoliczności śmierci ks. Jerzego wciąż nie są jasne. Sekcja zwłok wykazała jednak ogrom cierpienia, jakie zostały mu zadane przed śmiercią. Zakneblowanego i związanego kapłana

wielokrotnie bito pałkami, by na koniec przywiązać mu do nóg wążący 10 kg worek z kamieniami i jeszcze żywego zrzucić do Wisły na tamie we Włocławku.

Kult księdza-męczennika narodził się bardzo szybko. Na pogrzeb, który odbył się 3 listopada 1984 r. w Warszawie, przybyło ponad milion wiernych z całej Polski. Przemawiający wówczas ks. Teofil Bogucki mówił: „Ziemia polska otrzymała nowego bohatera narodowego i nowego męczennika. Na taki pogrzeb, z udziałem Kardynała Prymasa, Biskupów i niezliczonej rzeszy wiernych, zasługuje tylko człowiek wielki lub święty”. Od tamtej chwili aż do dnia dzisiejszego do grobu ks. Jerzego przybywają tłumy pielgrzymów. Ludzie, którzy modlą się za jego przyczyną, doświadczają wielu łask. To wszystko sprawiło, że Kościół katolicki – 6 czerwca 2010 r. na placu Piłsudskiego w Warszawie – ogłosił ks. Jerzego Popiełuskę błogosławionym. Podczas Mszy beatyfikacyjnej legat papieski abp Angelo Amato mówił: „Dzisiejsza beatyfikacja jest godnym zapamiętania dniem radości dla waszego narodu. Ksiądz Popiełuszko, uwielbiony, zostaje oddany w ramiona Matki Kościoła w tym samym geście, w jakim prorok Eliasz oddał wskrzeszone do życia dziecko jego matce: »Patrz! Twój syn żyje« (1 Krł 17,23). Poprzez wyniesienie do chwały ołtarzy Błogosławionego Księdza Jerzego Popiełuszki Ojciec Święty Benedykt XVI mówi do Kościoła w Polsce »Patrz, oto syn twój żyje«. Jest to wielki dar dla wielkiego narodu, którego księga świętości wzbogaca się o kolejną szczególną kartę. (...) Podczas gdy wspomnienie oprawców budzi zawsze dezaprobatę, pamięć o naszym Błogosławionym lśni blaskiem wiecznego błogosławieństwa dla wszystkich”.



Stefan kard. Wyszyński i kleryk Jerzy Popiełuszko

/Fot. Muzeum Bł. Ks. Jerzego Popiełuszki

Ks. dr Andrzej Wołpiuk – kapłan diecezji bielsko-żywieckiej, oazowicz, duszpasterz młodzieży, asystent kościelny „Civitas Christiana”.

BRAZYLIJSKIE ŚWIĘTO MŁODYCH

Ks. Andrzej Wołpiuk



Spotkanie w Rio de Janeiro to ósme Światowe Dni Młodzieży, w których wziąłem udział: 1991 – Częstochowa, Jasna Góra, 1997 – Paryż, 2000 – Rzym, 2002 – Toronto, 2005 – Kolonia, 2008 – Sydney, 2011 – Madryt...

W czasie ceremonii powitania na plaży Copacabana (25 VII 2013 .) papież Franciszek przypomniał słowa bł. Jana Pawła II z 1987 r., że spotkania Młodych w Buenos Aires: „Wiele od was oczekuję! Oczekuję od was przede wszystkim, że odnowicie swą wierność wobec Jezusa Chrystusa i Jego odkupieńczego krzyża”. Chwilę później, nawiązując do programu „Bota fé – dodaj wiary” (program przygotowujący młodzież brazylijską do ŚDM w Rio), zachęcał, używając obrazu przygotowywania dobrej potrawy (!), aby do swego życia dodać wiary, nadziei i miłości: „dodaj wiary, a życie nabierze nowego smaku, życie będzie miało busole, wskazującą kierunek; dodaj nadziei, a każdy twój dzień będzie oświecony i twój horyzont nie będzie już ciemny, lecz pełen światła; dodaj miłości, a twoje życie będzie jak dom zbudowany na skale, twoje podążanie będzie radosne, bo spotkasz wielu przyjaciół, którzy idą wraz z tobą. Dodaj wiary, dodaj nadziei, dodaj miłości! (...) dodaj Chrystusa do swojego życia, a znajdziesz przyjaciela, któremu zawsze możesz ufać; dodaj Chrystusa, a zobaczysz, że rosną skrzydła nadziei, pozwalającej przemierzać drogę przyszłości; dodaj Chrystusa, a twoje życie będzie pełne Jego miłości, będzie życiem owocnym. (...) Dodaj Chrystusa do swojego życia, w Nim złóż swoją ufność, a nigdy się nie zawiedziesz! Widzicie, drodzy przyjaciele, wiara w naszym życiu dokonuje rewolucji, którą mogliśmy nazwać kopernikańską: usuwa nas z centrum i umieszcza w centrum Boga. Wiara zanurza nas w Jego miłości, która daje nam bezpieczeństwo, siłę i nadzieję. (...) Dobrze, że tu jesteśmy, że dodajemy Chrystusa do naszego życia, dodajemy wiarę, nadzieję, miłość, które On nam daje. Drodzy młodzi, Jezus na nas czeka. Jezus na nas liczy!”

W czasie Drogi Krzyżowej, 27 VII na plaży Copacabana, papież przypomniał, że „nikt nie może dotknąć krzyża Jezusa, nie pozostawiając na nim czegoś z siebie i nie biorąc czegoś z krzyża Jezusa do swojego życia! (...) Jezus ze swym krzyżem przemierza nasze drogi i bierze na siebie nasze lęki, nasze problemy, nasze cierpienia, nawet te najgłębsze” – wskazując, że Chrystus jednoczy się z tymi, którzy w jakikolwiek sposób zmagają się z własnymi krzyżami...

W sobotę, od wczesnych godzin porannych plaża Copacabana zaczęła się szczerze wypełniać młodymi pielgrzymami. Na długo pozostanie w pamięci „porywający” specjalny „Flash Mob dla Papieża” – chyba największy na świecie, bo w pewnym momencie wzięło w nim udział ok. 3,7 miliona ludzi, w tym wielu biskupów uczestniczących w spotkaniu! W czasie wieczornego czuwania papież nawiązał do symboliki „pola” (pierwotnie spotkanie to miało się odbyć na Guaratiba, na *Campus Fidei* – „Polu Wiary”, ale ze względu na złą pogodę zostało przeniesione na plażę Copacabana). Zwrócił uwagę, że „pole” to teren, na którym się sieje (w nawiązaniu do ewangelicznej przypowieści o siewcy), miejsce treningu („Jezus powołuje nas, abyśmy szli za Nim przez całe życie, prosi, abyśmy byli Jego uczniami, »grali w Jego drużynie«). Jezus daje nam coś więcej niż Puchar Świata! (...) Jezus daje nam możliwość owocnego i szczęśliwego życia, a także proponuje nam przyszłość z Nim, która nie będzie miała końca, życie wieczne. To nam daje Jezus. Ale domaga się, abyśmy zapłacili bilet, a biletem jest to, że trenujemy, abyśmy »byli w formie«, abyśmy bez lęku stawiali czoło wszystkim sytuacjom życiowym, dając świadectwo naszej wierze”), ale także miejsce budowy (nawiązując do przedstawionej

parę chwil wcześniej inscenizacji budowy kościoła: „Jesteśmy częścią Kościoła, więcej, stajemy się budowniczymi Kościoła i aktywnymi twórcami historii. Chłopcy i dziewczęta, proszę was: nie ustawiajcie się w »ogonie« historii. Bądźcie twórcami. Grajcie w ataku! Kopcie piłkę wprzód, twórcie lepszy świat, świat braci, świat sprawiedliwości, miłości, pokoju, braterstwa, solidarności. Grajcie zawsze w ataku!”). Papież Franciszek powiedział niezwykle dobitnie: „Także dzisiaj Pan nadal potrzebuje was, młodych, dla swego Kościoła. Drodzy młodzi, Pan was potrzebuje! Także dzisiaj wzywa każdego z was, byście szli za Nim w Jego Kościele i byli misjonarzami. Drodzy młodzi, Pan was wzywa! Nie masę! Ciebie i ciebie, i ciebie, każdego. (...) Czy czasem Pan nie chce nam powiedzieć, że prawdziwe pole wiary, prawdziwy *Campus fidei*, to nie miejsce geograficzne, ale to my sami. Tak! To prawda! Każdy z nas, każdy z was, ja, wszyscy! A być uczniem, misjonarzem, znaczy wiedzieć, że jesteśmy polem Bożej



Bota fé!... Dodaj wiary...! Dodaj Chrystusa...! do swego życia... I do zobaczenia w Krakowie! /Zdj Autor

wiary!”. A później dodał: „Od czego zaczynamy? Od czego – zapytano Matkę Teresę – trzeba zacząć? – Od ciebie i ode mnie! – odpowiedziała. (...) Każdy, znowu w ciszy, niech się zapyta: jeśli mam zacząć od siebie, od czego zaczynam? Niech każdy otworzy swoje serce, aby Jezus mu powiedział, od czego zacząć. Drodzy przyjaciele, nie zapominajcie: jesteście polem wiary! Jesteście atletami Chrystusa! Jesteście budowniczymi piękniejszego Kościoła i lepszego świata”...

Po wspaniałej nocy w hotelu „wielogwiazdkowym” na Copacabanie nadszedł czas na podsumowanie i rozesłanie przez papieża Franciszka misjonarzy! Ojciec Święty zawarł swoje przesłanie w trzech słowach: „idźcie”, „bez obawy”, „aby służyć”. „Postępując zgodnie z tymi trzema słowami, doświadczyć, że ten, kto ewangelizuje, jest ewangelizowany, kto przekazuje radość wiary, otrzymuje więcej radości. Drodzy młodzi, gdy wróćcie do swoich domów, nie bójcie się być wielkodusznymi dla Chrystusa, dawać świadectwo o Jego Ewangelii. Niesienie Ewangelii jest niesieniem mocy Boga, aby wykorzeniać i niszczyć zło i przemoc, aby burzyć i obalać bariery egoizmu, nietolerancji i nienawiści, aby budować nowy świat. Drodzy młodzi, Jezus Chrystus na was liczy! Kościół na was liczy! Papież na was liczy!”. I na zakończenie Mszy świętej, jakby wzruszeń było mało, papież ogłosił: „Drodzy młodzi, jesteśmy umówieni na spotkanie na najbliższy Światowy Dzień Młodzieży w 2016 r. w Krakowie, w Polsce”... I na Copacabanie zrobiło się biało- czerwono od wiwatujących z radości Polaków. Od tej chwili niemal na każdym kroku Polacy mogli usłyszeć: *Poland! Congratulations!... A wielu przy tym chciało dostać od nas jakąś, choćby drobną, polską pamiątkę...*



Honduras. Wojsko wszędzie jest symbolem siły władzy państwowej /Zdj. ks. A. Zwoliński

ks. Andrzej Zwoliński



Ks. prof. Andrzej Zwoliński – kapłan diecezji krakowskiej, profesor nauk teologicznych, socjolog, teolog i sektolog. Profesor zwyczajny Wydziału Nauk Społecznych i kierownik Katedry Katolickiej Nauki Społecznej w Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie.

W jaki sposób praktycznie, jako obywatel, możesz wyrazić swoją opinię o aktualnej władzy państwowej?

Czy zgodziłbyś się z twierdzeniem, że władza demoralizuje? Poddaj refleksji ten problem, zastanów się nad źródłami pewnych zachowań, oceń je. Jak można by je naprawić?

W jaki sposób można się przygotować do godnego i uczciwego sprawowania władzy państwowej?

CZŁOWIEK JAKO OBYWATEL

Jednostki tworzą państwo

Romantyzm w znacznym stopniu podkreślił wymiar indywidualny osoby ludzkiej. W świecie romantycznym pojawiły się indywidualia, jednostki, byty samotnicze, zamknięte orbity, „monady” Leibniza. Natomiast świat personalistyczny tworzą osoby otwarte na inne istnienia. Mounier twierdził, że „osoba od swego z początku jest ruchem w stronę czegoś, co nią nie jest. Osoba to nie istnienie w sobie, ale ku czemuś... Osoba odnajduje się tylko wtedy, gdy gubi siebie... Osoba nie jest komórką nawet społeczną, ale stanowi szczyt, z którego rozchodzą się wszystkie drogi świata”. Ten ruch Mounier określa jako ruch zmierzający do uczłowieczenia, do zagarnięcia rzeczy i zjawisk w obręb ludzkiej rzeczywistości. „Człowiek-osoba – pisze dalej – nie jest człowiekiem żyjącym w odosobnieniu, jest to człowiek otoczony wokół, wciągnięty, wezwany”.

Podobnemu rozumieniu osoby ludzkiej dał wyraz Sobór Watykański II: „Wedle niemal zgodnego zapatrywania wierzących i niewierzących wszystkie rzeczy, które są na ziemi, należy skierować ku człowiekowi, stanowiącemu ich ośrodek i szczyt” (KDK, 12). W relacji zaś do innych ludzi sobór przypomina: „Nie możemy zwracać się do Boga jako do Ojca wszystkich, jeśli nie zgadzamy się traktować po bratersku kogoś z ludzi na obraz ludzi stworzonych” (DRN, 5).

Istotę życia społecznego w ujęciu katolickim wyrażają dwie różne definicje, autorstwa św. Augustyna i św. Tomasza z Akwinu. Św. Augustyn określił społeczeństwo jako zespół istot rozumnych skupionych wokół rzeczy, które miłują. Św. Tomasz zauważa bardziej dynamiczny charakter społeczeństwa: jest ono zespoleniem ludzi we wspólnym działaniu dla osiągnięcia wspólnego celu. Tylko byty indywidualne posiadają realne istnienie substancjalne. Społeczność o tyle jest bytem realnym, o ile istnieją jej realne podmioty. Społeczność jest więc zjednoczeniem ludzi realnym, ale przypadłościowym. Zjednoczenie ludzi dokonuje się we wspólnym działaniu.

Można mówić o kilku rodzajach przyczyn istnienia

społeczności, w tym społeczeństw obywatelskich, czyli państw. Przyczyną materialną jest sam fakt istnienia ludzi. Dopóki istnieją ludzie, będzie istniała społeczność. Przyczyną formalną jest władza, która wynika ze współdziałania ludzi. Fakt jedności działania, czy jedności relacji, jest bardziej podstawowy niżli władza, bez której ludzie mogą istnieć. Przyczyną sprawczą jest społeczna natura człowieka. Ludzie potrzebują siebie nawzajem dla samoprzekraczania. Jest to ich naturalna dążność i naturalna potrzeba. Przyczyną celową jest wspólny cel, do którego zmierzają ludzie. Wspólne działanie zmierza do wspólnego dobra. Społeczność działa poprzez instytucje, które są określone jako utrwalone w społeczeństwie, ustanowione na zasadzie prawa zwyczajowego schemat działania społecznego, na podstawie którego członkowie społeczności podejmują pewne działania w imieniu społeczności i dla wspólnego dobra.

Filozofia wskazuje na kilka podstaw życia społecznego. Należą do nich m.in.: brak samowystarczalności ludzi, co najwyraźniej ujawnia się na płaszczyźnie ekonomiczno-biologicznej; konieczność ubogacania się dorobkiem innych w sferze umysłowo-duchowej; życie afektywne rozwija się jedynie w kręgu społeczności. Społeczność stanowi wynik współdziałania ludzi. Społeczność (gr. *koinonia*, łac. *communio*) to dialog, spotkanie, porozumienie



Nikaragua. Dzieci zawsze wzrastają w pewnej tradycji państwa

”

Chronienie nienaruszalnego zakresu praw osoby ludzkiej i ułatwianie jej spełnienia swoich obowiązków ma być istotnym zadaniem wszelkiej władzy publicznej. Czyż nie to jest prawdziwe znaczenie wspólnego dobra, do którego popierania państwo jest powołane? Stąd pochodzi, że troska o tego rodzaju wspólne dobro nie daje mocy tak szerokiej nad członkami społeczności, by na tej podstawie władza publiczna mogła uszczuplać indywidualną działalność (...), decydować bezpośrednio o początku lub (za wyjątkiem kary zgodnej z prawem) o końcu życia ludzkiego, określać według swojego widzimisie sposób jego rozwoju fizycznego, duchowego, religijnego i moralnego w sprzeczności z osobistymi obowiązkami i prawami człowieka, i w tym celu znosić je albo podważać skuteczność przyrodzonego prawa do dóbr naturalnych.

Pius XII, Przemówienie radiowe wygłoszone w dniu Zielonych Świąt, 1 czerwca 1941 r., nr 11

oraz współpraca.

Teologiczne podstawy życia społecznego można odnaleźć już w Biblii. Człowiek jawi się w niej jako szczyt stworzeń, dominujący nad całą przyrodą. Równocześnie jest on stworzony „nie do życia w odosobnieniu, lecz do wytwarzania społeczności” (KDK, 32). „Człowiek bowiem z głębi swej natury jest istotą społeczną, toteż bez stosunków z innymi ludźmi nie może ani żyć, ani rozwijać swych uzdolnień” (KDK, 12).

Społeczna nauka Kościoła wychodzi z realistycznego założenia, że człowiek żyje i rozwija się w społeczeństwie, współtworzy je i jest za nie odpowiedzialny.

Zderzenie z władzą

Osoba ludzka jest włączona we wspólnotę, ale nie jest przez nią anulowana. Społeczeństwo ma stworzyć optymalne warunki do wszechstronnej aktywności i rozwoju ludzkiej osoby. 30 marca 1534 r. parlament brytyjski uchwalił „Ustawę o sukcesji” ogłaszającą pierwsze małżeństwo króla Henryka VIII za nieważne. Ustawa nakazywała wiernopoddanstwo potomkom króla i jego drugiej żony, Anny Boleyn. Zmiana sukcesji tronu nie byłaby jeszcze sprawą groźną, ale przysięga, do której złożenia zobowiązywano poddanych, zawierała sformułowania odrzucające autorytet Stolicy Apostolskiej. Pomimo tego zerwania z głową Kościoła powszechnego biskupi, uniwersytety i dygnitarze państwowi złożyli przysięgę. Odmówili tylko: jeden biskup – John Fischer, kilku kartuzów oraz były kanclerz królewski Sir Thomas More. Ten ostatni został wtrącony do słynnego więzienia w Tower. W ogóle nie odpowiadał na fałszywe oskarżenia, dopiero pod koniec swego procesu wygłosił poruszającą mowę. Mimo to uznano go winnym zdrady stanu i 6 lipca 1535 r. ścięto. W 1935 r. został kanonizowany przez papieża Piusa XI. W czasie uwięzienia pisał listy do swej ukochanej córki Małgorzaty. W jednym z nich napisał: „Jakiekolwiek byłyby przyczyny, dla których przysięgi odmawiam, jednej rzeczy jestem pewien i ogólnie jest wiadoma: że wielu z tych, co złożyli przysięgę, i to najuczciwszych, zanim tę przysięgę im przedłożono, mówili

i podtrzymywali całkiem przeciwne rzeczy w porównaniu z tymi, na które teraz przysięgali. Nie chcę sądzić niczyjego sumienia, ukrytego przed naszym wzrokiem w głębi duszy człowieka. To tylko powiem, że nie słyszałem

nikdy o przyczynie tej zmiany, o wykrzyciu jakiegoś przekonującego argumentu, uprzednio nie dostrzeganego, lub nie dość rozważonego (...) ja nie dostrzegam żadnej zmiany w tym, co widziałem poprzednio. I dlatego, chociaż inni mogą postąpić inaczej, mnie tego, córko, uczynić nie wolno...” W ostatnich słowach swej mowy obronnej przed sądem powiedział: „Nie czuję się obowiązany przystosowywać mojego sumienia do praw królestwa, gdy prawa te stoją w sprzeczności z całym chrześcijańskim światem. Na jednego biskupa po waszej stronie



Nikaragua. Praca wymusza zorganizowane działania jednostek

mam więcej niż paruset świętych, myślących tak samo jak ja: a w miejsce waszego parlamentu mam za sobą wszystkie sobory z ostatniego tysiąclecia...”

Sobory z filozoficznej relacją jednostki do społeczeństwa była rozmaicie interpretowana i przedstawiana. Najczęściej wyodrębnia się trzy typowe stanowiska: teorię organistyczną, indywidualistyczny liberalizm i chrześcijański personalizm.

Teorie organistyczne akcentują prymat kolektywu. Platon, Spencer, Hegel przyjmowali absolutne pierwszeństwo społeczności przed jednostką. Jednostka ludzka jest jedynie elementem składowym „organizmu” społecznego. Teoria ta może się łączyć z totalizmem. Platon w „państwie idealnym” zalecał daleko idącą interwencję władzy publicznej w życie prywatne i prawa obywateli. Rola kolektywu akcentował również materializm dialektyczny. Adam Schaff, choć dostrzegając znaczną rolę ludzkiej jednostki, stwierdził: „Człowiek jest zawsze i wszędzie tworem społeczeństwa, w pewnym sensie tego słowa odbiciem jego stosunków”.

Teoria indywidualizmu opowiada się za nienaruszalnością praw jednostki i jej nadrzędnością wobec społeczeństwa. Teoria ta była związana z atomizmem i nominalizmem, współcześnie łączy się z liberalizmem. Grecy atomiści twierdzili, że realnie istnieją jedynie byty jednostkowe.

Nominaliści redukowali wszelkie zespoły do roli abstraktów. Hobbes, Locke i Rousseau podjęli tę teorię, stosując ją do problematyki życia społecznego. Każdy człowiek jest sam dla siebie suwerenem. Dobro wspólne jest jedynie sumą dóbr poszczególnych ludzi. Życie społeczne jest więc jedynie „grą egoizmów” jednostek, regulowaną przez zawarte umowy.

Chrześcijański indywidualizm

uznaje społeczny profil ludzkiej natury i zarazem podkreśla godność osoby ludzkiej. Problematyka relacji między osobą ludzką a społeczeństwem prezentowana przez teorię organistyczną i indywidualistyczną została poddana krytycznej ocenie. Jednostkowy człowiek jest integralną osobą i zarazem naturalnym źródłem życia społecznego. Społeczeństwo jest rezultatem realizacji naturalnych aspiracji człowieka, a nie tylko wynikiem umowy czy przemocy. Maritain rozgraniczył w człowieku dwa aspekty: indywidualum i osobę. Człowiek jako jednostka jest przyporządkowany społeczności, a jako osoba jest ponad społecznością. Z racji, że osoba jest całością, a jednostka częścią, społeczność ludzka pociąga za sobą stan napięcia i konfliktu. Osoba ludzka zarówno domaga się społeczności, jak i wznosi się ponad nią.

Siła władzy

Władza określa i egzekwuje postawy pozytywne lub negatywne obywateli według wymagań dobra publicznego w konkretnej sytuacji. Jest to funkcja rządu. Obok niej istnieje druga funkcja – administrowania, która polega na zaspokajaniu wspólnych potrzeb obywateli przez prowadzenie instytucji i urządzeń użyteczności publicznej. Są to bardzo ważne funkcje władzy państwowej, których konieczność istnienia stwierdzali wszyscy (z wyjątkiem anarchistów). Nigdy jednak nie wolno jej wchodzić w „kompetencje” samego Boga – łamać sumień ludzkich, zmieniać praw Bożych itp. Na pytanie o posłuszeństwo władzy Jezus wziął do ręki monetę, wskazał na widniejącą na niej wizerunek Cezara i rzekł: „Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga” (Mk 12, 17). Gdy jednak Cezar próbuje wejść na ołtarze, należące do Boga, cóż mają uczynić obywatele?

Społeczeństwo jest zbiorem świadomych jednostek żyjących w stosunkach zależności, zobowiązań i wspólnych interesów. Społeczeństwo stawia tamę zapędom indywidualnym, wpływa na nie i ogranicza je. Religia katolicka, według niektórych, daje środki teoretyczne i praktyczne dla zażegnania konfliktu, jaki zachodzi między jednostką a społeczeństwem.

Państwo i władza, jak każda rzeczywistość ludzka i stworzona, są niedoskonałe. Niekiedy jednak władza może przekształcić się w bezprawny i niesprawiedliwy twór, w tyranie. Już Arystoteles rozróżniał dwa rodzaje tyranów: uzurpatora lub najeźdźcę – nielegalnie zagarniających władzę oraz tyrana rządowego (*tyrannus regiminis*) – który doszedł do władzy legalnie, lecz później nadużył jej, niszcząc dobro wspólne, zniewalając sumienia, zabijając, kradnąc, intrygując celem wypowiedzenia wojny.

Władza od Boga?

W księdze proroka Ozeasza czytamy słowa, które Bóg wypowiada o władcach: „Oni królowali, ale nie ode Mnie to było; pojawiali się książęta, ale Ja ich nie znałem” (Oz 8, 4). Zaś św. Paweł uczy: „Każdy niech będzie poddany władzom, sprawującym rządy nad innymi. Nie ma bowiem władzy, która by nie pochodziła od Boga, a te, które są, zostały

ustanowione przez Boga. Kto więc przeciwstawia się władzy – przeciwstawia się porządkowi Bożemu” (Rz 13, 1-2).

Św. Jan Chryzostom, wyjaśniając tę pozorną sprzeczność dwóch różnych tekstów, pisze: „Czy każdy władca jest przez Boga ustanowiony? Nie twierzę tego – nie chodzi mi bowiem teraz o poszczególnych władców, ale o samą władzę. Twierdź więc, iż to mądrość Boża sprawia, że istnieją władze, że jedni rządzą, a inni są im podlegli, i że żadne sprawy nie zależą od przypadku, ani nie są prowadzone lekkomyślnie”. Św. Tomasz z Akwinu pisał, że „władza niekiedy pochodzi od Boga, mianowicie, kiedy ktoś korzysta z udzielonej sobie władzy zgodnie z przykazaniami Bożej sprawiedliwości (...). Niekiedy zaś nie pochodzi od Boga, mianowicie kiedy niekorzystają z otrzymanej władzy wbrew Bożej sprawiedliwości”.

Fakt delegowania rządu przez społeczeństwo jest źródłem

uprawnienia do kontroli władzy. Już sam fakt wyborów jest formą wypowiedzi obywateli na temat ogólnej polityki władzy państwowej. Uznaje się także prawo grup obywateli, zwłaszcza organizacji społecznych, do wyrażania wobec organów władzy opinii w konkretnych sprawach państwowych.

Posłuszeństwo władzy

Celem i racją istnienia władzy jest dobro wspólne społeczności, której ta władza dotyczy. Wynikają z tego dwa wnioski: 1) władza legalna w przypadku ciężkiego naruszenia dobra wspólnego może się stać nielegalną (np. władza króla Bolesława Śmiałego); 2) jeśli władza nielegalna w pewnym momencie zaczyna realizować dobro wspólne, może zalegalizować się, stać się władzą legalną.

Obywatele są zawsze zobowiązani do posłuszeństwa władzy legalnej, a nielegalnej powinni generalnie odmówić posłuszeństwa, dążyć do jej zmiany. Św. Tomasz z Akwinu twierdził nawet, że złemu władcy wolno się przeciwstawić tak, jak agresorowi.

Opór wobec nielegalnej władzy powinien jednak zachować pewne zasady:

- * nie można do dobrego celu zmierzać niemoralnymi środkami, np. niedozwolone są metody terrorystyczne;
- * przewidywane złe skutki, szkody spowodowane oporem społecznym, nie mogą być większe niż złe skutki realizacji zarządzeń władzy;
- * należy roztropnie przeanalizować wszystkie możliwe metody oporu, korzystając z najbardziej łagodnych.

Prawa obywatelskie są bardzo mocno rozbudowane w demokracji. Należą do nich: prawo do udziału we władzy państwowej, do kontroli władzy, do jej krytyki, do oporu wobec władzy, do stowarzyszania się dla celów politycznych, do wolności przekonań politycznych i ich głoszenia w mowie oraz piśmie, a także do odwoływania się od decyzji władzy.

Thomas Jefferson (1743–1826), twórca Deklaracji Niepodległości i trzeci prezydent Stanów Zjednoczonych, nie traktował jako zagrożenia dla kraju jakichkolwiek oddolnych ruchów społecznych, niekiedy przybierających nawet formę buntów i lokalnych rewolt, lecz dostrzegał ich wartości pozytywne. Pisał: „Jaki kraj może zachować swe wolności jeśli ich władcy nie są od czasu do czasu ostrzeżeni, że lud ich zachował ducha oporu?” Jedną z jego maksym, znaną jako „zasada Jeffersona”, są słowa: „Społeczeństwo musi być po wsze czasy chronione przed rządem!”



Honduras. Rodzina jest pierwszym miejscem społecznego podziału funkcji i zadań

Kamil Sulej - historyk, pracownik Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” w Lublinie, doktorant KUL.

ŻOŁNIERZ NIEZŁOMNY

JÓZEF FRAN CZAK „LALEK”

OSTATNI PARTYZANT PODZIEMIA NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO



Kamil Sulej

21 października mija 50. rocznica śmierci ostatniego żołnierza podziemia niepodległościowego Józefa Franczaka ps. „Lalek”. Gdy kończyła się II wojna światowa, miał 27 lat. W ukryciu pozostawał przez kolejne 18, nigdy nie pogodził się z utratą niepodległości, walczył w imię miłości do Ojczyzny.

Józef Franczak ps. „Lalek”, „Laluś” urodził się 25 maja 1918 r. w Kozicach Górnych koło Lublina. Rodzice, Stanisław i Antonina, zajmowali się uprawą ziemi. Nie przeszkodziło im to we wpajaniu głębokiej miłości i przywiązania do wartości patriotycznych swoim dzieciom. Józef ukończył siedem klas szkoły powszechnej w Piaskach. Następnie zgłosił się do Szkoły Podoficerskiej w Grudziądzu. Szkołę ukończył ze stopniem podoficera zawodowego, po czym został skierowany na służbę do Równego na Wołyniu. Uzyskał stopień kaprała podchorążego. W II wojnie światowej walczył na terenie Kresów, gdzie dostał się do sowieckiej niewoli. Po kilku dniach udało mu się uciec, po czym przedostał się na Lubelszczyznę. Powrót w rodzinne strony zbiegł się z nawiązaniem współpracy z podziemiem niepodległościowym ZWZ – AK. W konspiracji pełnił funkcję dowódcy drużyny i dowódcy plutonu. Doświadczenie dowódcze przyczyniło się do uzyskania w konspiracji stopnia sierżanta.



Od lewej: Walenty Waśkiewicz „Strzała”, Stanisław Kuchciewicz „Wiktor”, Józef Franczak „Lalek”, Julian Kowalczyk „Cichy”

Wkraczając w sierpniu 1944 r. na Lubelszczyznę Armia Czerwona wcieliła Józefa Franczaka do ludowego wojska. Jednostka stacjonowała w Kąkolewnicy, pow. Radzyń Podlaski, wraz z sądem polowym II Armii WP, który skazywał żołnierzy podziemia. Franczak, będąc świadkiem bezkarnych wyroków śmierci na żołnierzy AK, zdecydował się na dezercję. Rozpoczął osiemnastoletni okres konspiracji, podejmując walkę z NKWD i UB. Początkowo ukrywał się w Łodzi i Sopocie, lecz szybko został rozpoznany i ponownie postanowił powrócić w rodzinne strony. Tu wznowił kontakty z konspiracyjnym podziemiem, prawdopodobnie z ppor. Antonim Kopaczewskim „Lwem”.

Działalność „Lalka” w konspiracji polegała na patrolowaniu podległych mu terenów, zbieraniu informacji nt. agresji aparatu bezpieczeństwa wobec ludności cywilnej oraz pozyskiwaniu informacji o osobach współpracujących z resortem. Na terenie Lubelszczyzny współpracował z kpt. Zdzisławem Brońskim ps. „Uskok”, ppor. Stanisławem

Kuchciewiczem ps. „Wiktor” oraz st. sierż. Walentym Waśkiewiczem ps. „Strzała”.

Rozpracowanie Józefa Franczaka „Lalka” rozpoczęło się 16 listopada 1951 r. pod kryptonimem „Pożar” i było prowadzone przez 12 lat przez Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie, a następnie Służbę Bezpieczeństwa. Dotychczasowa praca aparatu bezpieczeństwa nie przyniosła oczekiwanych rezultatów, wręcz przeciwnie – współpraca z tajnymi współpracownikami przebiegała w sposób nieregularny. Spowodowało to utratę informacji na temat miejsc zakwaterowania i poruszania się „Lalka”. Radykalna zmiana pracy aparatu nastąpiła w 1962 r., kiedy kierowanie działaniami przejęła SB Komendy Wojewódzkiej MO w Lublinie. Osoby bezpośrednio odpowiedzialne za rozpracowanie Franczaka to: por. Kazimierz Mikołajczuk, por. Ryszard Trąbka oraz oficer operacyjny prowadzący sprawę, ppor. Ludwik Taracha.

Nieskorzystanie z amnestii zmusiło Franczaka do pogłębienia konspiracji, a aparat bezpieczeństwa rozpoczął wzmożone działania mające na celu

ujęcie i likwidację ostatniego partyzanta Niepodległej Polski. Należy także zaznaczyć, że Franczak brał pod uwagę powrót do „normalnego” życia. Świadczy o tym fakt rozmowy z adwokatem, który uświadomił mu, że za popełnione czyny będzie skazany na karę dożywotniego więzienia. Józef Franczak „Lalek” żył w przekonaniu, że w Polsce w najbliższym okresie dojdzie do zmiany ustroju, zapewnił, że postara się wytrwać do tego czasu.

Szczególnemu rozpracowaniu poddano najbliższą rodzinę „Lalka”, ojca Stanisława, siostry: Celinę, Czesławę, Genowefę oraz brata Mieczysława. W 1957 r. w zabudowaniach Czesławy Kasprzak, za zgodą Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, zamontowano podsłuch bezprzewodowy. Instalacja została zdemontowana po kilku dniach w obawie przed dekonspiracją. W tym samym roku podsłuch przewodowy zainstalowano w zabudowaniach siostry „Lalka”, Celinie Mazur. W niedługim czasie syn Celinie Mazur podczas prac rolnych wykopął kabel na polu – po kilku godzinach zjawili się



Od lewej: Stanisław Kuchciewicz „Wiktor”, N.N., Józef Franczak „Lalek”, Walenty Waśkiewicz „Strzała”

tam funkcjonariusze SB pod pretekstem poszukiwania innych kabli, jakoby pochodzących jeszcze z okresu okupacji niemieckiej. Próba założenia podsłuchu bratu Mieczysławowi także została uniemożliwiona, gdyż wyprowadził się on z Lublina i zamieszkał u siostry Celiny.

Niepowodzenie SB doprowadziło do podjęcia działań mających na celu kontrolę najbliższej rodziny Franczaka. Zakładano punkty obserwacyjne, wykorzystywano tajnych współpracowników, starano się pozyskiwać nowe kontakty obywatelskie i nowych TW. Rodzina była świadoma prowadzonych przeciwko niej działań operacyjnych, jednak nie zaprzestała kontaktów z „Lalkiem”. SB zdawała sobie sprawę, że tak długie trwanie w terenie jest możliwe dzięki sieci bliskich pomocników. Najczęściej byli to okoliczni rolnicy i ich rodziny, którzy pomagali Franczakowi w zakwaterowaniu, wyżywieniu, przekazywali informacje dotyczące ruchów MO, SB, a także na temat współpracowników SB. Funkcjonariusze SB/MO szacowali liczbę pomocników „Lalka” na około dwustu. Do grona najbliższych należeli: Danuta Mazur (matka Marka, syna Józefa Franczaka), jej krewny Kazimierz Mazur, Waclaw Beć i Kazimierz Ziętek.

Prowadzone działania nie przynosiły oczekiwanych

rezultatów, SB objęła stałą obserwacją zabudowania Danuty Mazur, wobec której były podejrzenia o kontakt z Franczakiem. Pozyskiwano tajnych współpracowników, zakładano podsłuchy, mimo to nie udało się ująć „Lalka”.

SB podejmowała także działania mające na celu zastraszenie osób pomagających Franczakowi. Podejrzanych o współpracę z Franczakiem wzywano na przesłuchania, podczas których grozono im i wzywano do zaniechania kontaktów. Pisano anonimy, aby doprowadzić do nieporozumień wśród osób pomagających ukrywającemu się „Lalkowi”.

W schwytaniu nie pomogły rozesłane 6 września 1961 r. listy gończe z dokładnym opisem i fotografią. List ukazał się m.in. na łamach w „Kurierze Lubelskiego”. Warto wspomnieć, że do rozpracowania Józefa Franczaka „Lalka” posłużyło 27 tajnych współpracowników i informatorów. Dodatkowo informacje przekazywali ludzie będący w tzw. kontakcie obywatelskim i kontakcie poufnym. Przyjmuje się, że w rozpracowaniu „Lalka” i sprawie o kryptonimie „Pożar” brało udział ponad 100 osób. Powyższe przykłady potwierdzają bezwzględne działanie służb, które miały doprowadzić do zniszczenia więzi z Franczakiem, a w rezultacie do jego likwidacji.

Zwerbowany TW „Michał”, Stanisław Mazur, stryjeczny brat Danuty Mazur, doprowadził do likwidacji „Lalka”. Na jesieni 1963 r. „Michał” uzgodnił z Danutą Mazur spotkanie z „Lalkiem”, wyznaczając datę na 20 października. Funkcjonariusze operacyjni uzgodnili, że po spotkaniu z „Lalkiem” TW „Michał” poinformuje grupę operacyjną w celu ujęcia poszukiwanego. Plan nie został zrealizowany z powodu awarii środków łączności.

21 października „Michał” telefonicznie powiadomił oficera prowadzącego, że Franczak przebywa w zabudowaniach Waclawa Beca. Natychmiast zorganizowano obławę, w której wzięło udział dwóch funkcjonariuszy SB i trzydziestu pięciu ZOMO. Zostali oni przewiezieni do Majdana Kozienic Górnych, po czym skierowani do gospodarstwa Waclawa Beca. W czasie okrążenia Franczak znajdował się w stodole, z której wyszedł, udając gospodarza. Gdy został wezwany do zatrzymania, chwycił za broń i oddał kilka strzałów. Wykorzystując lukę w obstawie, wycofał się na około 300 m. Podczas wymiany strzałów został śmiertelnie ranny i po kilku minutach zmarł. Zwłoki „Lalka” przewieziono do prosektorium Zakładu Medycyny Sądowej w Lublinie, gdzie przeprowadzono ich sekcję. Następnie ciało przewieziono

na cmentarz komunalny w Lublinie i pochowano w bezimiennej mogile. Dzięki staraniom siostry Franczaka, Czesławy Kasprzak, w 1983 r. udało się odnaleźć miejsce pochówku i przenieść ciało do rodzinnego grobowca na cmentarz parafialny w Piaskach. Oprawcy, chcąc pozbawić Józefa Franczaka godności i honoru, obcięli mu głowę.

Walka, której podjął się Józef Franczak „Lalek”, wymagała od niego wielu wyrzeczeń i poświęceń, które ofiarował w imię walki o wolność Ojczyzny. Postawa, którą prezentował, była oparta na wartościach wychowania patriotycznego wyniesionego z rodzinnego domu. Na płycie nagrobnej widnieje napis: „Poświęcił życie za wolność Ojczyzny, której nie doczekał”. W 2008 r. decyzją prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Józef Franczak „Lalek” został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Na podst.: Gut V., *Józef Franczak ps. „Lalek” Ostatni partyzant poakowskiego podziemia*, Toruń 2004; Pająk H., *Oni się nigdy nie poddali*, Lublin 1997; Poleszak S., *Kryptonim „Pożar”. Rozpracowanie i likwidacja ostatniego żołnierza polskiego podziemia niepodległościowego Józefa Franczaka „Lalka”, „Lalusia” (1956-1963)*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2005, nr 2 (8), s. 347-376; Broński Z., „Uskok”, *Pamiętnik (1941 - maj 1949)*, wstęp i oprac. Poleszak S., Warszawa 2004.

Z Leszkiem Żebrowskim, historykiem, publicystą, badaczem dziejów podziemia niepodległościowego po 1945 r., rozmawia Zdzisław Koryś

PRAWDY NIE UDAŁO SIĘ ZABIĆ

Ekshumacja ofiar komunistycznego terrorku z dołów hańby na powązkowskiej „Łączce” to ważny krok w przywracaniu pamięci o Żołnierzach Wyklętych skazanych na zapomnienie i hańbę. Ale bodaj równie ważny jest tu aspekt moralny i wychowawczy, wskazujący na znaczenie prawdy historycznej.

To powinno być zrobione zaraz po 1989 r. Należy wyjaśnić, dlaczego przez tyle lat decydujący głos miały siły, które do tych ekshumacji nie chciały dopuścić. Jeszcze w ostatniej chwili, gdy rozpoczęły się prace na Łączce, słychać było głosy, że to przecież dużo kosztuje i kto za to zapłaci. To prawdziwy skandal. Tam grzebano największych bohaterów, hańbiono ich nawet po śmierci. Ginęli w niemieckich mundurach od strzałów w tył głowy.

Ekshumacje potwierdziły to, co było prawdą „szeptaną” – że m.in. tam i w taki właśnie sposób ukrywano ciała zamordowanych Żołnierzów Wyklętych. Do tej pory rodziny nie mogły uzyskać jakiegokolwiek potwierdzenia, co robiono z ich najbliższymi po śmierci. Haniebne jest to, że cały teren został w jakiś sposób zawłaszczony przez ich oprawców. Przecież tam leży tow. Jakub Berman, jeden z najbardziej wpływowych władców Polski Ludowej; płk Julia Brystygier („Krwawa Luna”) z MBP; sędziowie, prokuratorzy wojskowi i oficerowie śledczy, którzy brali bezpośredni udział w zbrodniach sądowych. Czyli bezpośredni i pośredni mordercy Żołnierzów Wyklętych!

Poznanie historii to jedna strona zagadnienia. Ocena moralna oraz konsekwencje ujawnienia tych ponurych faktów to dopiero początek sprawy. Należy doprowadzić do oczyszczenia Nekropolii Narodowej z ludzi, którzy

na pochówek właśnie tam nie zasługiwali. Oczywiście, w atmosferze stosownej powagi i zgodnie z prawem, a to jest przecież możliwe.

Gdyby tam chowano esesmanów, gestapowców, Hansa Franka, to przecież prawie nikt nie miałby wątpliwości, co trzeba zrobić i nie byłoby jawnej obrony ich „dokonań”. Tu mamy analogię. Komunistyczni oprawcy (a także mordercy z za biurka) powinni mieć status podobny do statusu okupantów niemieckich. Zło jest złem, niezależnie od tego, czy jest brunatne, czy czerwone.

Jakie są dotychczasowe efekty prac ekshumacyjnych w kwaterze „Ł” prowadzonych przez powołany w IPN zespół prof. Krzysztofa Szawgrzyka?

Dotychczas wydobyto dwieście doczesnych szczątków ofiar terrorku komunistycznego. To nie były normalne pochówki, nie było grobów, trumien. Wszystko wbrew chrześcijańskiej, europejskiej tradycji, że ludziom należy się szacunek także po śmierci. To były cmentarne jamy, wygrzebane głębokie doły, w które wrzucano zwłoki byle jak, ze skrępowanymi rękoma. Mieliśmy o nich na zawsze zapomnieć i nigdy ich nie odnaleźć.

Niezwykły upór prof. Krzysztofa Szawgrzyka, który doprowadził do ekshumacji wbrew wszelkim przeciwnościom, przynosi owoce. Rodziny odzyskują swoich bliskich, my odzyskujemy swoich Bohaterów.

Ale to dopiero początek drogi. Duża część ofiar

przykryta została nowymi grobami z lat 70. i 80. To nie powinno być jednak przeszkodą, te prace należy doprowadzić do końca i to jak najszybciej. Zbyt dużo czasu straciliśmy, aby nadal czekać. I pamiętajmy, że uprzednio komuniści nawieźli na te cmentarne jamy ziemię, gruz i śmieci, chcąc je przykryć grubą warstwą niepamięci. Także dosłownie. Prawdy jednak ukryć się nie dało, tak samo, jak nie udało się jej zabić.

Czy prace te rzuciły nowe światło na popełnione przez komunistów zbrodnie?

Trudno mówić o nowym świetle – wiedza o takich praktykach istniała od początku, szczególnie w środowiskach byłych więźniów politycznych i ich rodzin. Jednak wymagała konkretnego potwierdzenia, twardych dowodów. I ta ekshumacja właśnie ich dostarczyła. Ekshumacje były prowadzone w sposób jawny, a kolejno odsłaniane szkielety w cmentarnych jamach robiły piorunujące wrażenie. Dziś już nikt nie może zaprzeczyć, że to prawda...

Wyrosły nowe pokolenia, które nie wszystko przyjmowały na wiarę, tym bardziej, że ze strony sprawców cały czas mieliśmy i mamy nadal do czynienia z negacją. Bo milczenie tamtej formacji ideowo-politycznej też jest negacją, a przecież Wojciech Jaruzelski, Czesław Kiszczak, Jerzy Urban, Aleksander Kwaśniewski czy Leszek Miller mają nam coś do powiedzenia w tej sprawie...

Tu nie wystarczy słowo „przepraszam”. I nie do przyjęcia jest twierdzenie, że

Gdyby tam chowano esesmanów, gestapowców, Hansa Franka, to przecież prawie nikt nie miałby wątpliwości, co trzeba zrobić i nie byłoby jawnej obrony ich „dokonań”. Tu mamy analogię. Komunistyczni oprawcy (a także mordercy z za biurka) powinni mieć status podobny do statusu okupantów niemieckich. Zło jest złem, niezależnie od tego, czy jest brunatne, czy czerwone.



większość z nich urodziła się później, więc nie mają z tym nic wspólnego. Wstępowanie do tej samej partii politycznej, w której już byli kaci i oprawcy, działalność wespół z mordercami, zacieranie śladów przez dziesięciolecia, to sprawy do konkretnych rozliczeń, przynajmniej moralnych.

Czy podjęte dzisiaj wyprowadzanie Wyklętych z dołów hańby może i powinno stać się początkiem przywracania zbiorowej pamięci prawdy o nich, ich bohaterstwie i zasługach dla ocalenia naszej tożsamości, oddania im żołnierskiego honoru i ludzkiej godności?

Ten proces już trwa i jest nieodwracalny. Widać to nie tylko w trakcie okolicznościowych uroczystości. Powstają grupy rekonstrukcyjne nawiązujące do etosu Wyklętych; koszulki, kubki z oznaczeniami nawiązującymi do ich walki też o tym świadczą. Etos Wyklętych przedarł się

do kultury masowej, szczególnie cieszy fakt, że jest częścią kultury środowisk młodzieżowych. Jeszcze kilka lat temu odbywało się to w niszy, oficjalnie rząd dusz sprawowały środowiska lewackie, mające poparcie struktur państwa i jego instytucji (tak!), a także czołowych mediów. Dziś stosunek sił diametralnie się zmienił. Próby powstrzymania Marszu Niepodległości wywołują skutki odwrotne od zamierzonych. A przecież znaczna część jego uczestników nawiązuje wprost swą symboliką do tej części naszej przeszłości. Nie ma tam sierpów i młotów, czerwonych gwiazd, portretów Marksa i Che Guevary. Są polskie flagi, portrety „Inki”, „Łupaszki”, „Zapory”... Są transparenty i bannery im poświęcone, jako znak pamięci i ideowej tożsamości. Kończy się epoka dominacji lewaków i ich terroru medialnego. Dziś obelgi typu „faszyści” przestają robić jakiegokolwiek wrażenie. Co więcej, wywołują publiczne pytania – kto był, po której stronie i co wówczas robił, także rodzinnie. Bo to wszystko ma znaczenie. Szkoda, że te pytania pojawiają się tak późno, ale lepiej późno niż wcale. Taka wiedza o przeszłości mówi nam bardzo dużo o teraźniejszości, o ideowych wyborach całych grup i środowisk oraz o ich środkach i treściach propagandy.

Przecież umarli trzymają żywych za nogi. W tym przypadku – prawie dosłownie...

Przywracanie pamięci o Żołnierzach Wyklętych należy rozpocząć od godnego ich dzieła pogrzebu, który zapewne stanie się wielką manifestacją patriotyczną. Gdzie powinni być pochowani bohaterowie, których szczątki wydobyto i zidentyfikowano w kwaterze „Ł”?

Tu decydujący głos powinien należeć do Rodzin. Przecież nie wszyscy są z Warszawy i nie wszystkich będzie stać na częste dojazdy do stolicy. Ale byłoby dobrze, gdyby spoczęli – po godnych pochówkach – w tym samym miejscu. Przecież od wielu lat stał tam symboliczny pomnik im poświęcony, to miejsce było odwiedzane przez coraz większe rzesze osób. Przycho- dzili tam całe grupy, klasy

szkolne. Dziś nic nie będzie stało na przeszkodzie, żeby tam właśnie odbywały się czasem lekcje o Żołnierzach Wyklętych, o ich walce i ich losie. Byłoby dobrze równocześnie pokazać młodzieży triumfalne mauzolea komunistycznych satrapów: Bieruta, Gomułki..., całe aleje „zasłużonych komunistów” – oczywiście dla Stalina i

Wyklęci powinni stać się wzorami postawy patriotycznej i poświęcenia dla Ojczyzny dla młodego pokolenia Polaków. Z przeszłości coś trzeba wybrać: albo Bierut i Gomułka, jako posłuszne narzędzia Moskwy w dziele podbijania i zniewalania Polaków, albo obrońcy wolności, godności, wartości.



Rotmistrz Witold Pilecki – jedna z ofiar komunistycznego terroru wrzucona do dołu na powązkowskiej „Łączce”?

„ Ujawniono dotychczas wystarczająco dużo dokumentów, żeby nie mieć żadnych wątpliwości, czym była Polska Ludowa, przede wszystkim w pierwszych latach jej istnienia, i jaką daniną krwi okupiliśmy utratę niepodległości. Po 1944 r. komuniści zamordowali kilkadziesiąt, a może nawet i sto tysięcy ludzi!

Związku Sowieckiego, ich prawdziwej ojczyzny. Przecież inskrypcje na ich nagrobkach dziś straszą zaszczytnym jakoby członkostwem w WKPb, KPP, PPR, PZPR...

Kto wie, czy nie należałoby wydzielić kawałka terenu (najlepiej gdzieś obok Powązek) dla Komunistów Przeklętych. Tam ich rodziny mogłyby rozpamiętywać naszą „niewdzięczność” za ich „dar Polski Ludowej”, a my nie byłibyśmy narażeni podczas każdorazowego pobytu na tym cmentarzu, tak ważnym dla Polaków, na oglądanie pychy ich bliskich – monumentów, obelżywych inskrypcji, zniczy palonych 1 sierpnia czy 11 listopada niejako... „przy okazji”. A to niestety ma miejsce.

Z jednej strony mieliśmy (i mamy nadal) zdrajców, zaprzańców. Ujawniono dotychczas wystarczająco dużo dokumentów, żeby nie mieć żadnych wątpliwości, czym była Polska Ludowa, przede wszystkim w pierwszych latach jej istnienia, i jaką daniną krwi okupiliśmy utratę niepodległości. Po 1944 r. komuniści zamordowali kilkadziesiąt, a może nawet i sto tysięcy ludzi! Muszą powstać listy strat, należy szukać ich grobów, bo w większości przypadków nie wiemy, gdzie ich zagrzebano...

I oczywiście muszą powstać listy hańby: bezpośrednich morderców, ale też sędziów, prokuratorów, oprawców śledczych – z podaniem ich dalszych losów. I z pokazaniem, gdzie i jak ich

dowiadujemy się o niszczeniu i beczczeniu pomników, jak np. w przypadku popiersia Danuty Siedzikówny „Inki” w Krakowie. Nie robią tego krasnoludki, a jakoby mamy do czynienia z „nieznanymi sprawcami”. Zamiast wydawać krocie pieniędzy z budżetu państwa na walkę z rzekomo wszechobecnym „zagrożeniem faszystowskim” w Polsce, należy bezwzględnie walczyć ze środowiskami, które jawnie propagują przemoc, ściągają do Polski „sąsiedzka pomoc” w postaci bojówek Antify, uzbrojonych w kastety, pałki, noże, paradujących w czarnych uniformach z zasłoniętymi twarzami, nawet prowokacyjnie hajlujących... Czy to nie jest konkretne zagrożenie faszyzmem, tyle że czerwonym?



Piotr Sutowicz

Piotr Sutowicz - członek Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, dyrektor Oddziału Okręgowego we Wrocławiu, historyk, publicysta.

NARÓD I JEGO WROGOWIE

Tytuł tego tekstu jest nawiązaniem do słynnego dzieła Karla Poppera „Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie”. Nie jest moim zamierzeniem polemika ze sławnym socjologiem ani ogłoszenie, że jego dzieło jest nic nie warta kupą papieru, zasługującą na szacowne miejsce na gwoździu w pewnym pomieszczeniu, którego nazwy nie godzi się wymienić. Po prostu chcę powiedzieć, że w dzisiejszych czasach, w których wszyscy zdają się mówić: to już było, a znudzenie społeczeństw (jak najbardziej otwartych) tzw. Zachodu swym bytem osiąga poziom niebezpiecznie bliski samozagłady, być może trzeba sięgnąć po rozwiązania wprowadzające nienowe, ale mogące pomóc cywilizacji przetrwać i na nowo nadać historii bieg zgodny z ludzkim pragnieniem prawdy dobra i piękna.

Skoro w październiku, jak co roku chyba, pochylamy się nad myślą i dziedzictwem Jana Pawła II, naturalne wydaje się spojrzeć na jego rozumienie rzeczywistości, jaką jest naród. Myśli Jana Pawła II o narodzie wciąż wydają się świeżym i pełnym nowych inspiracji zasobem, z którego można czerpać, o ile tylko nie zamknijemy ich w jakimś eleganckim pudełeczku z takiej czy innej kości bądź szlachetnego kruszcu, ponieważ wówczas staną się nieużyteczne. Nie możemy też, jak chcieliby wrogowie narodu, jako realnego bytu, pozwolić na zmianę tematu w sytuacji, w której o narodzie chcemy mówić, powołując się na Papieża. Nie wolno też dać się spieszyć, kiedy wymienieni zdają się potęgować na twarzach grymasy niezadowolenia wywołane podejmowaniem tego tematu.

Czy Jan Paweł II, jako myśliciel, nadał sposobowi myślenia o narodzie jakieś nowe kierunki? Pewnie nie, ale jako myśliciel uniwersalny pochylający się nad losem chrześcijańskiej cywilizacji i kultury wiele rzeczy uporządkował, pewne przypominał, o wielu mówił tylko po to, byśmy o nich nie zapomnieli. Zauważmy, że Karol Wojtyła, zarówno jako student, kapłan, biskup, kardynał, jak i papież, teolog duszpasterz i poeta, wielokrotnie nawiązywał do dziedzictwa narodowego, którego czuł się spadkobiercą. W sprawach polskich wypowiadał się zawsze z perspektywą tego, kto chciałby, by dziedzictwo, które nazywamy ojczyzną, nie zmarniało, lecz poszerzało się tak w poszczególnych ludziach, jak i w społeczeństwie. Wreszcie, by było ono na tyle inspirujące, żeby i inne narody mogły z niego korzystać. W ten sposób starał się on usunąć pewne napięcia mentalne między uniwersalizmem kultury jako takiej a swoistością i odrębnością kultur ojczystych, w których żyją poszczególni ludzie.

Papież nie zaprzeczał, że naród jest produktem historii i w zasadzie jego misja wyczerpuje się tu, na ziemi, lecz w niektórych miejscach Ojciec Święty zdawał się przychylić do szerszej koncepcji, według której naród przekracza własną historyczność, zamknięcie w realiach życia ziemskiego swych członków. Oto w książce *Pamięć i tożsamość*, będącej ciekawym zamyśleniem nad historią i społeczeństwem, Papież pisał: „Ludzie, a nie narody staną przed sądem Boga, ale przecież w tym sądzie nad poszczególnymi ludźmi jakoś sądzone są również narody”. Zdanie to brzmi nieco tajemniczo. Pewnie niejednego bulwersuje. Ten i ów z zażenowaniem stwierdzi, że to nieprawda, a jednak coś skłoniło autora tych słów (który przecież nie wygłaszał tego typu kwestii, głęboko ich nie przemyślałszy) do wyrażenia tak ostrej myśli.

Otóż z tej wypowiedzi wynika głębokie przekonanie, że naród jest swoistym darem od Boga, danym człowiekowi

po to, by poprzez niego lepiej budował życie społeczne i kulturę, a w konsekwencji poprzez niego szukał drogi zbawienia. Jeżeli naród budowany przez swych członków stworzy kulturę opartą na Chrystusie, stworzy państwo zgodne z zasadami sprawiedliwości, zbuduje struktury, w których ludziom będzie się żyło godziwie, przez to łatwiej im będzie budować relacje z Bogiem. I odwrotnie, jeżeli będzie to naród konstruujący swój byt na kłamstwie, zaprzeczeniu Dekalogu i zbojęckim podejściu do człowieka, oznaczać to może, że sprzeniewierzył się on Bogu i Jego planom względem ludzi. W tym miejscu warto przypomnieć choćby słowa, które Papież wypowiedział na Jasnej Górze ponad 30 lat temu; „Naród jest prawdziwie wolny, gdy może kształtować się jako wspólnota określona przez jedność kultury, języka, historii. Państwo jest istotnie suwerenne, jeśli rządzi społeczeństwem i zarazem służy dobru wspólnemu społeczeństwa i jeśli pozwala Narodowi realizować właściwą mu podmiotowość, właściwą mu tożsamość (...) Naród ginie, gdy znieprawia swojego ducha – naród rośnie, gdy duch jego coraz bardziej się oczyszcza, tego żadne siły zewnętrzne nie zdołają zniszczyć”. O narodzie powinniśmy więc myśleć zarówno w naszej pracy społecznej, jak i w odniesieniu do Boga. Dlatego kiedy modlimy się za siebie, swą rodzinę i bliskich, nie powinniśmy chyba zapominać i o tej wspólnotcie, która uformowała nas w stopniu większym niż wydaje się tym, którzy chcieliby polskość strzepać z siebie jak kurz uliczny. W starych i niektórych nowych książeczkach do nabożeństwa jest modlitwa, której słowa zdają się doskonale oddawać tę rzeczywistość:

*Boże, któryś nas stworzył Polakami
I polskiej ziemi żywisz nas darami,
Co polskim słowem pozwalasz się sławić,
Prosimy, racz polskiej ziemi błogostawić.
Spraw, niechaj w Polsce kwitnie święta zgoda,
Pobożna ufność, wolność i swoboda.
Miłość braterska, obyczajność, praca,
Niech lud jej co dzień cnotą się wzbogaca.
Co nam być może szkoda lub niesława,
Odwróć to, Boże, za Twą świętą sprawą.
Lecz co pomoże i co nas uświęci,
Użycz nam tego z Twej ojcowskiej chęci.
Z duchami przodków, którzy są już w niebie,
Wznosim pokorne błaganie do Ciebie.
W obecnych klęskach, z każdą zła godziną,
Lituj się, lituj nad polską krainą.*

Nie wiemy na pewno, czy narody mają swych Aniołów Stróżów. Możemy domniemywać jednak, że skoro ludzie ich mają, czemu nie narody. Poza tym oświadczenie dać wiara bł. Bronisławowi Markiewiczowi, któremu objawił się Anioł Stróż Polski. Reszta nikt jakoś specjalnie tego faktu nie kwestionuje. Być może powinniśmy modlić się za nasz naród nie tylko za pośrednictwem Matki Bożej, świętych, ale i Aniołów Stróżów.

A co z nieopatrznie przywołanym Popperem? Otóż jego konstatacja: „widzę dziś jaśniej niż kiedykolwiek, że nawet największe kłopoty naszej ery wyrastają z czegoś, co jest tyleż godne podziwu i zdrowe, co niebezpieczne – a mianowicie z niecierpliwego pragnienia polepszenia losu bliźnich”, jest z gruntu słuszna, ale tylko dlatego, że owa nasza era w imię hasła otwartości zepchnęła do lamusa prawdy najoczywistsze, że wszelkie życie społeczne należy odnosić do Bożej perspektywy, bo kiedy człowiek siada na tronie nie dla niego przeznaczonym, sam się skazuje na zagładę.



Ks. Robert Hetzyg

Ks. Robert Hetzyg - dziennikarz. Mieszka na wsi pod Lublinem. Prowadzi rekolekcje i kursy ewangelizacyjne. Poza publicystyką religijną zajmuje się także nowoczesnymi technologiami ułatwiającymi funkcjonowanie osobom niewidomym i słabowidzącym.

CO TO JEST MODLITWA WSTAWIENNICZA?

Przewodniczką na drodze modlitwy wstawienniczej będzie z pewnością Maryja, która jest czujna i zapobiegliwa w sprawach ludzi, a nieustępliwie ufna w relacji ze swoim Synem.

Postawa

Potocznie modlitwa bywa rozumiana jako prośba zwrócona do Boga. Dodajmy – najczęściej we własnych intencjach. W „wersji dla zaawansowanych” modlitwa może być dziękczynieniem i uwielbieniem, a nawet wyrazem skruchy. Bywa, że jest szczerym buntem i wołaniem do Boga, który w naszym odczuciu milczy. Istnieje jednak gatunek modlitwy, w którym konieczne jest wyjście poza siebie – to właśnie modlitwa wstawiennicza, czyli nasze wstawianie się za kogoś u Boga; wyraz naszej ludzkiej solidarności i empatii. Modlimy się w ten sposób za bliskie nam osoby lub za tych, którzy prosili nas o modlitwę. Bywa, że intencją modlitwy wstawienniczej jest jakieś dzieło, które leży nam na sercu. Nie byłoby jednak modlitwy wstawienniczej, gdyby nie nasze zaufanie do Boga i osobista z Nim relacja. To ona sprawia, że modląc się, nie tracimy z oczu Tego, który jest dla nas droższy niż którykolwiek z Jego darów, a nawet niż to, o co się modlimy. Pierwszym Wstawiennikiem jest sam Jezus, który zmiłości do nas i z całym zaufaniem do Ojca położył na szali swoje życie, abyśmy my mieli je w obfitości (por. J 10,10). Jest On zresztą uosobieniem „życia dla” albo, mówiąc mądrze, proegzystencji. A skoro tak, to dla nas wstawiennictwo staje się wyzwaniem wynikającym z bycia uczniami Jezusa.



Głęboka więź z Bogiem i wrażliwość na potrzeby bliźnich mogą się stać w nas impulsem do podjęcia modlitwy wstawienniczej /Zdj. sxc.hu

Duchowość

Głęboka więź z Bogiem i wrażliwość na potrzeby bliźnich mogą się stać w nas impulsem do podjęcia modlitwy wstawienniczej. I może to być element naszej duchowości (doświadczenia wiary). Przewodniczką na takiej drodze będzie z pewnością Maryja, która jest czujna i zapobiegliwa w sprawach ludzi, a nieustępliwie ufna w relacji ze swoim Synem. Taką widzimy Ją w 2. rozdziale Ewangelii wg św. Jana, podczas wesela w Kanie Galilejskiej. Nie tylko troszczy się o dobre imię weselników, którym zbyt wcześnie skończyło się wino, ale daje wyraz swojej pewności, że Jezus, który przecież Ją kocha, nie odmówi Jej niczego. Ta szczególna wrażliwość i ufność mogą

być oznaką pewnego powołania, jakie Bóg kieruje do niektórych z nas. Bóg poszukuje kogoś, kto wystawiłby mur i stanął w wyłomie (por. Ez 22,30). W tekście biblijnym mowa o kimś, kto będzie się wstawiał za grzesznym narodem, aby uchronić go przed karą, czyli przed konsekwencją grzechu. „Stawanie w wyłomie” to wyraz wiary w Boże miłosierdzie i miłości wobec bliźnich, nawet jeśli popełnili jakieś zło.

Służba

Wiele wspólnot i ruchów podejmuje modlitwę wstawienniczą jako konkretną posługę. Ci, którzy rozpoznają w sobie powołanie do „stawania w wyłomie” i którym wspólnota powierzyła

to zadanie, tworzą zespoły modlitwy wstawienniczej i spotykają się – regularnie albo okazjonalnie – na takiej właśnie modlitwie. Szczególnym rodzajem modlitwy wstawienniczej jest modlitwa za osobę obecną na spotkaniu. Modlitwie często towarzyszy biblijny gest nałożenia rąk wyrażający bliskość, solidarność, a także pragnienie, aby Duch Święty zstąpił w nowy sposób na osobę, za którą się modlimy i aby urzeczywistnił w niej owoce tej modlitwy. Modlitwa wstawiennicza bywa kojarzona najczęściej ze wspólnotami o duchowości charyzmatycznej, zresztą jest to rzeczywiście modlitwa charyzmatyczna, to znaczy taka, w której trzeba być otwartym na Boże natchnienia. Jest to jednak niepotrzebne ograniczanie jej znaczenia, ponieważ wstawiennictwo jest naturalną postawą chrześcijanina i wpływa z osobistego doświadczenia wiary, niezależnie od tego, na jakim gruncie ono wyrosło. Jedno wszakże pozostaje pewne: konieczna jest prawdziwa i głęboka relacja z Bogiem i wrażliwość na tych, których mamy wokół siebie. Może więc nasza deklarowana religijność powinna zyskać wiarygodność dzięki modlitwie za innych? A może potrzeby tych, których kochamy, staną się dla nas impulsem do pogłębienia naszej relacji z Jezusem? Tego sobie i Państwu życzę.

Krzysztof Ćwikliński



Emigracja jest zjawiskiem paradoksalnym, płaszczem królewskim i łachmanem żebraczym jednocześnie; prawda, że ten drugi bardziej rzuca się w oczy, gdyż pierwszego najczęściej nie widać. Jan

z pokolenia emigracji walczącej, nie mogła [...] marzyć o profesjonalizacji swojego pisarstwa; więcej nawet: nie mogła liczyć na utrzymanie się z zajęć okołoliterackich, miała się tedy różnych prac: byli drukarzami, ogrodnikami, pomywaczami, zecerami, czyścili miejskie kanały, dzielili tusze wieprzowe w rzeźniach, kalibrowali wojskowy sprzęt optyczny, organizowali pogrzeby, pracowali fizycznie w

w rzeczywistości ważkich, bo obfitych w konsekwencje, choć zarazem na tyle intymnych, że detektywistyczna prawie chęć ich prześledzenia i wyjaśnienia łączy się musi w badaczu z oporem wobec niedyskrecji. Losy pisarza znamy przede wszystkim z jego własnych relacji zawartych bądź to w *Szkicach piórkiem*, bądź to z autobiograficznych zapisów z tomu *Coco de Oro*, po części zaś z publikowanej

Krzysztof Ćwikliński - historyk literatury i kultury, badacz polskiej literatury emigracyjnej.

nawet niż przykre.

Joanna Podolska podaje: „Po studiach dostał pracę w hucie »Laura« w Katowicach, którą przerwał w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach. Wydarzyło się coś, co zmusiło go do szybkiego wyjazdu z Polski. Krewni milczą o rodzinnym skandalu. [...] Podobno wplątał się w jakieś nieczyste

BOBKOWSKI, CHLORCIO I SPÓŁKA

ROK ANDRZEJA BOBKOWSKIEGO W SETNE URODZINY PISARZA

Bielatowicz ponad trzydzieści lat temu pisał, że „emigracja to zarazem stan społeczny, dobrowolny wybór pracy najemnej, raczej deklasacja niż utrzymanie życiowej pozycji”. Zaiste, niewiele znaleźlibyśmy emigrantów, którym dane było uniknąć dokuczliwości i nędz wygnańczej egzystencji, nie doświadczyć upokorzenia pauperyzacji, a jeszcze mniej znaleźlibyśmy tych, którzy znosili odmianę fortuny z pogodą i humorem. Owa deklasacja dotknęła wszystkich bez mała twórców, niezależnie od rodzaju twórczości, jaki uprawiali.

„Nie umiem zacytować przykładu pisarza emigracyjnego – przyznawała Maria Danilewicz Zielińska – który egzystencję swą opierał czy opiera na honorariach autorskich należnych mu z tytułu napisania i opublikowania dobrej, a przynajmniej poczytnej powieści, tomu wierszy czy sztuki teatralnej. Można jednak żyć z pióra; trzeba opłacać to, niestety, godzeniem pracy pisarskiej z zarabkowaniem w innej formie. I tu rysują się dwie możliwości: pracy pokrewnej, a więc dziennikarskiej, bibliotekarskiej, radiowej, pedagogicznej itp. – albo zupełnie odrębnej, tak różnej jak modelarstwo Andrzeja Bobkowskiego”.

Współczesny badacz emigracji, Marek Pytasz, tak o tym pisze: „Większość, szczególnie

fabrykach lub w biurach na ostatnich posadach, przygotowywali do odprawy pociągi towarowe, reperowali zegarki, sprząтали, układali tory kolejowe, zawijali cukierki w kolorową folię i z trudem przebijali się do lepszych zawodów”.

Ten katalog powszednich zajęć zarobkowych pisarzy emigracyjnych jest, naturalnie, niepełny. Rozszerzyć go można o zajęcia tak niezwykle i specyficzne, że w ogóle istnieją. Jeden z najwybitniejszych polskich pisarzy, a zarazem jedna z najciekawszych i najbardziej fascynujących osobowości w skali nie tylko emigracyjnej, Andrzej Bobkowski, dopisałby do tego repertuaru wiele ciekawych zajęć, którymi w różnych okresach zarabkował na życie: był robotnikiem, później urzędnikiem w fabryce amunicji, kierownikiem księgarni, redaktorem wojskowego biuletynu informacyjnego (będąc notabene cały czas cywilem i to zaprzysięgłym!), pracował fizycznie w zakładzie naprawy rowerów, zarządzał (zresztą z fatalnym skutkiem) majątkiem ziemskim, był tragarzem, buchalterem, wreszcie właścicielem sklepu i firmy produkującej modele latające. Jego biografia jest dziś dość dobrze znana, co nie znaczy, że nie ma w niej miejsc niejasnych i epizodów tajemniczych, pozornie nieistotnych,

korespondencji. Co jednak działo się wcześniej?

W marcu 1939 r. w jakimś popłochu Bobkowski wraz z niedawno poślubioną żoną Barbarą wyjechał do Paryża, gdzie miał podobno odbyć praktykę przed objęciem posady w Argentynie. Pracować miał w kierowanym przez Leona Fuerstemberga przedstawicielstwie „Polskiego Eksportu Żelaza”, w czym pośredniczył spowinowacony z rodziną jego żony i życzliwy mu Kazimierz Kraszewski. Podróż do Buenos Aires – „jeszcze jeden kraj i bezkres miesiąca na morzu” (jak pisał Bobkowski w liście do J. Birtusa z 31 maja 1939 r.) – z niewiadomych przyczyn odwlekała się. Ostatecznie Leon Fuerstemberg, od którego zależał pomyślny finał przedsięwzięcia, odpłynął do Buenos Aires na „Chrobrym” z Gombrowiczem, a nie z Bobkowskim. Ten miał wówczas niespełna 26 lat, był z wykształcenia ekonomistą i został na przystawionym łodzi. Wyjazdowi z Polski towarzyszyła aura rodzinnego i chyba nie tylko rodzinnego skandalu, jakim zakończyła się trwająca niewiele ponad trzy miesiące próba znalezienia pracy w przemyśle i osiedlenia w Katowicach. Jakiej natury był to skandal, do końca nie wiadomo, w każdym razie jego wydzźwięk i reperkusje były dla Bobkowskiego bardziej

interesny i groziła mu odpowiedzialność karna. O usunięcie śladów postarał się skutecznie stryj, minister gospodarki [w rzeczywistości wiceminister komunikacji – przyp. K.Ć.], zięć prezydenta Mościckiego. Ale błąd młodości pociągnął za sobą konsekwencje, które miały zaważyć na całym późniejszym życiu. Rodzice, chcąc wysłać go szybko z Polski, zgodzili się na ślub [w rzeczywistości rodzice nigdy nie zgodzili się na ślub, który zresztą miał miejsce trzy miesiące przed wspomnianymi wypadkami – przyp. K.Ć.]”.

Nieco więcej na temat pracy zawodowej Bobkowskiego na Górnym Śląsku możemy się dowiedzieć z jego listu do Jerzego Turowicza. Oto 18 czerwca 1949 r. pisarz informował redaktora: „Mnie, po obłaniu matury, ojciec wyrzucił z domu. Co miałem robić? Poszedłem jako praktykant ślusarski do warsztatów lokomotyw w Płaszowie. Dostałem 80 zł na miesiąc, mieszkałem u mojego majstra i jeszcze z tego płaciłem sobie korepetycje, ucząc się do repety. Po pięciu miesiącach ja wygrałem tę wojnę nerwową z moim tatusiem, bo mi kazał wrócić, i od listopada do lutego on mi płacił korepetycje. Za to ja nauczyłem się robić przy lokomotywach, a rok później wyremontowałem na wakacjach całą lokomotywę ze zmianą rur

płomiennych włącznie. Po skończeniu SGH dostałem posadę w Syndykacie Hut Żelaza 250 zł. Zanim ją objąłem pracowałem w Hucie Pokój w Nowym Bytomiu trzy miesiące za 150 zł. Przetykałem na wszystkich działach, na wielkich piecach, przy wsiępie, zatrąłem się siarką, ale potem wiedziałem, co to jest stal, jakie są stale, jaki skład chemiczny. Patrzyli tam na mnie jak na głupka”.

Po wielu latach Jerzy Giedroyc, który od samego pisarza znał prawdziwą wersję wydarzeń, mówił o Bobkowskim: „To był niezwykle uczciwy człowiek. Absolutnie nie wierzę, że brał udział w jakichś nieczystych sprawach. Jeśli się w coś wplątał, to przez swoją lekkomyślność. [...] Nie wchodziła w grę żadna kalkulacja”.

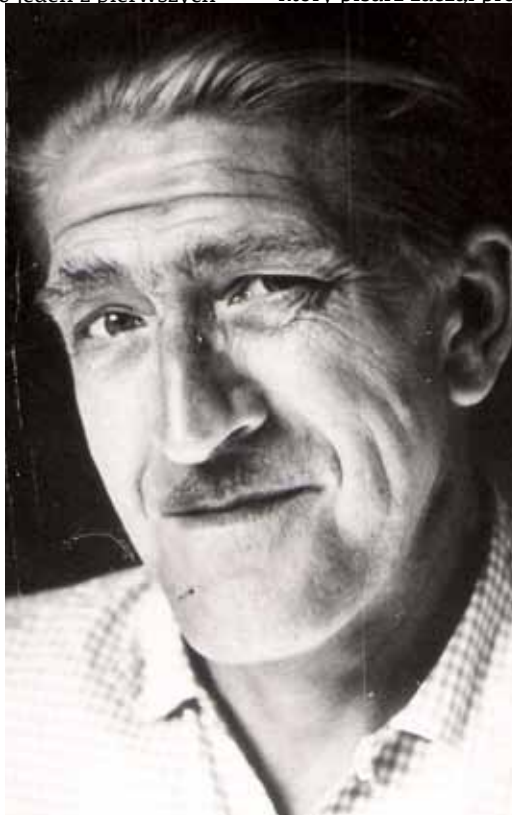
Sam pisarz napomknął, że to rodzina wyгнаła go z kraju i że chyba wobec ciężącego na nim odium przyjdzie mu zmienić nazwisko. Na jakie, również nie wiadomo. Musiał to być wszakże skandal na tyle poważny, że wstrząsnął nie tylko zacną krakowską rodziną, ale i elitą sanacyjnej władzy, bo miał swój kontekst dochodzeniowo-prokuratorski i zaangażował nawet samego ministra sprawiedliwości, Witolda Grabowskiego, by po latach zaowocować fantastycznymi domniemaniami: „Niedawno mój stryj mi pisał, że widział się w Paryżu z Pobóg-Malinowskim, który mu opowiadał, że grzebiąc się w dokumentach londyńskich spotkał się z informacjami o mnie. A mianowicie, że ja na Śląsku utrzymywałem przyjacielskie stosunki i popijałem z urzędnikami konsulatu niemieckiego i wtedy Beck, przestraszony moimi bliskimi stosunkami rodzinnymi na szczytach, co mogłoby spowodować przesiąkanie informacji do moich przyjaciół Niemców, zażądał natychmiastowego usunięcia mnie z kraju. Niezła historia – co? Teraz rozumiem nareszcie, dlaczego pomimo że mam zaświadczenie nr 12 zgłoszenie się do wojska we Francji (byłem jednym z pierwszych), nigdy mnie do tego wojska nie chcieli wziąć” (list A. Bobkowskiego do J. Giedroycia z 31 maja 1960

r.). Tezę tę wbrew bardziej prawdopodobnej podtrzymuje Grzegorz Eberhardt: „[...] ważnym powodem wyjazdu Bobkowskich z Polski wiosną 1939 roku było jego nieopatrzne, towarzyskie zaplątanie w kręgi infiltrowane przez wywiad niemiecki”.

Co Bobkowski – gdy Buenos Aires okazało się celem odleglejszym niż przypuszczał – robił w Paryżu? Tego także nie wiadomo. W życiorysie sporządzonym po latach dla Jerzego Giedroycia napisał, że... przebywał, co zważywszy na miejsce pobytu było niewątpliwie czynnością zajmującą. Po wybuchu wojny zgłosił się jako jeden z pierwszych

Już to tylko stanowiło wystarczającą podstawę, by uniemożliwić młodemu pisarzowi przelanie krwi za ojczyznę. Trudno było wówczas w Paryżu o gorszą rekomendację. W końcu stycznia 1940 r. przebywał krótko w Budapeszcie, we francuskiej fabryce zbrojeniowej w Chatillon zaczął pracować w lutym 1940 r. Co zatem robił od wybuchu wojny, z czego żył, bo przecież nie ze skromnych, oszczędnych i surową ręką ojca wydzielanych co miesiąc subsydiów, które i tak urwały się we wrześniu?

Sięgnijmy do znakomitych *Szkiców piórkem*, dziennika, który pisarz zaczął prowadzić



Andrzej Bobkowski/Zdj. Autor

do wojska, lecz nie został doń przyjęty, zapewne ze względu na swe sanacyjne koneksje. Dla nowego reżimu istotnie nie mógł być miły, a nawet był wyraźnie podejrzany: dzieciństwo spędzone na kolanach Marszałka Piłsudskiego i, wówczas jeszcze generała, Edwarda Rydza-Śmigłego, ojciec – generał brygady, co prawda daleki sanatorskim sympatiom i po przewrocie usunięty w cień, ale jednak niepewny, stryj – wiceminister i zięć prezydenta Mościckiego, „wróg” pewny jak najbardziej.

już w maju 1939 r. Pierwszy umieszczony w wydaniu książkowym zapis nosi jednak datę 20 maja 1940 r., a więc powstał w dziesięć dni po zakończeniu „dziwnej wojny”, kiedy to źle dyslokowany i nieudolnie dowodzony front francuski trzeszczał i pękał w szwach pod naporem niemieckich dywizji pancernych i zmotoryzowanych. Przyczynę tej rocznej rozbieżności wyjaśnia Bobkowski w sporządzonej już w Paryżu, po powrocie ze słynnej później rowerowej włóczęgi po walącej się

w grzyzy III Republice, notatce z 25 listopada 1940 r.: „Jeszcze ciągle nie mogę przeboleć tych spalonych zeszytów, czasopism polskich. Bohaterowie! P. wiedzieli, że piszę. Po wejściu Niemców do Paryża kazali Basi wszystko spalić. Ze strachu! (...) Wydarła z tych zeszytów kilkanaście kartek”.

Co było na owych ocalałych z pożogi przy rue Saint Lazare 20 kartkach (a – dodajmy – było ich więcej niż kilkanaście)? Co było na tych, które pochłonał ogrzewający mansardę żelazny piecyk? Zanim się to choćby w nikłej części wyjawia, jedna uwaga. Otóż w pierwszych miesiącach wojennych młodych Bobkowskich wspomagał ze Szwajcarii stryj Andrzeja, wspomniany już Aleksander, najmłodszy z braci, inżynier, pułkownik dyplomowany saperów kolejowych i wiceminister komunikacji w ostatnim rządzie RP. Jakkolwiek by były skromne owe stryjowskie zapomogi, wpływały regularnie i pozwalały przetrwać. Właśnie w liście do stryja z 30 stycznia 1940 r. pisarz uchylił rąbka tajemnicy swojej paryskiej egzystencji: „U nas były mrozy siarczyste – pisał – i teraz jeszcze ciągle siarczyste zimno. Wskutek tych mrozów musiałem przerwać od 10-go b.m. moją pralnię, bo mi stawy w palcach i w łokciach tak zaczęły puchnąć i boleć, że nie mogłem pracować. Bardzo mnie to przygnębiło, ale co robić. Jak się tylko możliwie zrobi i choć trochę ciepłej, to zacznę na nowo, tym bardziej, że klientela stale się dopytuje natarczywie o zdrowie „tej pańskiej praczki”. Ja tymczasem obkładałam się trochę nieśmiertelną naszą rodziną antyflagestyńską [kapustą - Red.] i kuruję „tę moją praczkę”. Te mrozy dochodzące do minus szesnastu stopni przetrwalimy w naszym gołębniku zupełnie dobrze pomimo braku jakiegokolwiek ogrzewania. Łódź był na oknie, woda marzała w miednicy”. Ów rąbek odstania widać więc całą tajemnicę: pisarz pracował jako praczka i to szlachetne skądinąd zajęcie stanowiło podstawę utrzymania jego i żony.

Nie obyło się przy tym bez drobnej, acz znaczącej mistyfikacji. Oto wobec klientów Bobkowski występował jako... kierownik pralni! Zważywszy znaczenie nazwiska, a także całkiem niedawną jego i rodziny pozycję, nie wypadło inaczej.

We wspomnianym życiorysie, sporządzonym już po osiedleniu się w Gwatemali, prawdopodobnie około r. 1958, na prośbę i dla potrzeb Jerzego Giedroycia Bobkowski napisał więcej o tym tajemniczym epizodzie i swoich pralniczych przewagach. Cały życiorys utrzymany jest w konwencji kpiarsko-humorystycznej, a nawet autoironicznej: „Oczekując na powołanie do wojska – wyznaje Bobkowski – i nie chcąc korzystać z pomocy społecznej, utrzymuje się z prania bielizny, założywszy polską pralnię dla uchodźców pod firmą „Monsieur Sans-Gêne, Chlorcio i Spółka”, w której obok obficie używanego chlorku, czyli żawelu, był jedynym pracownikiem”.

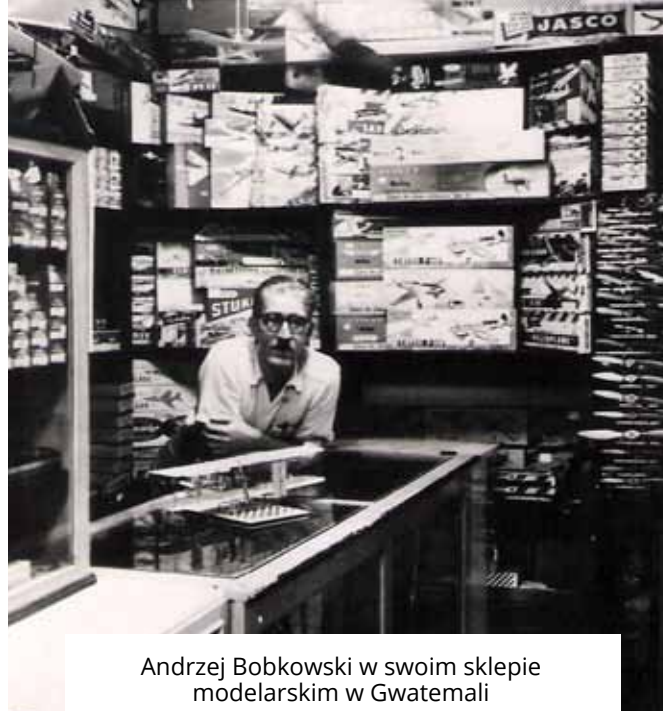
Kilka zdań dalej Bobkowski pisze o upadku firmy: „Nie mogąc dalej kontynuować swego interesującego zajęcia praczki, wstąpił do francuskiej fabryki amunicji”.

Pisarz skutkiem uprawiania zawodu praczki w mało sprzyjających temu warunkach tak atmosferycznych, jak i lokalowych nabawił się reumatyzmu, na który cierpiał do końca życia i który okresowo uniemożliwiał mu później wykonywanie precyzyjnych prac modelarskich i... grę na fortepianie.

Bobkowski zmarł w Gwatemali w 1961 roku, jego żona w 1982; przypuszczano więc, że wraz z jej śmiercią cała rękopiśmienna spuścizna po autorze *Czarnego piasku* bezpowrotnie przepadła. Po pewnym czasie okazało się jednak, że pomimo skrajnie trudnej sytuacji bytowej Barbara Bobkowska zadbała o archiwum swojego męża i przekazała je nowojorskiemu Polskiemu Instytutowi Naukowemu i w jego to właśnie zbiorach zachowały się stronicie opisujące historię, od narodzin przez chwile świetności aż po upadek,

paryskiej pralni pod wezwaniem Ducha Świętego. Odnalazła je w 1993 r. i opublikowała na łamach krakowskiego „NaGłosu” Bożena Shallcross (nr 12 (37)/ 1993, wszystkie cytaty z tej edycji). Gdyby nie te zachowane notatki i ich późniejsza publikacja, nawet wzmiankowanie owego pralniczego epizodu wydawać by się mogło nieuzasadnione, okazało się jednak, że Bobkowski pozostawił po sobie jeszcze jedno dzieło nieznanne, dzieło najściślej swoiste, dzieło jakich mało, o ile w ogóle literatura zna podobne.

Bobkowski był właścicielem firmy, której



Andrzej Bobkowski w swoim sklepie modelarskim w Gwatemali

jedynym wyposażeniem były balia, tara, mydło i chlorek, jedynym pracownikiem on sam, mieściła się zaś w ciasnej facjatce okazałej paryskiej czynszówki. 25 listopada 1939 r. pisarz zanotował: „Kalkulacja pralni. Obserwacje: uciekinierzy, a więc każdy ma niewiele bielizny. W takiej sytuacji bielizna pościelowa odpada. Obliczam około 100 franków tygodniowo przy 6-godzinny dzień pracy (od 9 do 12 i od 17 do 20). Ceny należy dać niższe niż Armia Zbawienia – podkreślać, że użycie chlorku wykluczone. A w ogóle jazda!”

Patronem pralni Bobkowski mianuje Ducha Świętego, zaś staje się ona odtąd własnością firmy „Bobkowski, Chlorcio i Spółka”. Stosownie do tej

niezwykłej okazji i w trosce o powodzenie interesu pisarz kieruje do poszczególnych patronów inwokacje i apostrofy. Pierwsza z nich, wymownie deformująca imię św. Józefa Kalasantego, brzmi: „Święty Kalesonty, czuwaj nad pralnią”. Następne wezwanie adresuje do Catherine Hubscher, swego czasu postaci niezwykle barwnej, tulońskiej praczki, później żony marszałka napoleońskiego Lefebvre’a, księżnej gdańskiej i niedoszłej królowej westfalskiej, słynnej bohaterki popularnej komedii Victoriena Sardou i Emila Moreau Madame Sans-Gêne: „Niech duch Mme Sans-Gêne pilnuje, aby bielizna

brzmi: „Pierzmy, bo nie wiadomo, czy świat potrwa jeszcze trzy tygodnie”. Choć w tamtym czasie hasło takie zakrawało bez mała na defetyzm, to jednak pod takimi auspicjami i w rękach wykształconego ekonomisty interes nie mógł się nie powieść. Pisarz był pełen najlepszych myśli.

Firma rozpoczęła działalność 27 listopada 1939 r. od dwóch piżam flanelowych i jednego ręcznika pp. Czerwińskich, zaś zakończyła 5 stycznia 1940 r. dwiema koszulami inżyniera Dunikowskiego. W tym okresie przez ręce Bobkowskiego przeszedł bezmiar bielizny, często najściślej osobistej, a wraz z nią przeszły ludzkie charaktery. Owe charakterystyki bywają nieraz okrutne, choć trzeba by złej woli, aby biednego jak mysz kościelna pisarza podejrzewać o cynizm, pychę, arogancję czy brak życzliwości dla bliźnich i zrozumienia dla emigracyjnej biedy. Bobkowski wyraźnie cieszy się, gdy rośnie ilość przynoszonej bielizny, co świadczy o podnoszeniu się kondycji materialnej klientów, ale zarazem powiększa i jego dochody; np. pan Ramza zaczyna od jednej koszuli, potem przynosi dwie, a na koniec już pięć, co wzbudza niekłamany podziw przyszłego pisarza. Podziw wzbudzają także ci, którzy przynoszą... czystą bieliznę albo przynajmniej niezbyt zabrudzoną, jak np. pani Iwańska, którą honoruje takim oto epigramatem: *Bielizna czysta, noszona z pańska, / Pracy niewiele, lecz płac, Iwańska.*

Nie jest to jedyny przypadek, w którym ujawniają się nie tylko zdolności wersyfikacyjno-rymotwórcze wybitnego później prozaika, ale manifestuje się przede wszystkim wysoka kultura literacka i solidne wykształcenie filologiczne wyniesione z krakowskiego Gimnazjum św. Anny – w końcu matura obłana właśnie z polskiego zobowiązywała. Oto kilka przykładów dających wyobrażenie o skali talentu poetyckiego, o wykształceniu, odczytaniu, umiejętności posłużenia się aluzją literacką

nie pomieszała się!”. Per analogiam Bobkowski nazywa odtąd sam siebie „Panem bez żenady”, zmieniając tym samym po pewnym czasie nazwę firmy. Kolejne wezwanie skierowane jest do samego Napoleona i brzmi: „Duchu Cesarza Francuzów, wstaw się za mną do żony twojego marszałka. Z myślą o niej pocynam”. Bobkowski nie pominął i motta firmy, jej swoistego hasła reklamowego i inspiracji działań, uczynił nim trawestację słynnego zdania Beaumarchais’ego, które na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych co tydzień witało czytelników sławnego „Cyrulika Warszawskiego”: „Śmiejemy się, nie wiadomo, czy świat potrwa jeszcze trzy tygodnie”. Parafraza Bobkowskiego

(wyraźne są tu nawiązania do Ojca zadżumionych Słowackiego oraz Powrotu taty i Czatów Mickiewicza) I – cóż tu ukrywać – świadczących także o złośliwości autora.

O panu Witkowskim: *Hej, Witkowski, ty chamie, hej ty plemię borsucze, / Co na siebie ubierze, to od razu zbrucze.*

O panu Śliwowskiem: *Trzy razy księżyc obrócił się złoty, / Trzy razy Śliwowski dał coś do roboty...*

Nie brakuje też w zapiskach Bobkowskiego próbek epickich

z dialogami, jak choćby ta: „Śliwowski zawsze się pyta: – A paczuska dla mnie jest? – A nie ma. A będzie. I nazajutrz znowu: – A paczuska dla mnie jest? – A nie ma. I tak co dzień”.

Pralnia zatem upadła i to nie w wyniku jakiegoś dziejowego kataklizmu, lecz skutkiem najzwyczajszego, pospolitego reumatyzmu, który położył jej kres gwałtownie i nieodwołalnie. Gdyby nie on, kto wie, czego jeszcze moglibyśmy się o kondycji emigranta

poprzez medium jego desusów i poprzez medium literackiego talentu Monsieur Sans-Gêne'a dowiedzieć. Owych siedem stron to materiał jeszcze zbyt skąpy, ale przecież nie da się zaprzeczyć, że wielce wymowny, choć w znacznej mierze niewymownych części garderoby dotyczący. Nie jest to też może powód wystarczający do podejmowania szczegółowych badań socjologiczno-literackich, choć niewątpliwie perspektywa

pralni może być interesująca i odkrywczą, pod tym wszakże warunkiem, że nie korzysta się z jej usług bez uprzedniego upewnienia się, czy jej właściciel nie ma przypadkiem literackich ambicji, albo i co gorsza nie jest pisarzem. Z całą pewnością mniej niebezpieczne, choć zapewne przez to właśnie literacko mniej atrakcyjne, są trafiki i sklepy mięsne.

Karol Wyszyński - szczęśliwy mąż Kasi, dumny tata Zosi i Gabrysi. Członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.



Karol Wyszyński

PRAWDZIWE PIĘKNO

Kobiety są wrażliwe i podatne na złe wzorce przekazywane przez media i popkulturę. Rolą prawdziwych mężczyzn, szczególnie ojców, jest chronić niewinność dziewcząt.

Córka naszych znajomych wyrosła z zabawek. Zapytali nas, czy chcielibyśmy wziąć jej lalki dla naszych dziewczynek. Oczywiście zgodziliśmy się, w ten sposób można zaoszczędzić dużo pieniędzy. Radości Zosi nie było końca, gdy w domu pojawiły się nowe przytulanki. Moją uwagę przykuły dwie szczególne „lale”: chude jak szczapa, z kilometrowymi nogami i „idealnym ciałem”. W ciągu kilku sekund obie znalazły się w koszu.

Być może w tym momencie część Czytelniczka postanowiła zakończyć czytanie artykułu. „Jak ten wredny ojciec mógł to zrobić swoim córkom? Dostały piękne lalki za darmo, a on je wyrzuca?” Drogie Panie, pozwólcie, że wyjaśnię. Być może na końcu stwierdzicie, że „ten facet mówi jak jest”. Czy istnieją kobiety podobne do takich lalek? Oczywiście, że nie. Niestety w pewnym wieku małe dziewczynki tego nie rozumieją. Bawiąc się przez lata takimi zabawkami, wdrukowują sobie obraz „idealnej” kobiety. Obraz, który będą chciały powtórzyć na własnym ciele. Będą w stanie zrobić wiele, by osiągnąć stan idealny, nie patrząc na koszty.

A niemożność osiągnięcia celu będzie źródłem wielu zranień i krzywd.

„Czy Pan aby nie przesadza? Panie Tato?” Jeśli nie wierzycie ojcowskiej intuicji, zaufajcie wynikom rzetelnych badań. „Jedną z serii zabawek, popularnych już wśród 4-latek, są lalki B., które przedstawiają grupę nastolatków, interesujących się modą, muzyką, chłopcami i wyglądem. W reklamach ubrane są w stroje bikini, siedzą w jacuzzi, stoją beczynnie i mieszają drinki (...) Ponadto lalki B. noszą seksowne ubrania: minispódniczki, kabaretki czy boa z piór. Lalki te być może nie seksualizują dziewcząt w większym stopniu niż teledyski MTV, niepokoi jednak fakt, że lalki zaprojektowane specjalnie dla 4-8-latek są kojarzone z uprzedmiotowioną dorosłą seksualnością. Ta uprzedmiotowiona seksualność, stojąca w opozycji do zdrowej seksualności, której rozwój jest normalną częścią okresu dorastania, ogranicza nastolatki, a nawet bardziej dziewczynki, które są grupą docelową dla producentów tych lalek” (*Raport Amerykańskiego towarzystwa Psychologicznego*).

Lalki to tylko czubek

góry lodowej, w trakcie konferencji zorganizowanej przez Stowarzyszenie Twoja Sprawa, pt. *Odebrana niewinność. Seksualizacja kobiet i dziewcząt w reklamie*, przedstawiono dziesiątki innych przykładów zagrożeń niewinności dziewczynek. Płyną one z mediów, reklamy, filmu, a także od producentów ubrań. Już dziewczynki w przedszkolu przekonuje się, że najważniejsze jest nie tylko przyciągnięcie uwagi mężczyzn, a trochę starsze dziewczęta informuje się, że pełne zadowolenie z życia i wyglądu zapewnią kontakty seksualne. Czy na pewno chcemy, by już kilku- lub kilkunastoletnie dziewczęta myślały o sobie w kategoriach obiektów seksualnych?

„Młode kobiety mają ogólnie silniejsze poczucie zaniepokojenia o swój wygląd po obejrzeniu w mediach obrazów wyidealizowanego kobiecego ciała (...) Przekonujące dowody empiryczne uzupełniają badania nad samoprzedmiotowieniem i wskazują, że narażenie na oglądanie medialnych ideałów atrakcyjności seksualnej związane jest z większym niezadowolaniem z własnego ciała wśród

dziewcząt i młodych kobiet”.

Co można z tym zrobić? Jak możemy bronić siebie i swoje dzieci przed zalewającymi nas treściami z podtekstem seksualnym? Nie będzie to zadanie łatwe. Ale są na to sposoby. Po pierwsze być obecnym w rodzinie. Swoją obecnością, uwagą, przytulaniem dajemy sygnał: „Kocham cię! Jesteś dla mnie ważna”. Możemy również, gdy dzieci zobaczą takie treści, tłumaczyć im, że dziewczynki mogą się rozwijać swoim tempem, nie muszą niczego przyspieszać.

Warto zwracać uwagę, że wiele z obrazów idealnych kobiet to po prostu fotomontaże niemające związku z rzeczywistością. Warto dzieciom zapewnić także przestrzeń do sportu i rekreacji. A przede wszystkim zadbać o rozwój duchowy. Wiara w Boga (i jest to udowodnione naukowo) pomaga określić właściwy obraz własnego ciała.

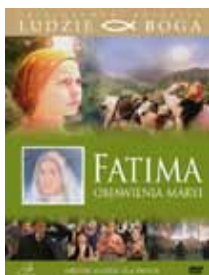
O tym, jak kobiety widzą siebie: <http://youtu.be/s-HqGQCW7UA>

Materiały z konferencji Stowarzyszenia Twoja Sprawa: <http://www.twojasprawa.org.pl/slide-view/materiały-z-konferencji/>

Filmy, które powinieneś zobaczyć



Popieluszko. Wolność jest w nas
Film w reżyserii Rafała Wieczyńskiego jest opowieścią o bł. Jerzym Popieluszcze, który ze skromnego chłopaka z podlaskiej wsi stał się duchowym przewodnikiem swojego pokolenia oraz symbolem wiary, wolności i męstwa. Film przedstawia życie księdza Jerzego od lat młodzieńczych na polskiej prowincji, poprzez okres kształtowania się jego powołania w wojsku, po proces rodzenia się jego legendy w czasie ciężkiej próby stanu wojennego. Reżyser świadomie nie ukazał szczegółów jego męczeńskiej śmierci, gdyż te mimo upływu lat są nadal w sferze domysłów. Zleceniodawcy zbrodni również nie zostali ukarani.



Fatima - objawienia Maryi
Film przedstawia prawdziwą historię objawień Matki Bożej trójce dzieci w maju 1917 roku w portugalskiej wiosce Fatima. Fabuła nie ogranicza się wyłącznie do zrekonstruowania okoliczności objawień. Reżyser Fabrizio Costa starannie nakreśla też tło wydarzeń z maja 1917 r., przede wszystkim sytuację społeczno-polityczną Portugalii na początku XX wieku. Wówczas to masoneria zaczęła na wzór francuski prześladować Kościół w Portugalii. Warto dodać, iż rok rozpoczęcia objawień nie był przypadkowy, to 200 lat od powstania masonerii i przeddzień rewolucji bolszewickiej. Film jest dostępny na nośnikach DVD wraz z książką. Na koniec warto dodać, iż Joaquim de Almeida, najpopularniejszy i zarazem jedyny aktor portugalski, który zrobił karierę w Hollywood, jest odtwórcą roli głównej w filmie.

POLECANE KSIĄŻKI



Krzywdzone dzieci

Ks. Andrzej Zwoliński, Wydawnictwo WAM, Kraków 2012, s. 360
Autor pisze o złożonym zjawisku krzywdzenia dzieci w naszych czasach, przytaczając dane statystyczne. Otwiera oczy na niebezpieczeństwa, jakie czyhają na najmłodszych, i wskazuje sposoby ich ochrony przed zagrożeniami.



RÓŻANIEC, czyli ponad przymusem teraźniejszości

Zdzisław Józef Kijas OFMConv, Wydawnictwo WAM 2013, s.164

Rozważania tajemnic zbawczych są ważną pomocą dla starszych i młodszych, zaangażowanych w życie czy pozbawionych już dużej aktywności zawodowej. Każdemu może coś dać, w czymś pomóc, ułatwić spotkanie z Bogiem.



Cud na Filipinach. Rok 1986

Wincenty Łaszewski, Wydawnictwo: Polskie Wydawnictwo Encyklopedyczne POLWEN, Radom 2009.r., s. 268

To miała być największa masakra w historii ludzkości, a nie spadła ani jedna kropla krwi – cud różańcowy na Filipinach.



Listy do Aleksandra Bobkowskiego 1940–1961

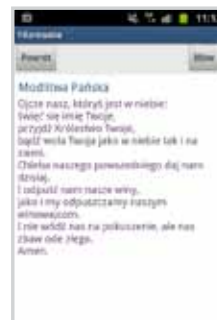
Podana do druku i opracowała Joanna Podolska, Wydawnictwo Biblioteka Więzi, Warszawa 2013, s. 168

Przy okazji publikacji listów pisarza z lat 1940–1961 do stryja, Aleksandra Bobkowskiego, sięgamy głęboko do korzeni. Odkrywamy część rodzinnych zawłości, mitów, plotek.

Porady pani domu

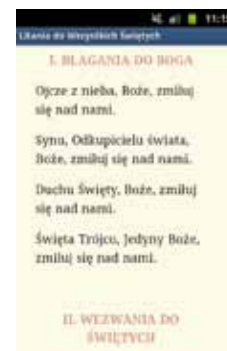
Nadchodzi jesień, dni są coraz krótsze, a nasze myśli mimowolnie ogarnia nastrój melancholii i zadumy. W tym okresie z racji zbliżających się świąt Wszystkich Świętych i Dnia Zaduszkiego myślimy również coraz częściej o naszych bliskich zmarłych. Wybierając się na cmentarz, aby uporządkować groby najbliższych, warto zaopatrzyć się w specjalne środki, które mogą się nam przydać do mycia nagrobków. Na rynku znajdziemy oczywiście całą gamę produktów o takim przeznaczeniu. Wśród rozlicznych środków warto jednak zwrócić uwagę na jeden – proponowany przez markę cieszącą się ogromnym zaufaniem Polaków. Grupa INCO produkująca popularnego „Ludwika” do mycia naczyń przygotowała specjalny spray myjący do kamienia polerowanego marki MINOS. Dzięki aktywnej pianie środek skutecznie usuwa zabrudzenia z nagrobków i nadaje im oczekiwany połysk, a ponadto dzięki właściwościom antyelektrostatycznym zapewnia ochronę przed nadmiernym zakurzeniem. Butelka ze spryskiwaczem znacznie ułatwia jego użytkowanie. Warto wypróbować.

Recenzje katolickich aplikacji



1. Komunia od Tomasa Adama

Zbiór wszystkich modlitw niezbędnych dla dziecka przygotowującego się do I Komunii. Uboga grafika nie przeszkadza. Działa offline.



Modlitewnik (Dominique Stranz)

Prosta aplikacja z szerokim zbiorem modlitw. Jak określił jeden z użytkowników, „Nie ma to jak książeczka (do nabożeństwa – red.), ale to też jest niezłe”. Po zainstalowaniu działa bez dostępu do internetu.



PIELGRZYMKA DO SANTIAGO DE COMPOSTELA



PIERWSZY DZIEŃ CAMINO — PIRENEJE



**OBELISK
DZIĘKCZYNNY**



W DRODZE PRZEZ PIRENEJE



**FIGURA
ŚW. JAKUBA
NA SZLAKU
PIELGRZYMIM**



JAN BATOR NA PIELGRZYMIM SZLAKU



**NARODZINY
NOWEGO
CZŁOWIEKA —
FINISTERRE**



790 KM OD SANTIAGO DE COMPOSTELA